TECHNO, TRANS, HOUSE, TRIP HOP, MODA, KLUBY

plastik

INDEX 338230
ISSN 1428-0507 05
maj 1998 CENA 5.00 ZŁ

teraz

Plastik tv

Sven Vath

Juno Reactor

Diamanda Galas,
Propellerheads, Pacou, Echoplex,

sztuka ciała - tatuaże

w załączeniu planszogra na wczasy w siodełku

MASSIVE ATTACK

+ support

Planeta, Warszawa

15.05.98

wstęp od godz.19.00

po koncercie balanga.
DJe:

Hidden Agenda
[Metalheadz / Clear]

Mr Smith
Bogusz Jr.

cena biletów: *70 zł.*

bilety do nabycia: *kasy ZASP, Al. Jerozolimskie 25, tel. 6219383, u Rolanda, DT Centrum "Junior", tel. 6713088, Planet Music, Pl. Zbawiciela 3/5, EMPiK Megastore, Nowy Świat 15/17*

AMC

plastik

program 3

nowy album "MEZZANINE" w sklepach od 13.04.98.

Speed

Inspirująca przeszłość, czyli sukces monotonii
SVEN VÄTH - PŁYTOWY NARKOMAN str. 4
PLASTERKI str. 8

Płyta wieczorową porą, czyli Kinetic Records
DJ SHOP str. 11

House'owe mumie i JUNKIE XL na żywo
LATAJĄCY HOLENDRZY str. 12

Grzechy wędrującego CZAJNIKA i Planeta z metalu
AMOK BOMBER PARTY i POSITIVA NIGHT str. 14

Klej z Detroit, czyli FLASHIN FOWLKES w Szczecinie
SZÓSTKA NA SZÓSTKĘ str. 15

Elektryczna bramka vs. płonąca lokomotywa, czyli finał MILLENNIM TOUR
OSTATNI ETAP str. 16

Skarb w skarbcu JEFF MILLS w Tresorze
ZOBACZYĆ MILLSA I UMRZEĆ str. 17

HOUSE RUSH PARTY i FUSED & BRUISED CLUB NIGHT
PRZYKURCZONA ENERGIA I DRŻĄCY PODEST str. 18

Klub ludzi chorych w Zielonej Górze i pociąg Berlin - Praga w Koninie
PRĘDKIE DOBRANOC i TECHNICZNE OSTATKI str. 19

Pomiędzy rowkiem a opuszkami, czylli pomiędzy wodzirejem a szmanem
MUZYCZNE PLEMIĘ NOMADÓW CZYLI PARADOKS DIDŻEJA str. 20

Miejski dryf, czyli psychogeografia stosowana
„KAŻDY BĘDZIE ŻYŁ WE WŁASNEJ KATEDRZE", CZYLI WŁADZA W RĘCE WYOBRAŹNI str. 24

Romantyczny hip hop, czyli PLASTIK otwiera chill out
MONO - FUTURYSTYCZNE RETRO str. 26

SZTUKA CIAŁA III, czyli chodź pokażem tatuaże
MOJE CIAŁO BIORĘ W MOJE POSIADANIE str. 28

Plastic People Of The Universe
KUNG FU PLASTIK str. 30

Ukryta mowa czyli z samplerem po sny
JUNO REACTOR - PRAKTYCY TEORETYCZNEGO UNDERGROUNDU str. 34

PACOU, czyli czyste techno zza żelaznej kurtyny
EIN BERLINER AUS DETROIT str. 36

Z peronu w chmury, czyli szpiegowski big beat
PROPELLERHEADS str. 38

Rywalizacja z Bogami, czyli przewagi Satrego Kontynentu
ECHO Z VANCOUVER str. 40

MAPA, czyli muzyka na tysiąc kilometrów
REFLEKSJA O METODZIE str. 41

Drum & bass ze szklanej podstawki, czyli jazz w herbacie
EARL GREY str. 42

Cztery oktawy narzeczonej Szatana, czyli DIAMANDA GALAS
MORDERCZA PIEŚN MIŁOSNA str. 44

Techno suita, czyli Aborygeni na malinach
CENTRALA, CZYLI KOMFORT JEDNOOSOBOWY str. 46

Eskimosi przed telewizorem, czyli oczy THE RESIDENTS obnażone
GAŁKI WE FRAKACH ALBO APOKALIPTYCZNY KARNAWAŁ str. 48

Szczere treści, czyli Neuton i Gadgets w Tłoczniach
TONY NOWYCH TONÓW str. 50

HANCOCK zakłada buty CLINTONA, czyli "NINJA CUTS 3"
JAZZOWE KUNG FU str. 52

DJ Club, Technolife, MC2, czyli kuchnia elektrycznych owiec
TELETECHNO str.54
DJ LISTA str. 58
WHO'S THE DJ str. 59

Sekwencer i rejestrator w jednym, czyli domowe studio Młodego Technika
CUBASE AUDIO VST str. 60
TOWARZYSZE MASZYNY OLEJEM SPOCENI str. 62

Sportowa gra planszowa dla zawodowców tym razem
WYŚCIG POKOJU PO ZWYCIĘSTWO NARODÓW str. 64

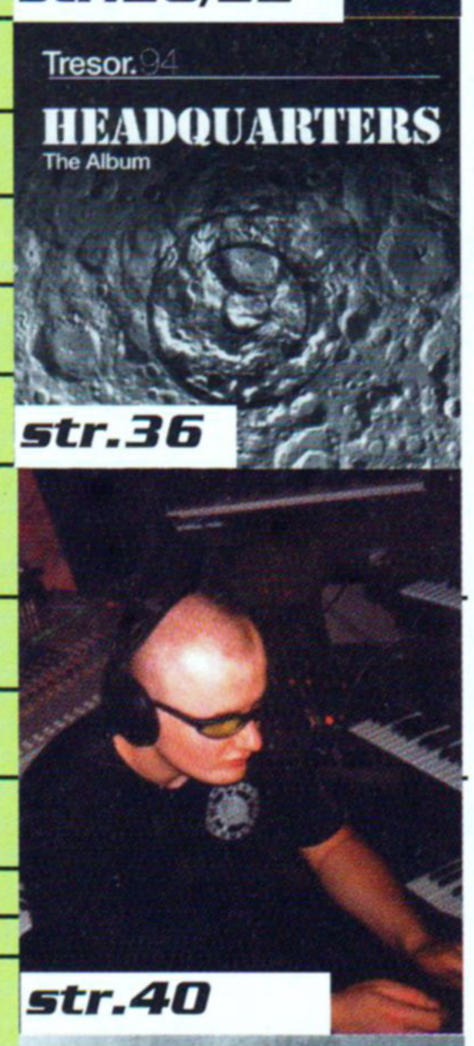

plastik

CENTRALNY OŚRODEK WCZASÓW KLUBOWYCH

kierownik ośrodka
mgr Tomasz Dąbrowski
td@plastik.com.pl

kierownik d/s programowych
mgr trener Artur Podgórski

kierownik d/s plastyki
mgr Waciak-Wójcik Tomasz

malowanie i konserwacja
Waciak (Studio Dwa)

rada wczasowiczów
dj Bronx, MC Baran, Ignac, pani Agnieszka z 13-stki, pan Michał spod 78-ego

dyżurny ratownik (klucze na magazyn)
mgr Księżyk Rafał

pion techniczny (kuchnia)
szef kuchni
Adam Mendyk
zmianowa
Patrycja Gruman

recepcja i bilety
pani Ania Traczyk

pion K.O.(fotoplastikon)
eena hubicka, AArd
ea@plastik.com.pl

dział ogłoszeń (wypożyczalnia kajaków)
telefon 428846
kier. Jarek Bojko
foka@plastik.com.pl
Karolina Kirszak

korekta
mgr Ewa Gessen-Piekarska

kolektyw, który napisał i sfotografował
Artur Podgórski. Rafał Księżyk, Ewa Toczek, Michał Mendyk, Łyżka Czyli Chillll, Sławek Belina, Mikołaj Ludwiczak, Sławek Pękała, DJ DREDDY, Ewelina Jamka, Michał Zioło, Maken, Maciej Ożóg, Tommy Maniac, Radek Turkiewicz, Sense, Łucja Sokołowska, Jonty Adderley, Bernadetta Ferraro, Stef Harper, Stefan Plazma.

siedziba redakcji
ul. J.Fucika 5
02/929 Warszawa
tel,(fax 428846

wydawca
ZJEDNOCZENIE sp. z o.o,
(adres jak wyżej)

kolportaż
PolPress sp. z o.o. ul. Nowy Świat 41, Warszawa,
telefon 826-44-84, 826-98-72,
fax 826-34-95

skanowanie
OMEN, Mokotowska 3/7

naświetlanie
Prószyński i S-ka, ul. Garażowa 7

druk
na zlecenie Biura Obsługi Klienta SUPERKOLOR S.A.
Warszawa ul. Różana 34,
telefon 45 12 56

nasz e-mail itd.
plastik@plastik.com.pl
www.plastik.com.pl

na okładce:
Plastik tv - Polsat 2

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych, zastrzega sobie prawo redagowania nadesłanych tekstów, nie odpowiada za treść zamieszczonych reklam, ogłoszeń i dołączonych insertów.

Sven Väth

Płytowy narkoman

Uznawany za najlepszego DJa w Niemczech i jednego z najlepszych na świecie od lat wygrywa klasyfikacje czołowych magazynów muzycznych. Szef wytwórni Harthouse, Eye Q i Recycle Or Die. Jeden z pionierów ambient house i nowej, niemieckiej odmiany techno, harthouse. Pochodzący z Frankfurtu Sven Väth to dzisiaj już legenda. Legenda, która niedawno ugruntowała swoją pozycję doskonałym albumem "Fusion". O nim i o sobie opowiedział naszej specjalnej wysłanniczce.

0.55
Zimny pot zmusił mnie do otwarcia oczu... mam nadzieję, że sny, nad którymi nie mamy kontroli, nigdy nie stają się rzeczywistością. Dziś o 15.00 czeka mnie ten przez dwa miesiące wychodzony i oczekiwany wywiad – a tu taki koszmar. Śniło mi się, że ten wywiad nie należał do wywiadów marzeń. Gdy do niego doszło, gdy przyszłam na umówione miejsce, gdy przyszło do powitania z samym SVENEM – on nawet nie miał ochoty podać mi ręki. Minuta po minucie żałowałam, że kiedykolwiek umówiłam się na ten wywiad.

14.55
Za pięć minut mam przekroczyć próg biura faceta, który dzięki swojej ponad trzynastoletniej obecności na międzynarodowej scenie muzyki elektronicznej został obwołany techno guru. Faceta, który przyczynił się do wykreowania klubu – Omen – jako międzynarodowego miejsca spotkań zwolenników ostrych beatów i wysokoenergetycznej gorączki. Faceta, z którego udziałem powstały takie wytwórnie płytowe, jak EyeQ, Harthouse czy Recycle Or Die.

15.05
Stało się. Siedzę i czekam. Czekam i myślę.

15.08
Zostało mi przeznaczone pół godziny z bogatego życia bogatego człowieka. PLASTIK: Dziewięćdziesiąt procent wywiadów, których udzielasz, rozbija się o teraźniejszą chwilę. Ludzie pytają co sądzisz o tym i o tamtym, kto jest dobry, a kto spada w rankingu. Mnie interesuje bardziej podróż w przeszłość.

SVEN: Zacząłem na początku lat 80. jako siedemnastoletni chłopak. Pochłonęły mnie czasy New Romantic. Chciałem wtedy zaistnieć jako tancerz, ciągle w drodze z jednego klubu do drugiego. Teraz nikt już na to nie zwraca uwagi. Potem puszczałem muzykę w klubie moich rodziców, zaczęły się regularne wypady po płyty — w tym kierunku właśnie chciałem pójść. Delektowałem się staniem po drugiej stronie konsolety. Po klubie rodziców przyszła kolej na Dorian Gray, Vogue — późniejszy Omen i wiele innych miejsc.

P: Ale właściwie dlaczego wybrałeś podwyższoną część parkietu? Chciałeś coś zmienić, czy też pokazać się w lepszym świetle?

S: To chyba też, ale wtedy tyle nad tym nie rozmyślałem. Byłem tancerzem, który swoją osobowość próbował realizować w przeróżnych performance' ach. Zwariowane stroje, ekstrawaganckie makijaże — to sprawiało, że należałem do New Romantics. Najważniejsze

było dla mnie bycie tam, gdzie coś się dzieje, uczestniczenie w czymś. Zajęcie się muzyką dawało nowe możliwości i kierunki sprawdzenia się. Dawało możliwość zaistnienia na scenie.

P: Można więc powiedzieć, że zauroczył Cię mit zawodu DJ'a jako zawodu marzeń?

S: Teraz wygląda to trochę inaczej, niż kiedyś. Wtedy o takim micie nie było jeszcze mowy. Miksowanie muzyki zaczęło się określać jako DJ-owanie, ale ludzie pytali nadal: — No dobra. Jesteś DJ'em, ale co robisz zawodowo? — Wtedy nie wędrowało się od klubu do klubu zarabiając w ten sposób pieniądze.

P: Jak myślisz, jak duże znaczenie miała dla muzyki house Gay Scene?

S: Homoseksualiści jeszcze przed powstaniem house potrafili się doskonale bawić; w ich klubach w Nowym Jorku i Chicago były organizowane najlepsze party. To zaczęło się już dawno temu, ale nikt tego nie zauważał — albo nie chciał zauważyć. W roku 1986 byłem w NY, gdzie udało mi się przeżyć najlepszą sylwestrową noc w moim życiu — zabawa z tymi ludźmi była nie do opisania. W latach 80. we Frankfurcie były dwa kluby, gdzie grywało się house. Ale wtedy scena prawie w ogóle nie reagowała na ten nowy kierunek.

P: Czy nie uważasz, że podobna sytuacja jak z house jest teraz z drum'n'bass? Chyba dość trudno jest mu dostać się do frankfurckich klubów. Czy to miasto nie jest zbyt hermetyczne?

S: Tak źle chyba nie jest. D&B zawsze gdzieś pobrzmiewał — wcześniej jako jungle można go było spotkać w The Box. D&B to muzyka zakorzeniona głęboko w techno i brzmieniach wcześniejszych — choćby KRAFTWERK — z którymi Niemcy od dawna się identyfikują. Ta właśnie przeszłość inspiruje i motywuje ludzi do kreatywnej pracy nad czymś nowym. W końcu ruch techno zawsze był otwarty na świeże powiewy. Z początkiem lat 90. Londyn zainteresowany był naszym Hardhouse'em czy EyeQ — bo to my zapoczątkowaliśmy trance hard czy break. Każdy rozwija się przez inspirowanie tym, co robią inni — ja też. Ciągle dzieje się coś nowego — teraz jest to drum'n'bass, który pociąga głównie młodych ludzi. Jego istotą jest rytm. Przy prędkościach 160-170 bpm ludzie mają problemy z dostosowaniem się do rytmu. To wszystko jest tak szybkie, że nadaje się dla młodych ciał. Być aktywnym w takim tempie przez całą noc jest bardzo trudno.

P: Myślisz, że Twoje hardhouse'owe rytmy były lżejsze do tańca?

S: Tak, pod względem tanecznym moje rytmy są jednostajne, dzięki czemu człowiek może wejść w trans — to jest sukces monotonii. D&B jest zbyt spiętrzone, tak wiele dzieje się naraz wokół, tak dużo rytmów — tu nie ma czasu na koncentrację.

P: A więc jesteś zwolennikiem minimalizmu?

S: Dokładnie. Intryguje mnie to, co dzieje się w muzyce, to całe electro groove. Wszyscy mówią o electro, piszą o electro, ale to przecież ta sama muzyka, którą grałem 10 lat temu. Dokładnie to samo, z podobną strukturą rytmiczną i aranżacją.

P: Może dlatego, że termin „techno" jest już wyświechtany?

S: Tak, ale ja gram techno. To zabawne, ale w zeszły piątek w Omenie podchodzi do mnie dwóch gości i pyta: — „Hej SVEN, co to za rodzaj muzyki, którą grasz?" — Ja na to, że to jest techno w najczystszej i najprostszej formie.

P: Co sądzisz o sformułowaniach ludzi spoza sceny; dla których — techno to techno — ? Obojętne, czy to SCOOTER, czy STEVE BAG.

S: Ja rozgraniczam te dwa rodzaje muzyki. Dochodzę jednak do wniosku, że każdy ma prawo istnieć — jeżeli tylko rynek ma takie zapotrzebowanie. Na początku wszystko wyszło z underground'u rosło, aż w końcu zaowocowało Love Parade. I wybuchło. Teraz wszystko, co najbardziej interesujące, można znaleźć w undergroundzie.

P: A gdzie teraz jest underground?

S: Dla mnie w Omenie; pod względem muzycznym on wciąż jest undergroundowy. Omen to muzyka i ludzie, którzy tam przychodzą. Nie można jednak od ludzi wymagać, żeby przez 9 lat chodzili do jednego klubu. Omen jest alternatywnym klubem dla ludzi, którzy chcą świętować i opowiadają się za techno.

P: Kilka lat temu Twoim znakiem firmowym były Twoje włosy — a raczej ich brak — ogolona głowa z warkoczem na czubku. Czy wraz ze zmianą image zmienił się też Twój sposób życia i grania?

S: To są fazy życia, przez które każdy człowiek musi przejść. Jak wcześniej powiedziałem lubię się przebierać, zmieniać, widzieć siebie w różnych wersjach — to jest niesamowite. Zdaję sobie sprawę, że kreując samego siebie kreowałem także rozwijającą się techno generację. Buty na platformach, motocyklowe spodnie, farbowane włosy, brody — wszyscy chcieli tak wyglądać, bo słuchali takiej muzyki.

P: Wcześniej widząc Ciebie wiadomo było, z jakim rodzajem muzyki się identyfikujesz. Teraz przechodząc obok nie można powiedzieć, że tak wygląda guru muzyki techno.

S: To mało interesujące być cały czas krzykliwym. W pewnym momencie człowiek ma tego dość. Z wiekim stajesz się spokojniejszy. To tak jak z puszczaniem płyt — po pewnym czasie się nudzą. Poza tym przestałem brać dragi, które przez długi czas mi towarzyszyły. Gdy chce się być na szczycie, a ja planuję przynajmniej przez 10 lat uczestniczyć w tworzeniu techno, trzeba się zdecydować, co jest ważniejsze. Czy te wszystkie ekscesy związane z extasy i trzynastogodzinne granie, czy świadomy kontakt z rzeczywistością. Poza tym żarcie tych wszystkich tabletek staje się w pewnym momencie cholernie nudne. Dają szybko na początku złudzenie czegoś niesamowitego, ale później jeszcze szybciej to odbierają. Skończyłem z tym.

P: Kiedy grasz, nigdy nie można przyłapać Cię na ciągłym graniu tych samych płyt. Wynika to z tego, że posiadasz ich tysiące, czy też szybko się nimi nudzisz?

S: Dla mnie granie to wędrówka, a także opowiadanie historyjek ze swoimi szczytowymi i monotonnymi kawałkami. Ale sam fakt niepowtarzania się przez 12 godzin grania to moje postanowienie. Powtarzanie jednej płyty czy kawałka nie jest złe, bo przecież goście po kilku godzinach i tak nie zajarzą. Ale takie jest moje postanowienie i próbuję się go trzymać. Poza tym maratony mam już za sobą, gram teraz 6 do 9 godzin — i oczywiście się nie powtarzam. Poza tym posiadam wiele dobrych płyt, które chciałbym zagrać.

P: Jesteś płytowym narkomanem?

S: Świetne określenie. — Platen Junkies — pasuje do mnie idealnie. I myślę, że dopóki istnieć będzie dobra muzyka, wyciągnięcie mnie z tego nałogu będzie trudne.

P: Kto kogo stymuluje? Ty publiczność, czy publiczność Ciebie?

S: To jest właśnie fantastyczne. Ja i publiczność współpracujemy ze sobą na zasadzie dawania i dostawania czegoś w zamian. Obojętnie, gdzie gram — czy jest to Frankfurt, Tokio, Singapur czy Londyn — ludzie przychodzą i są otwarci, oczekują czegoś i dzięki temu mogę coś z nimi kreować. Wtedy ja też się otwieram na reakcje z parkietu i w ten właśnie sposób to funkcjonuje. To bardzo inspirująca praca, ale także uzależniająca.

P: Jak siebie określasz: czy jako muzyka, który jest DJ'em, czy DJ'a, który czasem muzykuje i produkuje?

S: Zdecydowanie jako DJ'a. Tworzę muzykę, ale DJ'owanie jest dla mnie najważniejsze. Na moim ostatnim albumie daje się odczuć tę różnicę. Nigdy do końca nie czułem się jak 100% producent. Jestem szczęśliwy, że mogłem współpracować z takimi chłopakami, jak RALF HILDENBEUTEL czy STEFAN BRITZKE. Istnieje między nami zgodność idei i klarowna komunikacja. W nowym albumie („Fusion") zmieniliśmy trochę taktykę. Nie zaczęliśmy od gotowej koncepcji, tylko poddaliśmy się żywiołowi. Skleiliśmy to co nam się podoba oraz nasze wszystkie doświadczenia. W efekcie płyta zabrzmiała bardzo klubowo. To co zawsze propagowałem jako DJ — mocne beaty i electro — konsekwentnie przeniosłem na ten nowy album.

P: Gdzie istnieje dla Ciebie granica między zawodem a hobby?

S: Nie istnieje żadna granica. Obojętnie gdzie jestem — żyję, a żyję muzyką. Czasami tylko żałuję, że to co robię tak mnie ogranicza. Nie starcza mi czasu na słuchanie tego wszystkiego, co wokół powstaje. A powstaje niesamowicie dużo. Żyjemy tak szybko, że niektóre rzeczy umykają nam. Podobnie jest z muzyką. Rozwija się tak dynamicznie, że niektórzy mają problem z rozróżnieniem nowych stylów.

P: Kto nadaje nazwy nowym stylom? Producenci czy dziennikarze?

S: Ludzie, którzy robią D&B wiedzą, że robią D&B. Ludzie, którzy robią house wiedzą, że robią house. Zdarza się coraz częściej, że to dziennikarze i środki przekazu tworzą nowe nazwy, jako chwyty reklamowe. Ostatnio przeczytałem o nowym kierunku, który nazwano Speedgarage. Kurwa, co to ma znaczyć? Anglicy robią czasami za dużo hałasu wokół swoich wytwórni. Strasznie mnie to śmieszy.

P: A może jest to próba kreowania własnego stylu?

S: W dzisiejszych czasach jest to coraz trudniejsze. W sprawach rytmu wszystko zostało odkryte. Od bluesa do speed metalu każdy gatunek ma swoje struktury rytmiczne. Dzięki komputerom można jeszcze uzyskać parę syntetycznych dźwięków, których nie dałoby się zagrać w tradycyjny sposób. W muzyce elektronicznej istnieje już kilkanaście odmian, jednak różnice pomiędzy nimi to tylko paromilimetrowe przesunięcia. Tak więc po co nowe nazwy?

P: Czy nie uważasz, że wszystkie techno party stają się ostatnimi czasy komercjalnymi przedstawieniami?

S: Z tą komercjalizacją to trudna sprawa. Bo przy tych milionach osób i miliardach śmieci nie można przestać mówić o pieniądzach. Ale chyba dla — techno kids — komercjalizacja to żaden problem, bo noszą te same buty, te same koszulki i palą te same papierosy. Jest im chyba cholernie obojętne, czy idą na imprezę Marlboro czy Camela, gdy wjazd jest tańszy.

P: Czy planujesz w najbliższym czasie zawitać w polskich klubach?

S: Jeżeli dostanę taką propozycję — to czemu nie.

P: W takim razie do zobaczenia w Polsce.

Agnieszka Sierek
fot. Marc Trautmann, Tomasz Sierek

PS. Serdeczne podziękowania dla Radka Jakubca z Bielska Białej

http://www.franken.de/users/tursa/SvenVaeth_discog.html
http://nabalu.flas.ufl.edu/kperkins/music/dbf/wb/9-41054-2.html
http://www.addict.com/ATN/issues/1.10/sections/44.1kHz/Vath,_Sven/The_Harlequin,_The_Robot,and_The_Ballet_Dancer.html

Platynowa seria

100% emocji

50% ceny

PlayStation PLATINUM

Najciekawsze gry. Największe emocje. Hilkadziesiąt oryginalnych,
topowych gier Sony Playstation - już teraz za połowę ceny!
Oryginalne gry Playstation posiadają hologram oraz instrukcję w języku polskim.

SONY

Po koncercie Masssive Attack

w Warszawie będzie balanga. A gwiazdami tej balangi będą dwaj angielscy Dje występujący pod nazwą Hidden Agenda. Grają oni drum'n' bass, a sam Goldie wyraża się o nich jak najlepiej. Ten sam Goldie wydaje też ich muzykę na płytach Metalheadz. Bo Hidden Agenda to nie tylko Dje, ale i muzycy. Na przykład, ich dwa kawałki- „Pressin' On" i Despatch 2"- są na kompilacji Metalheadz „Platinum Breakz 2". To coś znaczy, prawda? Odkrył ich Fabio, kolejne wielkie imię drum'n' bass. I to on polecił ich Goldiemu, który nazywa ich „nasi ludzie na północy". Bo są z północy. Z północy Wielkiej Brytanii. I są braćmi- Jason and Mark Gooding. Sprawdź braciszków 15. 05. w warszawskiej Planecie (po Massive Attack) albo 16. 05. w krakowskim Jupiterze.

Nowy singiel **GOLDIEGO** nosi tytuł „Believe" i jest już trzecim małym wydawnictwem promującym jego ostatni duży album pt. „Saturnz Return". Tym razem remiksów dokonali GROOVERIDER i PHOTEK.

Szybkość z jaką ten złotozęby król muzyki drum'n'bass publikuje swoje single nie wynika raczej z faktu jego dużej płodności muzycznej, ale ze względu na dość nikłe zainteresowanie jego ostatnią płytą. GOLDIE niezrażony tym faktem postanowił znaleźć sobie nowe źródło dochodów i wespół z firmą Royal wypuścił na rynek specjalne obuwie sportowe, na którym umieszczone zostało logo należącej do „złotego" wytwórni Metalheadz. Buty nazwane zostały fachowo Royal Headz DLX. Cóż, każdy orze jak może...

UNDERWORLD

kończy pracę nad swoim trzecim albumem, który - według rzecznika zespołu - ma być *„cięższy i bardziej eksperymentalny"* w porównaniu z poprzednimi dokonaniami tego popularnego duetu techno. W dodatku jeden z utworów brzmi podobno jak *„MOTÖRHEAD grający cover UNDERWORLD i śpiewający o BRUCE LEE"*. Brzmi nieźle...

PUFF DADDY, popularny czarnoskóry producent specjalizujący się w komercyjnej (czyt. koszmarnej) odmianie hip hopu, tym razem zabrał się za remiksowanie najnowszego singla irlandzkiej grupy U2 pt. „Do You Feel Loved". Jakby tego było mało PUFFY ma zamiar zinterpretować legendarny „Kashmir" jeszcze bardziej legendarnej rockowej formacji LED ZEPPPELIN. Pomagają mu w tym JIMMY PAGE i TOM MORELLO z RAGE AGAINST THE MACHINE, a efekt końcowy trafić ma ścieżkę dźwiękową do filmu „Godzilla". Ile w tym prawdy przekonamy się wkrótce, jednak warto wziąć pod uwagę fakt, iż informację tę podano tuż przed 1 kwietnia....

Jeszcze raz przypominamy Wam, iż 23 i 24 maja w Knebworth Park w Anglii odbędzie się wielkie święto muzyki tanecznej. **UNIVERSE**, bo taki nosić będzie tytuł, to kontynuacja legendarnego festiwalu TRIBAL GATHERING i sądząc po liście wykonawców oraz DJ-ów, którzy zagrają aż na 10 scenach (każda z nich nosi nazwę planety), będzie to Wielkie Wydarzenie. I tak pojawią się liczni przedstawiciele bigbeatu: MONKEY MAFIA, HEADRILLAZ, BENTLEY RHYTHM ACE, FATBOY SLIM, DEREK DAHLARGE; drum'n'bass: RONI SIZE/REPRAZENT, 4 HERO, ALEX REECE, DJ HYPE, GROOVERIDER, DJ RAP; transu: JUNO REACTOR, QUIRK, HALLUCINOGEN, MARK ALLEN i MARK SINCLAIR; house'u: DIMITRI FROM PARIS, DJ SNEAK, BASEMENT JAXX, DJ Q, MARSHALL JEFFERSON, DJ SNEAK; techno: LUKE SLATER, STEVE STOLL, PLASTIKMAN, JUAN ATKINS aka MODEL 500. Będzie również RED SNAPPER, AUTECHRE, KIRK DE GIORGIO, RAKIM, KOOL KEITH, speed garage, happy hardcore i naprawdę wiele, wiele innych atrakcji, co jak na dwudniową imprezę jest zestawieniem powalającym. Cena biletu: 60 funtów, w tym camping i parking. Wszystkich zainteresowanych odsyłamy pod następujące numery (w Anglii): 0115 912 9129 (bilety) oraz 0839 444 572 (informacja ogólna). Pewnie się tam spotkamy.

A w Polsce m. in.:

08. 05., klub „VIP - Club", Szczecin - house'owa impreza „w duchu starego dobrego disco". W roli głownej czarnoskóry **ERIC D. CLARK** (San Francisco/ Kolonia), współzałożyciel „Whirlpool Prod." reklamowany jako house - diva, posługujący się tak mikserem, jak głosem.

09. 05., klub „Trend", Warszawa - **WESTBAM,** HARDSEQUENCER (Members Of Mayday)

15. 05., klub „Planeta", Warszawa - **MASSIVE ATTACK,** koncert promujący ich gorący jeszcze, najnowszy album „Mezzanine".

16. 05., klub „Trend", Warszawa - czwarta edycja **Swim Party** w... wydaniu japońskim: trip hopowy YOSHIO MAEDA (dol lop) i minimalistyczny TOMOKI TSUKAMOTO (w - moon) przybędą w towarzystwie szefa Swim, **COLINA NEWMAN'A.**

16. 05., klub „Cafe 1966" Szczecin- impreza **ambient** czyli inny, rzadki na polskiej scenie wymiar transu. W oparach kadzideł rytuał poprowadzą **JAKATA - OMLETTE** (Analog Junkhouse Digital Research Team) z Berlina & ASTRO BLACK.

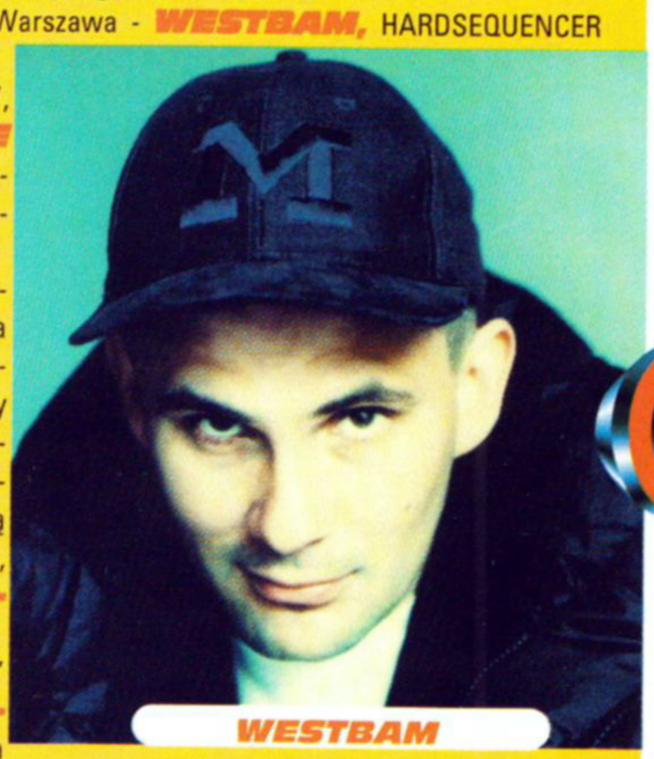
WESTBAM

22. 05., klub „Eskulap", Poznań - **DUB SYNDICATE** + Joint Venture Sound System.

Trasa **ZION TRAIN:**

24. 05. Poznań, „CK Zamek" + 3K;

25. 05. Wrocława, „Kolor" + Joint Venture Sound System;

26. 05. Warszawa, „Proxima" + WSZYSTKIE WSCHODY SŁOŃCA.

ZION TRAIN

W Pradze Czeskiej:

15. 05. klub „Roxy" - ASIAN DUB FUNDATION;

29 - 30. 05. plenerowy festiwal „Jeleni Prikop", centrum miasta, wystąpią (!): THE ORB, 808 STATE, ZION TRAIN, TRANSGLOBAL UNDERGROUND, TRIBAL DRIFT, HYPNOTIX.

wpisać coś tam

A jeśli już o prima aprilis mowa. W zeszłym miesiącu pozwoliliśmy sobie na mały żart podając informację jakoby IRENA SANTOR szykowała nowy album zawierający taneczne remiksy swych największych przebojów. Rzecz się ma podobnie w przypadku koncertu PORTISHEAD w Polsce. To były marzenia przelane na papier...

W trakcie oczekiwania na duży album drum'n'bassowego **4 HERO,** ten znakomity duet producencki uraczył nas dwoma remiksami utworów pierwotnie popełnionych przez bluesowego BENA HARPERA („Faded") oraz pop-rockową grupę PULP („This Is Hardcore").

LHOOQ to - po GUS GUS i BJÖRK - kolejny triphopowy przedstawiciel mroźnej Islandii. Tym razem jest to trio, na czele którego stoi 18-letnia wokalistka SARA GUDMUNDSDOTTIR (podobne nazwisko nosi BJORK jednaj jest to zbieżność przypadkowa). Ich debiutancki singiel zatytułowany jest „Losing Hand" i ukazał się nakładem Echo - pododdziału koncernu BMG.

„Stop Arresting Artists" to tytuł limitowanego mini-albumu Irlandczyka **DAVIDA HOLMESA** zawierającego remiksy jego oryginalnych nagrań pochodzących z albumu „Let's Get Killed". Płyta ukazała się na razie w formie winylowej, a interpretatorami nagrań HOLMESA są postrockowy FRIDGE, ARAB STRAP oraz dowodzony przez ANDY'EGO WETHERALLA, TWO LONE SWORDSMEN.

Irlandczyk podpisał się również pod swym kolejnym singlem, tym razem zatytułowanym „My Mate Paul" i zawierającym soniczne dekonstrukcje popełnione przez STEREO MC'S, TIMA GOLDSWORTHY i MAJOR FORCE.

HOWIE B zatrzymany został na lotnisku w amerykańskim Minneapolis pod zarzutem posiadania narkotyków. HOWIE BERNSTEIN podróżował wówczas razem z U2 jako DJ i gdy przechodził przez odprawę celną specjalnie szkolony pies wykrył u niego marijuanę. *„To było tylko odrobinę ziela"* - tłumaczy się HOWIE, co nie zmienia faktu, że wstęp do USA jest mu na razie zabroniony.

FREAKPOWER czyli funkowa formacja **NORMANA COOKA** alias FATBOY SLIM powraca z nowym singlem zatytułowanym „No Way". Płytka ukazała się pierwotnie w ramach należącej do COOKA wytwórni Southern Fried. Teraz wznowił ją Deconstruction/BMG. Dla przypomnienia dodajmy, że FREAKPOWER związany był wcześniej z firmą 4th & Broadway podlegającą koncernowi Polygram.

Nie próżnuje również bigbeatowe alter ego COOKA - **FATBOY SLIM**. „Rockafella Skank" to jego najnowszy singiel, a firmuje go niezwykle popularna brytyjska oficyna Skint, która kilka miesięcy temu została wchłoniętą przez koncern Sony.

Ze Skintem związana jest również grupa **SPACE RAIDERS.** Ich debiutancka EP-ka nosi tytuł „Glam Raid", a jej brzmienie określane jest pomiędzy BENTLEY RHYTHM ACE i DAFT PUNK.

Po olbrzymim sukcesie reedycji klasycznego nagrania RUN-DMC „It's Like That" przyszła pora na kolejne. Tym razem nowoczesnej obróbce poddany został utwór „It's Tricky" i - podobnie jak w przypadku poprzedniego singla - dokonał jej JASON NEVINS.

WAJID YASEEN, członek grupy FANDAMENTAL, jako 2nd GEN spróbował swych sił w eksperymentalnej, ekstremalnej odmianie big/breakbeatu. Efek-

Padjas

EXTREME

SZYBKIE WPROWADZENIE...
www.extreme.pl

Jesteś starym wyjadaczem 3D ale nie wiedziałeś o świecie - ten EXTREME. Nic dziwnego puter stworzyliśmy dopiero teraz. Jest jak EXTREME-alna skrzynka kontaktowa z wyrafinowanym multi-światem. listyczna grafika uaktywnia zmysły i wciąga w EXTREME-alnie animowaną rzeczywistość. EXTREME-alny dźwięk i rendering w EXTREME-alnie rzeczywistym czasie aktywizuje EXTREME-alne wrażenia. EXTREME-alne teksturowanie zabezpiecza trójwymiarowe działanie komputerowych maniaków. EXTREME to multimedialne imperium zmysłów gwarantujące EXTREME-alnie scaloną ekstazę.

Uwaga!
Obiekt pod ochroną EXTREME-alnie zINTERNETowanej grupy!
EXTREME-alnie skonfigurowana strefa mocnego wrażenia dostępna za porozumieniem stron.
Wejdź w układ!
Szalałeś przy konsolach do gry? Spróbuj tego z EXTREME (słowa odjazd będziesz używał ostrożniej...).
Do pierwszych 1999 EXTREME'ów EXTREME-alnie kultowa gra strategiczna: niespotykane opcje, sztuczna inteligencja.

MMX™ intel inside pentium® II PROCESSOR

The Intel Inside Logo and Pentium are registered trademarks and MMX is a trademark of Intel Corporation

OPTIMUS®

extreme FIGHTER

Procesor:	Pentium® II 233 MHz
Płyta główna:	z chipsetem LX 440
RAM:	32 MB SD RAM
Grafika:	SVGA 4 MB 3D DVD
HDD:	2,5 GB
CD ROM:	x 24 wykonany w nowej technologii lub DVD ROM
Karta dźwiękowa:	z Wavetable
Akcelerator grafiki:	Voo Doo 3 Dfx
Inne:	mysz Microsoft, klawiatura Win 95', obudowa ATX, 5 płyt CD z atrakcyjnymi programami
Opcjonalnie:	monitor cyfrowy 15"/17" głośniki z Subwooferem Surround

OPTIMUS S.A., 33-300 Nowy Sącz, ul. Nawojowska 118, tel. (0-18) 444-05-00, fax 443-71-85

tów owych zmagań możemy posłuchać na Ep-ce wymownie zatytułowanej „Against Nature" (przeciw naturze) i wydanej przez NovaMute.

Ukazał się debiutancki album drum'n'bassowego KLUTE (projekt TOMA WHITHERSA) działającego w ramach cenionej oficyny Certificate 18. Jego tytuł brzmi „Total Self" i jest pierwszym autorskim albumem w katalogu tej brytyjskiej wytwórni.

DJ DIE i DJ SUV - członkowie drum'n'bassowego kolektywu REPREAZENT - są autorami remiksów ostatniego singla bristolskiej drum'n'bassowo-jazzowej formacji JAZZ KLASH pt. „Thru The Haze". Płytkę, podobnie jak pozostałe wydawnictwa JAZZ KLASH, wydało Cup Of Tea.

Nowy album Brazylijczyka AMON TOBINA ochrzczony został mianem „Permutation, a jego premiera będzie mieć miejsce1 czerwca. Podobnie jak poprzednie wydawnictwa TOBINA płyta firmowana jest przez znakomitą wytwórnię Ninja Tune, która kilka dni temu (27 kwietnia) popisała się trzecią częścią popularnej kompilacji z serii „Ninja Cuts" pt. „Funkungfusion". Wnioskując z zawartości tej podwójnej płyty będzie to jedno z najlepszych składankowych wydawnictw bieżącego roku. Jeśli nie najlepszym. O płycie przeczytacie więcej w bieżącym numerze „Plastika".

Ninja Tune, po zlikwidowaniu słynnej imprezy Stealth odbywającej się w londyńskim klubie The Blue Note, ruszyła z nowym DJ-skim wieczorem tym razem nazwanym Kungfusion i mającym miejsce w klubie Turnmills. Na pierwsze wydanie Kungfusion stawili się szefowie N.T. czyli COLDCUT, także DJ FOOD, MIXMASTER MORRIS, AMON TOBIN, MR SCRUFF oraz REQ z obozu Skinta.

Doczekaliśmy się już piątej części bardzo ciekawej kompilacyjnej serii **„Electric Ladyland"** wydawanej przez niemiecką firmę Force Inc i prezentującej eksperymentalną odmianę muzyki potocznie zwanej taneczną. Tym razem pośród wielu artystów wystąpili na niej PANACEA, japoński MOU, przedstawiciele Jazz Fudge - MARK B i ANDRE GUROV (DJ VADIM).

AKASHA, czyli najbardziej jazzujący przedstawiciel bigbeatowej tłoczni Wall Of Sound 27 kwietnia wydał swój długo oczekiwany debiutancki album. Jego tytuł to „Cinematique", a gościnnie pojawili się na nim NENEH CHERRY i znany z FAITHLESS raper MAXI JAZZ.

Katalog W.O.S. powiększył się również o nową Ep-kę autorstwa JACQUESA LU CONTA aka LES RHYTHM DIGITALES. Jego „Music Makes You Lose Control" to znakomity dyskotekowy dopalacz, który z pewnością pozbawi kontroli wielu klubowiczów.

Właściciel wytwórni Juice, legendarny drum'n'bassowy producent, DJ oraz remikser A GUY CALLED GERALD przygotował swój nowy album zatytułowany „Aquarius Rising". Data premiery nie jest jeszcze znana, wiadomo jednak, że zawartość płyty będzie arcyciekawa.

Grupa **ALL SEEING EYE** to nowy, bardzo udany nabytek FFRR - pododdziału koncernu płytowego Polygram. Ich debiutancki singiel pt. **„Beat Goes On"** to pogodny breakbeatowy numer przypominający ostatnie dokonania LIONROCKA, PROPELLERHEADS i FATBOY SLIMA. „Wszystkowidzące oko" swym zasięgiem objęło już nie tylko klubowe parkiety, ale również czołowe miejsca brytyjskich list przebojów oraz fale popularnej muzycznej stacji MTV.AAAAAAAAAAAAAAAAZAAAAAAAAAA

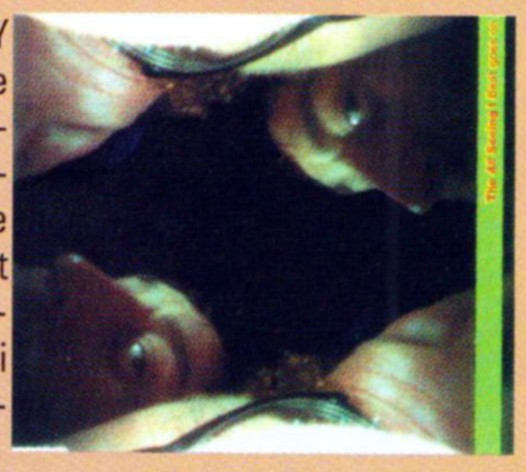

Ukazała się druga część drum'n'bassowej kompilacji „Trancentral" - podobnie jak poprzednia - firmowanej logo Moving Shadow. Pośród stanowiących ją artystów warto wymienić CARLITO, TECHNICAL ITCH, GUARDIANS OF DALLIANS oraz DJ ADDICTION.

O tytułowy utwór pochodzący z ostatniej płyty **MADONNY** „Ray Of Light" upomniała się wokalistka triphopowej formacji BABY FOX, CHRISTINE LEACH. CHRISTINE utrzymuje, że „Ray Of Light" to nic innego jak cover utworu „Sephryn" napisanego przez jej wujka. Podobno MADONNA zmieniła tylko tekst i odrobinę refren. Wkrótce przekonamy się kto ma rację...

Umieszczony pierwotnie na kompilacji „Super Discount" ubiegłoroczny narkotyczno-housowy hit „Prix Choc" (Different) autorstwa Francuza ETIENNE DE CRECY wydany został na singlu zawierającym zarówno oryginalną wersję, jak i jego nowe interpretacje dokonane przez ROYA DAVISA JR. , LA FUNK MOB, ALEXA GOPHERA oraz COSMO VITELLI.

„Quantum Mechanics" to tytuł bardzo ciekawej podwójnej kompilacji popełnionej przez drum'n'bassową oficynę Renegade Hardware. FUTURE FORCES, GENOTYPE, DJ KANE i DILLINJA to tylko kilku z obecnych na niej wykonawców celujących w mrocznym i ciężkim hardstepie.

Warszawska firma Sonic została wyłącznym dystrybutorem płyt z obszernego katalogu włoskiej wytwórni IRMA celującej głównie w acid-jazzowych, funkowych i latynoskich rytmach. IRMA posiada również aż 14 pododdziałów wyspecjalizowanych w nowoczesnych brzmieniach takich jak trip hop, drum'n'bass, breakbeat oraz house. IRMA - warto zapamiętać tę nazwę. Z kolei katalog dystrybucji CDN poszerza się o produkcje francuskiego „F Commmunications".

Jeszcze bardziej elektryzujące wieści o polskich dystrybutorach płyt kultowych wytwórni docierają z Wybrzeża. Gdyńska firma Vision Music, która wcześniej wydała album CENTRALI, zajmie się importem wydawnictw wszystkich oddziałów belgijskiej wytwórni „CRAMMED DISCS", są wśród nich tak renomowane tłocznie jak SSR, Language i Selector, czy kultowa wśród zwolenników bardziej awangardowych poszukiwań seria „Made To Measure". Szczeciński „Rock & Roller" (sic!) mający już na swym koncie serie kasetowych edycji nagrań z „Force Inc.", „Mille Plateaux" („Electric Ladyland") i „Ladomat 2000" sięga do skarbnicy „K 7!" . Pojawią się licencyjne kasety i płyty, również winyle. Info: Vision: 058 622 78 66. R & R: 091 487 29 66.

Jeśli jesteś twórcą muzycznym „wszelkiej maści". Nagrywasz, śpiewasz, grasz, miksujesz, komponujesz, produkujesz. Jeżeli to, co robisz nazywasz: dance, techno, trans, acid jazz, trip hop, drum & bass, house, garage, jungle lub jakoś jeszcze inaczej to... NADEŚLIJ SWOJE DEMO DO NAS. Być może już niedługo usłyszą cię inni.
Pomaton EMI, Agnieszka Wojtowicz, ul. Czarnomorska 13, 02-758 Warszawa.

„NA ZDROWIE! RECORDS" - UJAWNIA SIĘ

Znany (i lubiany) DJ SHAMUT skrzykuje twórców alternatywnej muzyki tanecznej, by na wspólnej płycie-kompilacji promować „pozytywny aspekt mocnego uderzenia". Na liście gości znajdziecie wiele znanych z pierwszych szpalt Plastika nazwisk polskiej sceny. Nie zabraknie również wielu osób z zagranicy, które często bywają w Polsce i zgodziły się dołożyć do przedsięwzięcia. Kompakt „Na zdrowie! Records - Club House" jest pierwszym produktem niezależnej oficyny. W planach kolejne, jak również seria singli winylowych. No, to na zdrowie!

Firma „Werk Industry" oczekuje na dema twórców muzyki tanecznej. WERK Industry P. O. Box 2, 90 - 965 Łódź 36.

Nagrodę, grę „Speedster", w konkursie PLASTIKU i „PlayStation" otrzymuje Jolanta Wójcik z Gdańska.

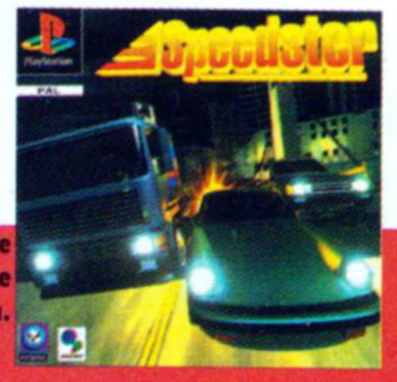

dj shop

KINETEC RECORDS

303 Goldhawk Road, SHEPHERDS BUSH, Londyn W12 8EU, tel/fax (0181) 741 90 50

Podczas wcześniejszej wizyty w Londynie jednym z record shopów, które mi polecono w pierwszej kolejności był KINETEC RECORDS (mieszczący się pod kultowym numerem 303). Lecz kiedy dotarłem na miejsce budynek wydawał się opuszczony. Opowieść o tym wywołała zadziwienie u znajomych. Dopiero po czasie dowiedziałem się, że KINETEC perfekcyjnie dopasowując się do swej (głównie undergroundowej) klienteli, otwiera się dopiero po 15 i czynny jest do 23. Pełni przy okazji charakter mini klubu. Rosnąca popularność sklepu wymogła pewne zmiany ogranizacyjne. Obecnie jest on czynny od poniedziałku do soboty w godz. 13:00-21:30. Do udzielenia nam dodatkowych informacji MARK, JAMES i DJ HEXXEN delegują swą koleżankę LARĘ.

LARA — Specjalizujemy się w acid techno, techno, trance, psychodelic trance, a ostatnio coraz więcej sprzedajemy hard house i uplifting trance. Staramy się być jak najlepiej poinformowani co się dzieje na rynku. Co tydzień zbieramy faxy z wytwórni ze wszystkimi nowościami. W poniedziałki i środy mamy dostawy. Otrzymujemy również bardzo dużo próbnych tłoczeń (white labels). Po reorganizacji firmy, i komputeryzacji, bardzo poważnie traktujemy sprzedaż korespondencyjną (mail order). W jednej chwili wiem co jest na stanie w sklepie, a co jest u dystrybutorów. Jeśli przyślesz do nas fax z zapytaniem, może jeszcze tego samego dnia dostaniesz odpowiedź. Może być to zamówienie na konkretne tytuły, lub o nowości z danego gatunku. Akceptujemy zapłatę głównymi kartami płatniczymi. Jeśli płyta jest na stanie, to w ciągu trzech dni jest wysyłana. Gdy ściągamy ją od dystrybutora, to jest nadawana najpóźniej po tygodniu. Realizujemy też specjalne zamówienia np. na jakiś starszy lub rzadki tytuł, lecz wtedy może to oczywiście potrwać trochę dłużej. Jeśli mamy zamówienia na promo, to w pierszej kolejności wysyłamy je tym z listy.

Mamy też własne studio nagraniowe, którego szefem jest DAVE THE DRUMMER. Jakbyś chciał to możesz u nas nagrać swój kawałek. Studio jest w pełni przygotowane do tworzenia muzyki techno. Stawka za dzień wynosi 150 £ (!!!).

Uwieńczeniem naszego „imperium" są nasze labels (wytwórnie płytowe) — HAZCHEM (acid techno) i MAIN VAIN (hard house, trance), lada chwila uruchomimy trzeci, ale ten jeszcze nie ma swojej nazwy.

Ceny: UK — 5£; import — 7£; potrójny album — 13£; podwójny — 10£ (import — 12£); white labels są w takiej samej cenie; CD (głównie undergroundowe kompilacje) — 13-15£. Do tego oczywiście dochodzą koszty przesyłki. Na miejscu mamy też mały składzik akcesoriów: record bagi po 25 £, T-shirty — 10-15 £, kurti ortalionowe — 30 £, bluzy polar, bluzy z kapturem — 25-30£. Zapraszam też na kawę lub herbatę.DSET

Tekst i foto: Aard

27.02.98. Holandia, Eindhoven,
FUNKI BIZNIZ CLUB
01.03.98. Holandia, Tilburg, LE FREAK,
Club Fuck presents „The Celestial Cult"

W BRUDNYCH BUTACH NA PUSZYSTY DYWAN

Jakieś dwa lata temu do Polski przyjechał ROY LEE z Holandii - imprezowy maniak, zajmujący się organizowaniem imprez, bookowaniem DJ'ów (Phuture Phreaks). Przyjechał, aby zobaczyć techno w Polsce oraz poszukać nowości. Dzięki temu, że trafił m.in. do BLUE VELVET, zostaliśmy przyjaciółmi. Parę miesięcy później dostałem zaproszenie do Holandii. Po rocznej przerwie w kontaktach ROY zadzwonił z zapytaniem, czy nadal gram i czy nie zechciałbym zagrać na jego imprezie.

I tak znowu trafiłem do Holandii, aby zagrać na dwóch imprezach, w dwóch klubach, jednym ciekawszym od drugiego. Pierwszy - FUNKI BIZNIZ CLUB- ze względu na wystrój, drugi ze względu na ludzi (drug queens, transwestyci). Zresztą LE FREAK też jest niesamowicie urządzony, w stylu egipskim. Obok DJ'ki na przykład siedzi mumia, co robi niezłe wrażenie.

W LE FREAK, ROY postanowił zrobić eksperyment. W tym klubie publiczność bawi się zazwyczaj przy lekkim housie z dużą ilością wokali. A ja ostatnio gram bardziej w stronę techno. Reakcja była „pół na pół". Wszyscy byli zaszokowani tą zmianą, z tym, że połowa na plus („coś wreszcie się tu zmieniło"), połowa na minus („jak to, na naszej imprezie ktoś gra tak ostro"). Od początku było wiadomo, że jest to dość ryzykowne, ta-ką muzykę wsadzać na tego typu imprezę. Ale organizatorzy postanowili to w przyszłości powtórzyć. Z tym, że imprezie będzie przyklejona etykietka EXTREME.

SŁOWIK
fot. ROBERT CISZEK

12

JUNKIE XL,

26.02.98 Tilburg, Holandia

Latający Holendrzy

To był jeden z bardziej niesamowitych dni w ich życiu. Tego dnia Robert zrezygnował z pracy w dużej firmie. Słowik od rana załatwiał tysiące spraw. Potem była taksówka na lotnisko, samolot, 100 kilometrów pomiędzy Amsterdamem a Tilburgiem, 40 min. na chwilę oddechu i do klubu...

Przy wejściu niewielką nieufność wzbudził nasz aparat fotograficzny, ale po szybkich uzgodnieniach, uzyskaliśmy pozwolenie na robienie zdjęć.

Klub mieści się w starym kinie i przewidziany jest na 2000 osób. Już na początku napotkani znajomi powiedzieli nam, że przegapiliśmy pierwszy set. I oczywiście powinniśmy żałować. Ale byliśmy za bardzo zakręceni, aby w tym momencie w pełni zrozumieć tę stratę. Weszliśmy, a tam ludzie po brzegi sali. Wręcz ciężko było się wbić. Po paru minutach światła zgasły, zapaliło się logo JUNKIE XL i wyszedł TOM HOLKENBORG. Na początku grał dziwne połamane beaty. W ogóle ich muzyka to coś pomiędzy CHEMICAL BROTHERS, PRODIGY i aktualnym BEASTIE BOYS. Po energetycznym intro, pojawił się cały zespół - gitarzysta, wokalista, bębniarz i koleś, który skreczował do całości. I wtedy przeszły mnie ciarki, a ROBERT oszalał. Czad.

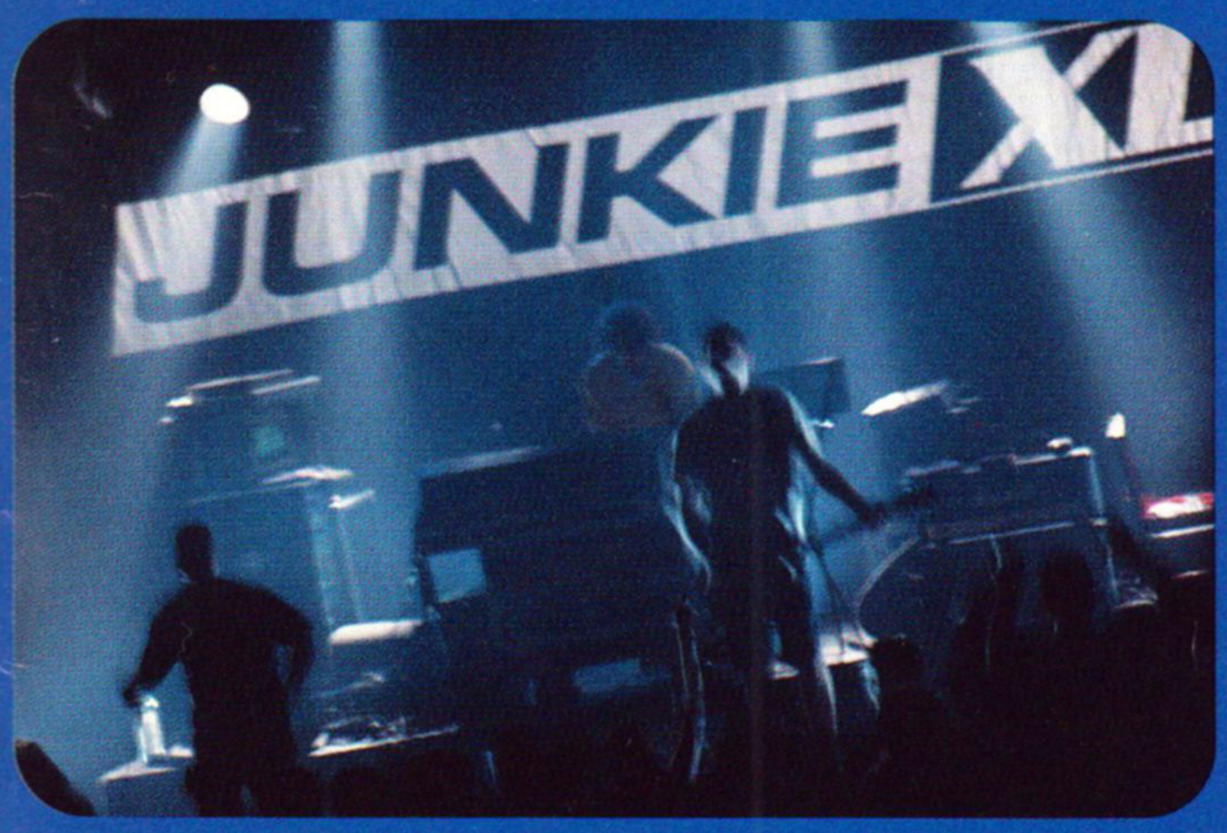

Sprzęt nagłośnieniowy miał taką jakość, że będąc na końcu sali nie tylko słyszałem, ale i czułem każdy dźwięk. Rewelacja. Pełne pasmo, żadnych zakłóceń, słychać górę i dół, nie jest za ostro. Światło też było doskonałe. Za pomocą prostych manewrów osiągnięto fenomenalne efekty. Zespół był oświetlony z boków, z tyłu, z przodu, a stroboskopem od dołu. A poza tym zrobili niezły show. Wszystkie ruchy były wypracowane. Każdy z nich ma swój image sceniczny. Trudno było wytrzymać bez ruchu. Holendrzy są dość zblazowani, bardziej niż najbardziej zblazowani warszawiacy. A tam pół sali skakało. Ludzie wbiegali na scenę, rzucali się w tłum. Nie spodziewaliśmy się czegoś takiego. JUNKIE XL mają fenomenalny kontakt z publicznością.

Zespół zagrał program z płyty („SATURDAY TEENAGE KICK"). Nie było w tym żadnej różnicy, ta sama kolejność, te same przerwy, a co najważniejsze ta sama jakość, co oczywiście działało na plus półtoragodzinnego koncertu, po którym, nieprzerwanie do 4.00 nad ranem trwała impreza.

Wszystko to zrobiło na nas fenomenalne wrażenie, a parę rzeczy widzieliśmy w swoim życiu.

Słowik & Robert
fot. Robert Ciszek

Podziękowania dla ROYA i STEPHANIE za zaproszenie,oprowadzenie i pozytywny wstrząs.

Return to the Source
BOGOWIE CZEKAJĄ NA CIEBIE
Return to the Source
shamanic trance
psiberfunk mix by mark allen
ZATAŃCZ DLA NICH
Return to the Source
Sacred Sites
pomaton
EMI

30.03.98. Wrocław KOLOR ROCK CAFE

DJS: ELIOT i MOI (Poznań), KNIAŹ (Warszawa), JACO (Katowice), CHEESE, LEFT, DI (Wrocław)

AMOK BOMBER PARTY

A.B.P. to impreza mająca już swoją historię. Od kilku lat odbywa się regularnie w Zgorzelcu. Wraz z przeprowadzką do Wrocławia, jej główny promotor — DJ CZAJNIK — próbuje zaklonować swoje drzewko na gruncie stolicy Dolnego Śląska. Jest też kolejnym organizatorem startującym w Kolor Rock Café, choć, jak pokazuje praktyka, klub ten nie potrafi wykorzystać potencjału współpracujących z nim ludzi i znaleźć klarownej polityki programowej. CZAJNIK jest jednak dobrej myśli i chce raz w miesiącu kontynuować Amokalno Bombastyczne Hasanie po parkiecie.

W ostatni poniedziałek marca CZAJNIK ściągnął mocną ekipę z różnych miast Polski. Zabawę rozpoczął wrocławski tandem CHEESE i LEFT i choć poszło im całkiem nieźle, to co to za DJ-owanie z kompaktów. Pierwszy z winylowych, bardzo kolorowych, krążków zagrał JACO, prezentując lekki house'owo-hard house'owy set.

DJ ELIOT

DJ KNIAŹ

Zrobiło się radośnie i pogodnie, dopóki na DJ-ce nie pojawił się ELIOT- znany nonkonformista. Zrozumienie więc budzą słowa JACO oddającego konsolę „No, to teraz możesz ich wykończyć!"

ELIOT od początku nie pozostawił wątpliwości, że zmieniły się stery i zaczął świdrować uszy ortodoksyjnym minimalem. Mówiąc szczerze oczekiwałem większego spustoszenia na parkiecie. Sporo osób przetrwało jednak ten atak aż do momentu, gdy muzyczną oprawą zajął się KNIAŹ. Ten budował swój house'owy set ze sporą dozą innych dźwięków, od minimalu na acidzie kończąc. Niestety nie wytrwałem do występu drugiego minimalisty z Poznania — MOI.

Jak również do mającego zakończyć imprezę DJ'a DI.

Jak na poniedziałek, w środku Adwentu, A.B.P. przyciągnął całkiem sporą grupę imprezowiczów. No, cóż oby tak dalej.

tekst i foto: AArd

DJ JACO

Klub PLANETA, któryś tam piątek w Warszawie

„POSITIVA NIGHT"

m.in. DJ Johnson

Początki są zawsze trudne. I niekoniecznie miłe. Na zewnątrz śnieżna zawierucha, godzina 21.00 a tu — choć ludzi niemało — wpuszczać nie pragną. Ochroniarz informuje, że to z winy organizatorów.

Po oddaniu wierzchniego okrycia, i trzykrotnym (!) sprawdzaniu zaproszenia jestem w środku. 21.30 i osób niewiele. Dyskotekowo-szczeniackie klimaty.

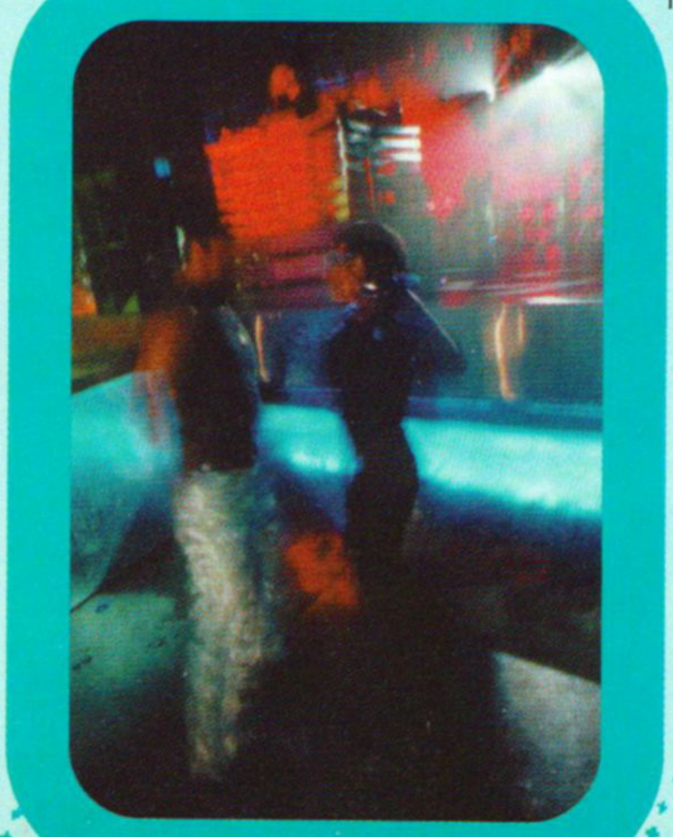

Do głównej sali prowadzą metalowe schody rodem z Ikarusów. Balustrady również metalowe ze stalowymi linkami. Zresztą co tylko możliwe pokryte metalem. Po krótkim rekonesansie jestem na parkiecie. Oczywiście metalowym.

Pierwszy DJ zaczyna spokojnie, jako że i na parkiecie ruch niewielki. Zgodnie z zapowiedzią króluje szeroko pojęty house i jego młodziutka odmiana — speed garage. Wszyscy czekają i oszczędzają siły na gwiazdę wieczoru — pozytywnego DJ'a JOHNSONA z brytyjskiej POSITIVY. Czy słusznie? Wydaje się że, JOHNSON niczym specjalnym się nie wyróżnia (powód do dumy dla naszych rodzimych DJ'ów), jednak serwowanymi rytmami zapełnia parkiet. Gwiazda Planety niestety nie świeci najjaśniej. Tak jak płynne są obrazy w tle, tak samo płynnie dochodzi do zmiany za sterami. Już mocno wypełniony parkiet podryguje rytmicznie ludzkimi ciałami. Kontrolę nad nimi przejmuje przedstawiciel naszego stołecznego podwórka i serwuje ani lepszą, ani gorszą dawkę bujającego, rytmicznego house'u.

Jest szampańsko, co tylko podkreślają... szampany kursujące w rękach rozgrzanych klubowiczów.

Party w zenicie, lepiej już być nie może. Ludzkie możliwości nie pozwalają na więcej. Około godziny 5.00 — ku niezadowoleniu najbardziej wytrwałych kilkudziesięciu osób — muzyka zostaje brutalnie przerwana. Nagły koniec i niespodziewana cisza przywracająca nas rzeczywistości.

TOMEK KOZDRAŚ
fot. M. Kołyga

14 →

28.03.98 MERATRONIK SZCZECIN

Sala główna: EDDIE „FLASHIN" FOWLKES, CHEVY, DREDDY DA`BREAK, EXTASE

Sala house'owa: VU, MO NAME, FREAK MARIO

Sala hip-hopowa: TWISTER, SEBA, FEEL-X (KALIBER 44)

Sala ambientowa: POGODNO.

SZÓSTKA NA SZÓSTKĘ, czyli super impreza w Meratroniku

Już dawno nie byłem na imprezie techno tak różnorodnej muzycznie. Co najważniejsze, we wszystkich salach poziom grania był wysoki — trudno było się zdecydować, gdzie zatrzymać się na dłużej. Sala główna to tradycyjnie gwiazdy — na początek CHEVY, znany też jako MR. SMITH lub TREVOR grający bardzo pozytywną muzykę, którą sam określa jako funky house, chwilami przemycający elementy drum`n`bass. Potem DA'BREAK ze Szczecina, którego set mnie zaskoczył, pamiętam go bowiem z lżejszych dźwięków — tym razem zagrał prawie minimalnie, jednak bliżej Detroit niż Tresora. O pierwszej za deckami stanął EDDIE FOWLKES — czanoskóry DJ, uznawany za jednego z ojców techno. Wszyscy spodziewający się raczej ciężkiego grania rodem z Detroit, byli zaskoczeni tym co zaprezentował. Jego set z elementami soulu, funky, techno rozbawił wszystkich, FOWLKES znakomicie podkręcał tempo, płynnie „kleił" płyty, na początku dość sztywny i ponury, później rozluźnił się i przedłużył swój set. Bardzo dobrą zmianę dał EXTASE — przejście w szybszą i ostrzejszą jazdę odbyło się tak, że niewielu zauważyło zmianę DJ'a. EXTASE poszedł jak burza, zagrał szybko, równo, mocno, bez potknięć, momentami trudno było za nim nadążyć. DREDDY — swoimi ukochanymi transami dowiózł wszystkich do końca imprezy.

EDDIE „FLASHIN" FOWLKES

Na hip-hopowej sali rządzili rezydenci szczecińscy — TWISTER i SEBA, wspomagani przez DJ'a FEEL-XA z zespołu KALIBER 44, był moment, gdy grali oni z 5 gramofonów. Trzecią była sala ambientowo- junglowa, gdzie swoisty jamsession dał zespół POGODNO, wspomagany chwilami przez FEEL-XA, wychodził z tego całkiem ciekawy mix. Na house'owej sali zapodawali VU, MO NAME i FREAK MARIO, tam najdłużej trwała zabawa, gdyby nie wyłączenie prądu (ciekawe przez kogo?) zabawa trwałaby o wiele dłużej. Jak stwierdzili organizatorzy, KRZYSZTOF BĄK i ROBERT NOWAK, szósta impreza w Meratroniku była najbardziej udaną. Każdy mógł znaleźć coś dla siebie i pobawić się przy muzyce, którą preferuje. Wypada mi tylko się z nimi zgodzić.

MARCIN RATAJCZAK
fot. Łukasz Nazdraczew

WYDARZENIE ROKU

PREMIERA 20 KWIETNIA 98

najlepsi z najlepszych w techno / hard trance

TECHNO TRAXX

TRANCEMISSION BPM

the essential techno selection

LIMITED EDITION

tracks & remixes by:

AWEX
COMMANDER TOM
CARL COX
C.J. BOLLAND
NOSTRUM
TESOX
DAVE ANGEL
CHRIS LIBERATOR & DAVE THE DRUMMER
NUCLEAR HYDE
KEKTEX
KRISS DIOR
MIKEROBENICS
DJ TOM & NORMAN
KINETIC ATOM
KAYLYN
SCOPE
DJ MARS

compiled by grooveliker

patron medialny: plastik

wydawca: city beats

tel./fax +48 76 833 25 16

city beats dj shop
dystrybucja płyt vinyl/cd
katalog gratis
dj bookings

157 minut muzyki

CHOCOLATE WEASEL / AMON TOBIN / KID
KOALA & MONEY MARK / THE HERBALISER
RYUICHI SAKAMOTO / COLDCUT / LUKE
VIBERT / ROOTS MANUVA / DJ VADIM / UP
BUSTLE & OUT / DYNAMIC SYNCOPATION
FINK / CABBAGEBOY / FUNKI PORCINI
MR SCRUFF / THE CLIFFORD GILBERTO
RHYTHM COMBINATION / NEOTROPIC
I SWINSCOE / ANIMALS ON WHEELS
DJ FOOD / OMNIUM / WILD PALMS

funkungfusion

OVERRIDE / THE IRRESISTABLE
FORCE / JOURNEYMAN / SILENT POETS
BURNT FRIEDMAN & THE NU DUB PLAYERS

NINJA TUNE
CDSONIC141
MCSONIC141
SONIC
CDN

03.04.98. Warszawa STODOŁA
04.04.98. Wrocław DWORZEC ŚWIEBODZKI / WAGON
tu i tam zagrali: DR.MOTTE (Niemcy), JONZON (Niemcy), MILLENIUM (Live Act)
tu: SHAMUT, MR.SMITH, DRWAL
tam: DREDDY, EXTASE, VU, ENZO, CORE TAKANO

OTO NASZ ETAP OSTATNI

Piątek w zblazowanej stolicy.
Pierwszy raz poczułam się w polskim klubie trochę jak na Zachodzie. A stało się tak za przyczyną bramki. Po nieszczęśliwym wydarzeniu reguły w klubie zostały zaostrzone. Wejścia strzeże elektryczna bramka. Wreszcie ktoś zrobił ukłon w stronę kobiet (pani obszukuje panie), które nie przepadają za obmacywaniem przez chamskich bramkarzy. Duży plus dla klubu.
Piątkowa impreza była przedostatnią z długiej trasy MILLENIUM. I niewątpliwie była atrakcją, nawet dla zblazowanych warszawiaków. Już przed 22.00 pod klubem było tłoczno. Frekwencja dopisała, tym bardziej, że tego samego wieczoru w Trendzie też nieźle grali.

DJ JONZON

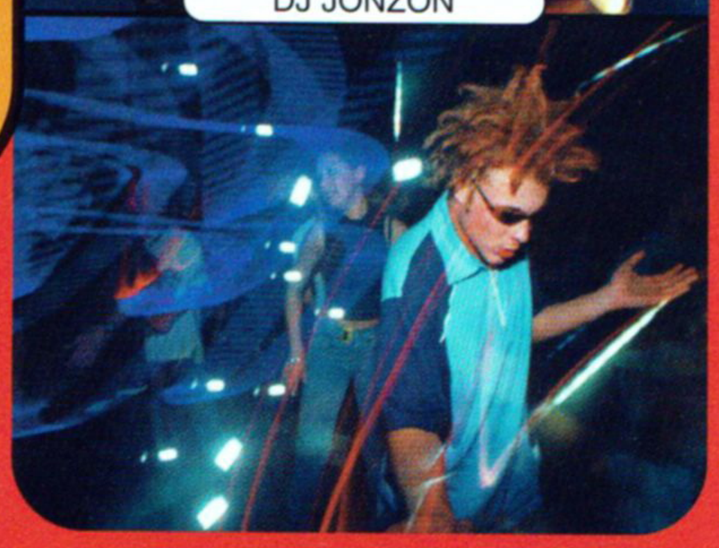

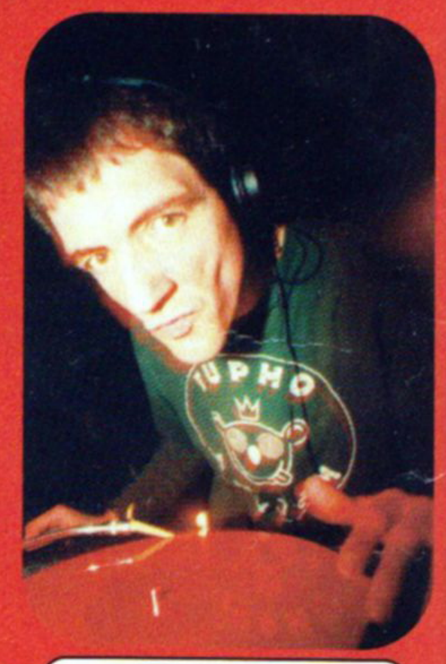

DR MOTTE

Party rozpoczął JONZON. I już na początek miłe zaskoczenie. Organizatorzy zadbali o dźwięk. Dawno tu tak nie dźwięczało. Basy niosły się tak konkretnie, że mogły sprzęgnąć się z biciem serca. Początkowo niewiele osób było na parkiecie. Sporo za to przy barach. Ale szybko proporcje się odwróciły. Mimo nierównego grania, JONZONOWI udało się nakręcić ludzi. Kiedy MILLENIUM zaczęło instalować się na scenie, sala była pełna i co ważniejsze gotowa. Muszę przyznać, że zespół sporo nauczył się podczas dwumiesięcznej trasy. Przede wszystkim dobrego kontaktu z publicznością. Set zaczęli kawałkiem z towarzyszeniem MC. Zielone i czerwone światła sprawiały, że nie było sposobu, by nie zwrócić się w kierunku sceny. I nie jest tu kwestią rozważań, czy grają dobrą czy złą muzykę. Jedno jest niewątpliwie, ludzie bawili się doskonale. I to jest najważniejsze. Tej nocy chłopcy byli naprawdę głównymi gwiazdami.
Po nich na scenie zainstalował się DR.MOTTE, który z miejsca ruszył konkretnym galoem dudniących basów. Tymczasem na górze, w chilloucie toczyła się zupełnie inna gra. Kojące dźwięki roztaczał MR.SMITH i DRWAL. Było pulsująco i przyjemnie. Inne tempo, inne zapotrzebowania. Klimat dodawały wiszące na ścianach fluoro.
Imprezę można zaliczyć do udanych. A pod względem towarzyskim był to niewątpliwy sukces. Osobiście muszę przyznać, że udało mi się nadrobić braki towarzyskie z ostatnich paru miesięcy na najbliższe. A i to nie jest przecież bez znaczenia.

eena

Sobota — Wielki Finał
Kilka ostatnich dni minęło na wyczekiwaniu, połączonym z ciekawością ludzi lokalnej sceny, jak też sprawdzi się stary dworzec w roli miejsca na imprezę; i z obawą organizatorów czy koncert w ogóle się odbędzie. Dużą odwagą było bowiem podjęcie się zorganizowania imprezy całonocnej na otwartym powietrzu na początku kwietnia. Jeszcze kilka nocy wcześniej były bowiem temperatury ujemne. Sam przeziębiony, z gorączką i dreszczami, niechętnie wychodziłem z domu.
Jak do magicznego miejsca, im bliżej, tym bardziej czuło się narastające podniecenie. Coraz więcej kolorowych ludzi, coraz więcej pulsujących dźwięków. Przy samym dworcu spory tłumek szukający wejścia, często pukający do ulokowanego w tym samym budynku, klubu Cat'sa „Imperium". Jednak skąpo odziane panie z uśmiechem kierowały błądzących we właściwą stronę. Przy właściwym wejściu ludzi masa. Jest obsuwa, prawie godzinna. Jednak nie ma nerwów, jest za to początek niezłej imprezy towarzyskiej. Szczególnie, że jest miejsce ku temu. Bar w połączonych wagonach, budki z piwem, grill wśród choinek. Spotykam sporo osób spoza Wrocławia, z Warszawy, Katowic, a nawet z Rzeszowa.
Jest po dziesiątej, kiedy impreza rusza na głównym peronie. Pierwszy rusza VU. Potem pojawia się JONZON. Gra strasznie nierówno, są momenty, kiedy tak nakręca ludzi, że aż wrzeszczą, są też takie, gdy wieje nudą. Później swoje maszyny odpala MILLENIUM. Na peronie obok rozpala się w płomieniach sztucznych ogni zabytkowa lokomotywa. To chyba apogeum dzisiejszej imprezy. Publika szaleje. Jest w tym duża zasługa DREDDIEGO, który częstymi wizytami we Wrocławiu, zakrzewił psychodeliczny trans. (DREDDY ma tutaj coś w rodzaju nieformalnego fanclubu.)
MILLENIUM z pewnością godnie kończyło tutaj swoją trasę. Kolejny był występ DR MOTTE. Typowe niemieckie, transowe granie, trochę rutynowe. Ludzie się nie poddawali, sprzymierzeńcem była też pogoda. W powietrzu czuć już było nadchodzącą wiosnę. Dalej zagrali DREDDY i kończący nad ranem EXTASE.
To była największa, i najbardziej udana impreza we Wrocławiu. Jedna z najlepszych (jeśli nie NAJ) na trasie MILLENIUM, w których dane mi było uczestniczyć. W pełni podzielam entuzjazm Krzysztofa Bąka i Michała Zioło — organizatorów trasy. Wrocław był właściwym uwieńczeniem dzieła. Tego największego i bardzo dobrze zorganizowanego przedsięwzięcia techno, na naszej młodej scenie. Gratulacje.

AArd
fot. Łukasz NAZDRACZEW

Sobota, 04.04.1998

TRESOR Berlin

Globus: HENDRIX (Headquarters, Berlin), JEFF MILLS (Axis, Detroit), WIMPY (Electric Incest, Berlin)

Tresor: RUSH (Chicago), MIKE WADE (Chicago), DASH (Berlin)

ZOBACZYĆ MILLSA I UMRZEĆ

O tym, że JEFF MILLS odwiedzi po czterech latach swój macierzysty klub, wiedziałem od kilku miesięcy. Czekałem na ten dzień trochę z niedowierzaniem, nie mogąc wyobrazić sobie ciasnej sali klubu, mającej pomieścić wszystkich chętnych. Po tych kilku latach, MILLS stał się przecież niekwestionowanym numero uno światowego techno. Ekipa z „Tresora" postanowiła przezornie nie nadawać tej imprezie specjalnego rozgłosu, pozostawiając szansę powrotu do dawnego undergroundowego klimatu. Tak się stało.

JEFF MILLS

Gdy przybyliśmy do „Tresora" około północy, było jeszcze niewiele osób. Wszyscy wiedzieli, że JEFF zacznie grać najwcześniej o 1.30. Na górnej sali, jak zwykle doskonałym setem rozgrzewał HENDRIX, znany także w Polsce. Konkretne, klasycznie dobre techno, chwilami skonfigurowane z progresywnym electro, to recepta na dobry nastrój. Na dole, trwał karnawał ortodoksyjnej zagłady. Uznany chicagowski muzyk/DJ RUSH postanowił zagrać najtwardziej jak tylko można.

Około drugiej, po HENDRIXIE, pojawił się mityczny „Bóg Ojciec Narodu Minimal". Elegancki, w jedwabnej koszuli, wyświeconych butach, sprawia wrażenie niezwykle majestatyczne. Wyłączony, skoncentrowany i poważny. Od pierwszych minut, gdy tylko zakręcił wszystkimi trzema deckami, było już wiadomo: jego pozycja nie jest przypadkowa. To nie jest zwykły set, to koncert na trzy gramofony i mikser. Warto było przybliżyć się, aby zobaczyć jak wygląda ów spektakl. Nie, nie po to, by podziwiać jego niedoścignioną technikę miksowania. Aby zobaczyć, co znaczy artystyczna pełnia. Ten człowiek żyje swoją sztuką, udoskonalił ją do pułapu, gdzie jest już tylko on sam. Jego ręce, nogi, całe ciało drgają, dosłownie podążają za każdym napięciem rytmicznym czy harmonicznym.

Ludzie wymiękają. Jest jeden wielki krzyk i pisk. Gdy pojawiają się pierwsze dźwięki legendarnej „Kat Moda", wszyscy wyją. To dopiero pierwszy kwadrans. Aż trudno uwierzyć. Wszyscy są zahipnotyzowani. Genialna muzyka. 90% repertuaru stanowią jego własne produkcje (z innych nagrań rozpoznałem „Domina" MAURIZIO). To, co gra jest podwójnie niesamowite: facet genialnie miksuje, w dodatku swoją muzykę, która jest równie niedościgniona. Ten najgenialniejszy set jaki kiedykolwiek widziałem trwał dwie bite godziny. Trudno byłoby opisać wszystkie ekscytujące momenty. Duchowe przeżycie wielkiej rangi, tak to można skwitować. MILLS to instytucja kulturowa, geniusz na miarę największych zjawisk w muzyce tego wieku. Zobaczyć MILLSA w klubie „Tresor" i umrzeć. Amen.

Mikołaj Ludwiczak R.I.P.
fot. Stefan Czubała

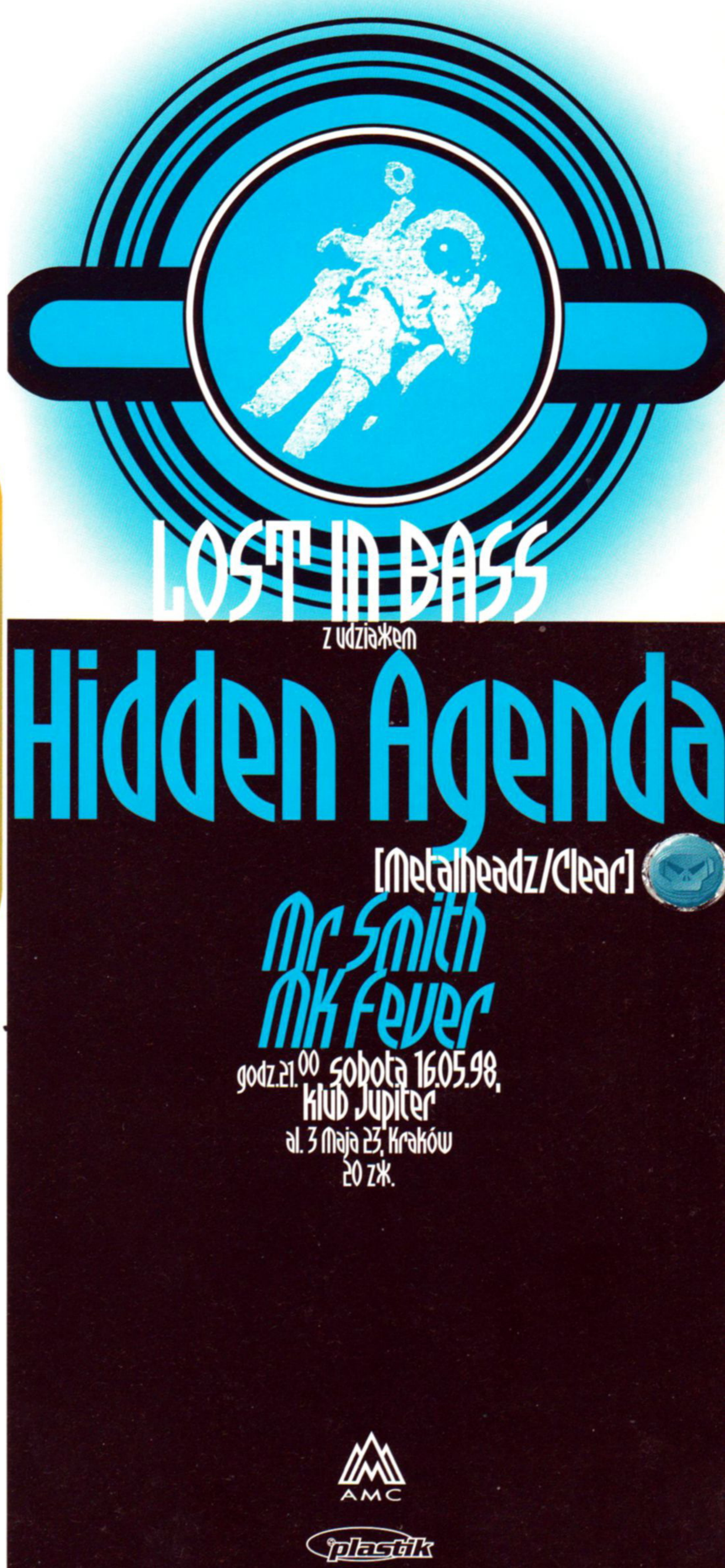

28.03., klub „Piekarnia", Warszawa

Fuised & Bruised Club Night:

SCISSORKICKS, SUBTROPIC

DJ SCISSORKICKS

Fuised & Bruised to stosunkowo młoda londyńska wytwórnia płytowa, która przez niespełna 18 miesięcy swej działalności zdążyła zdobyć należny sobie rozgłos i uznanie na międzynarodowej scenie klubowej. Połączenie potężnych, dynamicznych beatów z muzyką latynoską, funkiem i kwaśnymi dźwiękami — to znak rozpoznawczy wszystkich artystów związanych z Fuised & Bruised. I takie właśnie brzmienia serwowane przez DJ'ów SCISSORKICKS (ANTHONY CHAPMAN) i SUBTROPIC (JAKE SMITH) zdominowały pękającą w szwach „Piekarnię".

Wieczór rozpoczął się od tradycyjnego okupowania baru w rytm przyjaznego, bujającego roots reggae serwowanego przez soundsystem lublińskiego TAM TAM-u — firmy, dzięki której Brytyjczycy mogli wykazać się przed ponad 300-osobową publiką. Po niespełna godzinie za gramofonami pojawił się olbrzymi i niezwykle sympatyczny grubasek SCISSORKICKS, znakomicie wiedzący jak należy rozkręcić publikę. Oldschoolowy funk JAMESA BROWNA po mistrzowsku zmiksowany z witalnym bigbeatem spowodował istne szaleństwo na parkiecie, które udzieliło się chyba każdemu. Także CHAPMANOWI, który nieustannie wesoło podrygiwał i swym prawie 150-kilowym ciałem wprawiał DJ-ski podest w stan poważnego zagrożenia. Rzadko widuje się, by na twarzy tańczących — oprócz zamkniętych oczu i zaciętego wyrazu twarzy — pojawiał się uśmiech. W „Piekarni" nie było go również: w „Piekarni" miała miejsce prawdziwa euforia i festiwal radości, której w polskich klubach, zdominowanych przez prymitywny happy hardcore i goa, po prostu nie ma. W ciągu kilkugodzinnego setu CHAPMAN zdążył zagrać takie klubowe dopalacze jak „International" LAIDBACK, „Timber" COLDCUT czy też sztandarowy hit Fuised & Bruised pt. „Saturnalia" autorstwa ELITE FORCE.

Gdy za sterami zasiadł SUBTROPIC zrobiło się nieco bardziej mrocznie, ale równie dynamicznie i break/bigbeatowo, przez co napięcie na sali nie spadło ani trochę. Co prawda niektórzy zmęczeni funkową orgią ponownie próbowali doładowywać się przy barze, jednak beatowy walec toczył się dalej, a ci — u których z kondycją dużo lepiej — nadal dziarsko zadeptywali parkiet i umieszczony w nim stroboskop.

Ów marcowy wieczór w „Piekarni" nastroił mnie bardzo optymistycznie i spowodował, iż jednak uwierzyłem w to, że bez specjalnej reklamy i rozgłosu można zorganizować znakomitą, rewelacyjną wręcz imprezę, przy wtórze setek spragnionych funku ciał. Imprezę bez transu, za to z jakim wykopem. Oby tak dalej...

STEF HARPER
fot. Mrozek/Piekarnia

PS: Wizyta gości doszła do skutku dzięki wsparciu British Council.

27.03.98. Warszawa TREND

HOUSE RUSH PARTY

DJ KEVIN WHARTON (ANGLIA), DJ MATUSZ (TREND), DJ DIESEL (TMM)

Przykurczona energia

KEVIN WHARTON

Tylko pozytywne wibracje miały szansę zaistnieć tego wieczoru w klubie Trend. HOUSE RUSH PARTY było pierwszą częścią imprezy RUSH HOUSE & TECHNO EVENT. Zwolennicy house, w szerokim tego słowa znaczeniu, mieli powody do zadowolenia. W gorszej sytuacji znaleźli się typowi technomaniacy, nie umiejący odnaleźć się w tych pozytywnych, dużo łagodniejszych rytmach (do nich prawdopodobnie zostało skierowane TECHNO EVENT).

DIESEL jako pierwszy starał się rozruszać salę. Miał dość utrudnione zadanie, gdyż nie sprzyjało mu nagłośnienie sali. Sprostał zadaniu i już po godzinie jego pobytu za konsoletą, dało się zauważyć opustoszałe stoliki.

Jego następca, MATUSZ, wprowadził dużo wokalu oraz zainfekował obecnych holenderskim housem. Swój set zakończył zestawem znanych przebojów i na mostek wpuścił KEVINA WHARTONA, który ok.1.00 dość radykalnie zmienił nastrój. Zapuścił UK house, słynny z wyważonych i łagodnych brzmień, aby później ruszyć z pełnym impetem.

Od 3.00 do 5.00 imprezę po mału dokańczał MATUSZ, sporą dawką wokalu i beatu, co w ramach późnej pory było zbawienne w skutkach (nie dawało usnąć).

Okazało się, że przy house można się bawić, ale... nie przez całą noc. A może się mylę?

Ogólnie imprezie zabrakło energii (a właściwie możliwości do jej wybuchu) i specyficznego klimatu. Niezłe lasery i światła nie pomogły, bo nagłośnienie „leżało". Szkoda też, że gościa z Anglii częściej widziałam przy stoliku, niż przy konsolecie.

Agnieszka Falkowska
fot. Michał Kołyga

07.03.98. LABORATORIUM 10,5 Zielona Góra

VERY HOUSE PARTY

DJ'e: MATUSZ (Warszawa), WOOKIE (Poznań), DINN (lab resident)

Prędkie „Dobranoc"

Jesteśmy świadkami narodzin nowej, technicznej sceny w Zielonej Górze. 7 marca zostaje otwarty nowy klub, klub ludzi chorych na techno.

Pierwsza imreza „VERY HOUSE PARTY" skupiła ponad dwustu wielbicieli house. Pierwszy za gramofonami, o godz. 22.00, pokazał się WOOKIE, reprezentant poznańskiej "fabrycznej" sceny. Od razu przygniótł nas konkretnym twardym housem. Nogi same ciągnęły na parkiet. Po nim za sterami, dumnie stanął rezydent Laboratorium 10,5 DJ DINN. Fanki szalały! Na sali zrobiło się gorąco. Zabawa rozkręciła się na całego. Na samym końcu, do rozgrzanych do czerwoności Technics'ów dosiadł się MATUSZ. 140 bpm przeleciało dreszczem przez całe moje ciało. DJ'e pokazali naprawdę wysoką klasę.

To typowa awangardowa potańcówka, a tych w Polsce mało. Warto było przyjechać. I wszystko byłoby pięknie, gdyby nie przymusowy koniec. Właściciel sali ubzdurał sobie, że party koniecznie musi się skończyć o 5.00, i ani minuty dłużej. Pocieszający może być fakt, że na jednej imprezie się nie skończy. Następna wkrótce.

text & foto **Bogo Jarecki**

PS. W imieniu klubu przepraszam za zakłócenia w śnie sąsiadów.

21.02.98. Konin Klub „Pod Dechami 10,5"

DJs: NIWALD, JACO, PULP, MISHA

TECHNICZNE OSTATKI

Głodni zabawy ludzie przybyli do klubu już przed 20.00. Co niektórych wystraszyły zapowiedzi organizatorów, że będzie bawiło się tylko pierwsze 500 osób. Ale strach nie był potrzebny, ponieważ ci co mieli wejść — weszli.

20.30 i pierwszy czarny krążek wylądował na gramofonie. To NIWALD, czyli PIOTR, który na co dzień rządzi konsoletą w tym klubie. Półtorej godziny house'owego beatu mocno rozruszało zmarznięte ciała. DJ JACO w pierwszym wejściu pokazał się od jak najlepszej strony. Około 550 osób wesoło podskakiwało w rytmach transowych uderzeń. 23.40 — czas na zmianę. To PULP, prosto z Pragi. Ostre przyspieszenie pod koniec jego housowego setu było sygnałem zbliżania się pociągu ekspresowego z Niemiec — DJ MISHA NR1 (taki napis widniał na koszulce gościa). Ostre techno niestety zostało zagwizdane plastikowymi gwizdkami.

DJ JACO

DJ MISHA

Około 2.00 wszystko zaczęło się od początku. JACO, PULP i już do końca MISHA. Jego psychodelic trance przytrzymał około 200 najwierniejszych fanów do 7.00 rano.

tekst i zdjęcia
DJ SOPRAN i 66 Konfidentów

POLSAT 2

codziennie, od poniedziałku do piątku o godzinie 15.45 oraz o 7.45 następnego dnia, a w niedzielę o 22.45

plastik tv

Muzyczne plemię nomadów, czyli

Paradoks didżeja

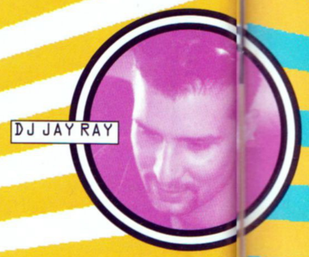

Didżej techno to fenomen kultury XX-wiecznego fin de siécle'u. Wyhodowany przez nią na styku przeciwieństw. Zapuszczający pędy między szamanem, wodzirejem, klezmerem i awangardowym artystą. Jego umiejętność odgrywania płyt stała się samym graniem. Twórczością, która jest w stanie wprawić w ekstazę nawet tysiące ludzi.

20 →

ARTUR PODGÓRSKI

„Praca didżeja nigdy się nie kończy. DJ dyryguje dźwiękiem. Musi wiedzieć co się dzieje, poszukiwać. Ludzie myślą, że wchodzisz do sklepu, kupujesz płyty i później najzwyczajniej w świecie grasz je na imprezach. To nie jest tak. Musisz szukać przyczyny tego, dlaczego ludzie tańczą przy akurat tej muzyce" — mówi GROOVERIDER, didżej, muzyk, ojciec chrzestny drum'n'bass.

Opuszki palców znają każdy rowek płyty. On słyszy muzykę nie tylko uszami. Czuje dłońmi i widzi ją w roztańczonym tłumie. Obserwuje czarny krążek i ludzi. Słucha muzyki i pragnień tych, którymi tego wieczoru rządzi. Jego zdolności są jak kamień filozoficzny. DJ przetapia dźwięk i umysły w jedność, w cenne jak złoto uniesienie. Ogłuszony muzyką, oślepiony stroboskopami musi ujarzmić muzykę, publiczność na parkiecie i własny organizm domagający się snu, ciszy i odpoczynku. I czasami jest to mordercza batalia. Set może trwać od dwóch do (u rekordzistów) dwudziestu kilku godzin.

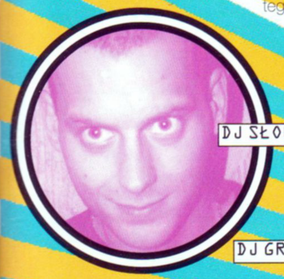

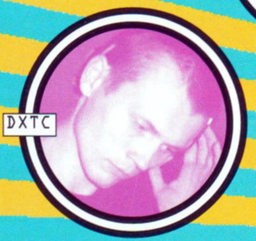

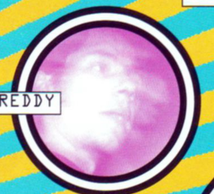

Paradoks 1. Sakralizacja profanum.

Co łączy wodzireja i szamana? Wydaje się, że nic. Garnitur, obowiązkowa mucha. Wdzięk, szarm i dowcip, to niezbędne przymioty tego pierwszego, choć ich jakość jest proporcjonalna do ilości gwiazdek knajpy oferującej usługi wodzireja.

— *A teraz proszę do mnie* — zaprasza! słynny filmowy wodzirej kręcąc młynka sznurem, na którego końcu uwiązany był szampan. „Szampan macabre", którego zdobycie było jedną z atrakcji tanecznego wieczorku. Do tego „wężyki", „kółeczka", kawały i zagadki. Cały arsenał wodzireja służył wspólnej zabawie. Dobry wodzirej był jej gwarantem, pomagał przełamywać lody, naginał sztywne konwenanse, ośmielał nieśmiałych. A przy tym wszystkim zarabiał. Zmieniał lokale i publiczność, do której przywiązanie mierzył wartością wypłaty za przepracowany wieczór. Za rytuał rozrywki, z którym szaman niewiele miał wspólnego.

On bowiem był „wodzirejem" dla ciągle tej samej publiczności swego plemienia i w tym samym lokalu — własnej wiosce. Ale przede wszystkim służył wyższym celom. Był medium łączącym ludzi ze światem magicznym. Rytuał opętanego tańca nie służył rozrywce. Dzięki nim szaman rozmawiał z duchami przodków, bóstwami będącymi personifikacją sił natury. Zamawiał deszcz dla swojego plemienia i suszę dla wrogów, prosił o urodzaj plonów i obfitość zwierzyny. Nagi, dziki, wymalowany, nierzadko otumaniony halucynogenami wyglądałby dziwnie obok wodzireja. A jednak właśnie gdzieś w połowie drogi między tymi biegunami można odnaleźć didżeja. Nie jest wodzirejem, bo nie używa słów, z publicznością kontaktuje się muzyką. Nie jest szamanem, bo uczestnicy jego obrzędu nie mają wspólnego celu. Nie proszą o deszcz. Ale z drugiej strony didżej jest wodzirejem, bo zapewnia rozrywkę. Jego publiczność zmienia się podobnie jak lokale, w których pracuje. Pracuje i zarabia. Jest też szamanem, bo wprowadza swoje plemię w odmienny stan świadomości. Jest mistrzem ceremonii, w której rozrywką stało się nienaturalne uniesienie. Jest mistrzem ceremonii, w której zwykła chęć zabawy nabiera magicznego charakteru. Odpowiada za mezalians mistyki z konsumpcją.

— *Didżejowanie to także rozrywka. Ludzie płacą i oczekują, że dobrze będą się bawić. To dla nich gramy. Didżej powinien mieć swój styl, swoje ambicje, ale musi też być elastyczny. Musi umieć wychwycić atmosferę w klubie i dalej ją budować. Tak by, brzydko mówiąc, nie stracił klienta* — JAY RAY może pozwolić sobie na szczerość. Jest jedną z gwiazd niemieckiej sceny techno.

Paradoks 2. Odtwarzający twórca.

DJ, to skrót od disc jockeya. Terminu, który dla średniego pokolenia ma nieco pejoratywne zabarwienie i kojarzy się z podrzędną potańcówką. Facet o niemądrym wyrazie twarzy spotęgowanym zsuniętą na bok czapką z daszkiem (tzw. kolarką), przekładający leniwie płyty i siląc się na pozamuzyczne formy uszczęśliwiania klienta: „a teraz, od Mariana specjalnie dla Mariolki zagra ABBA". Niemniej, to we wczesnych latach 70., przy miałkiej, tanecznej muzyce powstała profesja disc dżokeja, który choć z dzisiejszym niewiele ma wspólnego, jest jego protoplastą. To wtedy świat oszalał na punkcie nowej formy masowej rozrywki. Powstawały kluby zwane „Discotheque", w których tańczono już nie przy orkiestrze odgrywającej aktualne szlagiery, ale przy tych samych przebojach w oryginale. Tyle, że odtwarzanych z płyt. Początkowo rola didżeja ograniczała się do opracowania repertuaru i prowadzenia dyskoteki. Pierwszym, który dokonał przełomu był nowojorczyk LARRY LEVAN. Miksując dwie płyty wytyczył nowy sposób eksperymentowania z płytami, które stało się nieodzownym elementem pracy DJ.

Kolejny krok w ewolucji przyniósł początek lat 80. Dotychczas didżeje urozmaicali swoje sety umiejętnym łączeniem płyt pojawiających się na rynku. Jednak, gdy koncerny fonograficzne, wietrząc spadek koniunktury, zaprzestały tłoczenia płyt z muzyką disco pojawił się kłopot. Wtedy, aby nie zawieść statych bywalców imprez, didżeje starali się tworzyć nowe brzmienia ze starych płyt. Zaczęli eksperymentować ze zmianami tempa, nakładaniem na oryginalne utwory dodatkowych instrumentów. Pionierem takiej wczesnej techniki miksowania był przyjaciel LEVANA, FRANKIE KNUCKLESS. On jako pierwszy przeniósł ciężar pracy didżeja z biernego odtwarzania na tworzenie zupełnie nowej jakości. Jakości, która powoli zyskiwała miano odrębnego dzieła. Do tego stopnia, by udoskonalana przez lata umiejętność stała się dziś przedmiotem uwielbienia. Jedynym ogniwem świadczącym o ewolucji z odtwórcy do twórcy została płyta. Czarny, winylowy krążek, którego znajomość i wyczucie są po stokroć ważniejsze niż najlepszy sprzęt i najnowocześniejsze nośniki dźwięku. Mimo, że kultura techno kojarzy się z najnowocześniejszą techniką didżeje pozostali przy winylu. Lepiej niż CD przenosi niskie, tak istotne w techno dźwięki, a poza tym sprzyja twórczej ingerencji.

— *Płytę analogową czuje się najlepiej. Masz z nią fizyczny kontakt* — uzasadnia DJ SŁOWIK. — *Możesz ją zwolnić, przyspieszyć, obrócić w dowolny sposób. Poza tym zobacz jak wygląda ktoś grający płytami CD. Cały czas stoi w miejscu. Taka jest jego rola — naciskanie guzików. A jak wygląda prawdziwy DJ przy adapterach? Skacze, biega, jest dynamiczny i to słychać w jego graniu.*

Rola didżeja zaczynała się zmieniać prawie 30 lat temu. Ciekawe, że prozaiczne kłopoty doprowadziły nie tylko do zmiany jego statusu, ale też stały się impulsem do ewolucji samej muzyki. Dzisiaj przyjmuje się, że niepozorne na pozór eksperymenty LEVANA i KNUCKLESSA przyczyniły się do powstania nowego gatunku muzyki — house. Ten z kolei jest jednym z zapalników, który wyzwolił obecną techno-eksplozję. I tak sami didżeje stworzyli muzykę, w której pełnią niebagatelną rolę.

Paradoks 3. Egalitarna elita.

— *To coś podobnego do plemiennych obrzędów. Coś, co trudno opisać słowami, a jedyny sposób na zrozumienie tego fenomenu to poznanie, doświadczenie, objawienie* — charakteryzuje technoparty DJ ANTARIO, szef renomowanej wytwórni SPIRIT ZONE. — *Część ludzi nie jest w stanie tego zrozumieć. Nie znajdują połączenia, kontaktu z tym zjawiskiem. To jest jak mistyka, pozamaterialne doświadczenie.*

Przewodnikiem, medium zabierającym w ten inny świat stał się DJ. Bez niego, bez atmosfery, którą tworzy mikrokosmos klubowych imprez straciłby sens. I mimo zarzutów, że

21 →

fot. Aard

DJ jest tylko rzemieślnikiem, oglądając jakiekolwiek rave party, widząc niewidzące oczy otumanionych tańcem ludzi, trudno oprzeć się wrażeniu, że odpowiedzialny jest za to artysta, a nie zwykły rzemieślnik.

— *Naturalnie, że jest to kreacja* — mówi DJ DREDDY pytany o istotę swojej pracy. — *Naszym zadaniem jest budowanie i utrzymywanie atmosfery. Chodzi o to, by kierować ludźmi, prowadzić przez muzyczny i mistyczny świat.*

Chciałoby się powiedzieć: deus ex machina. DJ tworzący przy pomocy swoich urządzeń nie tylko muzykę, ale nowy wspaniały świat przeżyć. A jednak rzadko kto ze środowiska didżejów akcentuje rolę demiurga. Przeciwnie. Obowiązuje skromność, anonimowość i artystyczna asceza.

Mimo, że DJ jest mistrzem ceremonii, jest też jej uczestnikiem. Nie zamyka się bramkami, nie straszy gorylami jak rockman. Jest jednym z tłumu, który uczestniczy w rytuale. Kiedy skończy, idzie tańczyć, słuchać; obserwuje jak radzi sobie sztafeta, której przed chwilą przekazał pałeczkę. Jest człowiekiem elity, która nie istniałaby bez egalitarnej wspólnoty. Zdarza się jednak, że sami didżeje, w swojej roli zaczynają widzieć niebezpieczeństwo. Grozą przejmuje ich „kult jednostki" i zmiana wektora uwielbienia — z samego rytuału na jego twórcę.

— *Cały ten hałas, rodzące się zainteresowanie mediów wywołują niezdrową sytuację. Tak jak w muzyce rockowej, której przecież zaprzeczeniem ma być techno, tworzy się dziwaczny system gwiazd* — ubolewa DJ REBUS.

Paradoks 4. Być i mieć.

Opozycja techno wobec kultury rockowej nie ogranicza się tylko do estetyki. To nie tylko muzyka, instrumentarium i wygląd. To także odmienna ideologia, a właściwie jej brak.

Podczas, gdy różne kierunki muzyki rockowej często kojarzone są z kontestacją podpieraną własną wyidealizowaną i alternatywną wizją porządku społecznego, kultura techno przenosi akcent z problemów globalnych na indywidualne. Chociaż i tu zdarzają się aberracje. ALEC EMPIRE łączy niemal punkowy, agresywny, elektroniczny łomot z równie ostrą agitacją antyfaszystowską. Występy jego grupy, ATARI TEENAGE RIOT, to prawie polityczne wiece. EMPIRE jest jednak na tyle osobliwym przypadkiem, że można go potraktować jako wyjątek potwierdzający regułę.

— *DJ, mimo że jest alternatywnym, często undergroundowym twórcą, nie agituje jak rockman* — mówi DJ HELL, podpora niemieckiej sceny techno, niegdyś mocno związany ze środowiskiem punk. — *DJ nie daje odpowiedzi, raczej zaprasza do ich poszukiwania albo wręcz skłania do zapominania o pytaniach. Nie występuje w imieniu jakiejś globalnej idei. Jest po to, by swoją pracą zaspokoić indywidualne zachcianki uczestników jego setu. Jedni chcą się po prostu bawić, by zapomnieć o wszystkim, inni szukają odpowiedzi, pragną kontaktu z nową magiczną rzeczywistością. DJ musi stworzyć misterium, by zadowolić tak różnych przecież uczestników rave party. On musi być mistykiem i psychologiem, a nie politykiem* — podkreśla HELL.

Być może, właśnie brak ideologii, uwikłania w wielkie wizje, apele, protestsongi wpłynął na wyjątkowo szybką polaryzację statusu didżeja. „Zaangażowani" rockmani nigdy głośno nie mówili o pieniądzach. Liczyły się przecież idee. Muzycy undergroundu ignorowali finansowe tematy jako niegodne prawdziwych artystów lub prężnych, politycznych działaczy. U didżejów, zarówno tych undergroundowych, jak i komercyjnych, mainstreamowych (bo i tacy już są) sytuacja jest jasna: ile gram i za ile? Tak częsta w świecie rockowym praktyka ustalania honorarium za występ tuż po nim jest tu nie do pomyślenia (chodzi oczywiście o zespoły rockowe mniej znane, nieznane, czy po prostu, bez marki). W techno świecie nie chodzi tylko o to, by sobie i innym sprawić przyjemność. Sztuka polega na tym, by ze sztuki żyć. I chociaż przyjęło się uważać, że praca to antonim przyjemności, celem didżeja jest pogodzenie tej sprzeczności. I mimo że wielu, zwłaszcza tych początkujących, didżejów pracuje na stanowiskach zupełnie nie kojarzących się z ich powołaniem, wszyscy starają się uczynić z tego, dodatkowego na razie, zajęcia jakim jest didżejowanie, fundament materialnego bytu. Wszyscy chcą być artystami pracującymi w zgodzie z sumieniem i mieć z tego przyzwoite pieniądze. I o ile na Zachodzie takie pragnienia urzeczywistniły się w praktyce, u nas daleko jeszcze do powstania związku zawodowego didżejów.

— *Granie w Polsce nie należy do lukratywnych zajęć, ale na świecie didżeje mogą pozwolić sobie na wygodne życie. W Niemczech DJ dostaje tysiąc marek za imprezę, ale znani artyści, jak CARL COX, mogą wziąć za wieczór nawet 20 tys. marek* — narzekał kiedyś w PLASTIKU DJ SŁOWIK.

A ile przeciętnie może wyciągnąć polski DJ? — wtórował DJ EXTASE. — *Więcej niż wynosi średnia krajowa, ale jeśli weźmiemy pod uwagę ceny płyt i fakt, że trzeba po nie jechać do Berlina, okazuje się, że jest to mało. I pewnie jeszcze przez pewien czas Polska nie będzie krajem przyjaznym dla didżeja.*

Paradoks 5. Narodowość: DJ

Przyczyna tego stanu jest dość banalna. Scena techno raczkuje, a rynek didżejski dotąd zmienia pieluchy. Jeden z pierwszych technoklubów w Polsce (jeśli nie pierwszy regularnie działający), legendarne warszawskie FILTRY, powstał w 1992 roku. Nie jest to oszałamiające osiągnięcie, jeśli weźmiemy pod uwagę fakt, że klubowe szaleństwo ogarnęło świat kilka lat wcześniej. Jednak to właśnie w FILTRACH doskonalili się pierwsi polscy didżeje. Zaczynali tam maniacy mający dzisiaj w kraju uznaną markę: SESIS, BELL, BOGUSZ. Niestety klub padł po niespełna dwuletniej działalności, a alternatywnych miejsc, gdzie DJ mógł doskonalić swoje umiejętności nie było . Znamienne jest, że uznany w naszej ankiecie za najlepszego didżeja 1997 roku, DJ DREDDY zdobywał szlify poza granicami kraju.

— *Z techno zetknąłem się pod koniec lat 80. Mieszkałem wtedy w Kuwejcie* — wspomina DREDDY. — *Przyjaciele przywieźli z Holandii kilka płyt z muzyką house i połknąłem bakcyla.*

Dlatego, gdy wojna w Zatoce wygnała go do Wielkiej Brytanii, szybko odnalazł swoje miejsce. Zwłaszcza, że Anglia rozświetlona stroboskopami sprzyjała jego zainteresowaniom. W 1994 r. DREDDY kończy studia i wraca do Polski. Jednocześnie gra w Budapeszcie, Berlinie, Cambridge. Bo właśnie nieustająca wędrówka jest immanentną cechą didżeja. CRISTIAN VOGEL urodził się w Chile, w przerwach między światowymi trasami jedną nogą staje w Zjednoczonym Królestwie, drugą w Niemczech. JIMI TENOR urodził się w Finlandii, ale w ciągu ostatnich pięciu lat żył w Nowym Jorku, Wiedniu, Londynie i Barcelonie. DJ KRUSH urodził się w Japonii, ale większość czasu spędza w Londynie i nie przeszkadza mu, że potrafi rozmawiać tylko po japońsku.

Didżeje są jak nomadowie. Ich ojczyzną jest świat, domem miasto, w którym akurat grają. Jeszcze żadne zjawisko kulturowe nia miało tak kosmopolitycznego charakteru. Częste wyjazdy za granicę do sklepu płytowego, na imprezę są w tym środowisku normą. Pytani o tożsamość odpowiadają — narodowość: DJ. Nie należą do żadnej kultury kojarzącej się z państwem czy regionem, a jednocześnie sami tworzą kulturalny, ponadnarodowy fenomen. Zew muzyki gna ich po świecie w poszukiwaniu podobnych sobie.

O tym jak silny jest ten imperatyw mogą przekonać się nawet bywalcy polskich klubów. Chociaż nasz rynek cały czas jest in statu nascendi przyciągnął już kilku zagranicznych gości. Zachodni didżeje osiedlają się tu, zakochują, a przynajmniej prowadzą imprezy w polskich klubach. GROOVEBOX przeniósł się z Anglii do Wrocławia, bo tu mieszka jego dziewczyna. I nie żałuje przeprowadzki: „Tu jest wiele do zrobienia. Scena jest młoda, ale rozwija się bardzo dynamicznie. Myślę, że jest to jakieś wyzwanie". DJ RALF DRASTIC został zwerbowany w Niemczech przez zapaleńców z Bielska Białej. Pomógł zorganizować Techno Planet, jeden z najlepszych klubów w Polsce i zajął w nim posadę rezydenta. I też nie żałuje: „Mieszkałem w Niemczech, Anglii, Francji. Tu życie jest łatwiejsze. Ludzie są bardziej przyjacielscy".

DJ GERHARD przyjechał z Holandii i był jedną z osób odpowiedzialnych za metamorfozę pubu Amsterdam w klub Blue Velvet. DJ MISHA wyniósł się z Niemiec: „Mój dom jest tutaj. Nie chcę wracać do Berlina. Jeszcze nie mówię zbyt dobrze po polsku, ale kocham ten kraj". MISHA jest chyba najstarszym zagranicznym rezydentem. Mieszka w Polsce od dwóch lat. I gdyby nie to, szczerość jego uczuć stanęłaby pod znakiem zapytania. Bowiem pod berliński adres MISHY Bundeswehra wysyła od pewnego czasu swoje bilety wizytowe. To pewnie umacnia jego wiarę, że lepsze życie czeka go po prawej stronie Odry. Bardziej złośliwi utrzymują, że zagraniczni goście są za słabi, by znaleźć dla siebie miejsce na własnym, obstawionym fachowcami podwórku. W powszechnej opinii jednak cynizm wypierany jest sympatią i szacunkiem dla wysokich kwalifikacji. Imprezy z udziałem obcokrajowców są zawsze oblegane.

I wspominane, bo sztukę dzidżeja zaczyna się coraz bardziej doceniać. Jego umiejętności stają się profesją. Faktem kulturowym są już od dawna. Trzeba to tylko zauważyć. W ubiegłym roku odbył się w Łodzi pierwszy polski konkurs na najlepszego didżeja-amatora (nie mającego na koncie nagrań, ani kontraktu z firmą fonograficzną). Zwycięzcą został DJ D-XTC. Nagrodą miało być wydanie przez SONY autorskiej płyty. W styczniu, w którym oczywiście się nie ukazała. I chyba jedyną receptą na wyleczenie naszych wydawnictw z lekceważenia zjawiska byłby kolejny MALCOLM MACLAREN oświecający naszych ćwierćwałków z fonografii prostym okrzykiem: „Ludzie, przecież na tym można zarobić!"

PlayStation

BAW SIĘ RAZEM Z NAMI

GŁÓWNY SPONSOR
SONY PlayStation

ORGANIZATOR
AGENCJA MEDIATOR

AGENCJA MEDIATOR

PREZENTUJĄ:

EUFORIA'98

HIGH ENERGY TECHNO-RAVE XTRAVAGANZA

TOR KOLARSKI "SPOŁEM" ŁÓDŹ, UL.PÓŁNOCNA 36A 12.06.98R (PIĄTEK)

DRZWI OTWARTE: 18.00

PROGRAM IMPREZY:

1 NIEBO:		2 NIEBO:
20.00-22.00	DJ Rebus (PL)-House\Trance	Elektryczny (PL)-Old Skool\Break Beat
22.00-23.30	DJ Specjalny (PL)-House	Life (UK)-Old Skool\Break Beat
23.30-01.00	DJ Gerhard (NL)-House	Kosmoski (PL)-Drum & Bass\Break Beat
01.00-02.30	DJ Robert Dinn (PL)-House\Speed Garage	SUPER GWIAZDA Nicky Blackmarket (UK)-Drum & Bass
02.30-04.00	DJ Sesis (PL)-Hard House\Trance	Duke+Mc Adi (PL)-Techno\Hard Core
04.00-06.00	DJ Luke (Berlin)-Detroit House	Mr. Smith (UK)-Drum & Bass

DODATKOWE ATRAKCJE:

5.000 m² powierzchni tanecznej, namiot cyrkowy, dwa działa laserowe, 100.000 Wat nagłośnienia (JBL-HL Turbo Sound System), 100.000 Wat oświetlenia (Space Canon, skanery Martin 1200, Mac 600, stroboskopy Data Flash, tele beams, ultrafiolety), maszyny do dymu, profesjonalne tancerki, pełna gastronomia.

UWAGA ! OGRANICZONA ILOŚĆ MIEJSC-5000 BILETÓW

Informacja o imprezie i biletach pod numerem tel. (042) 30-19-59

Przedsprzedaż biletów od 15.05.98 r. w sklepach : Big Star na terenie całego kraju: W-wa, Łódź, Poznań, Wrocław, Kraków, Katowice, Bydgoszcz, Kalisz, Toruń, Lublin, Opole, Kielce, Zielona Góra oraz w sklepach w Łodzi: Bla-Bla i Empik: Piotrkowska 81, Narutowicza 8/10.

EMPiK

BIG STAR

TECHNO, TRANS, HOUSE, HIP HOP, MODA, KLUBY
plastik

99,8 MHz
RADIO MANHATTAN
70,85 MHz

„KAŻDY BĘDZIE ŻYŁ WE WŁASNEJ KATEDRZE“

CZYLI WŁADZA W RĘCE WYOBRAŹNI

W maju 1968 roku fala strajków studenckich przetoczyła się przez Francję, gwałtownie burząc dobre samopoczucie „milczącej większości” społeczeństwa ery dobrobytu. Na murach pojawiły się napisy: „Zabrania się zabraniać!”, „Uwolnić uczucia!”, „Nigdy nie pracuj!”. W sytym świecie społeczeństwa francuskiego takie zachowanie było skandalem. Nie wierzono, że ktoś może kwestionować tak ciężko wypracowany po wojnie ład. Co gorsza, bunt rozniecili studenci, ci, którzy mieli tworzyć przyszłość narodu budowali teraz barykady i namawiali do rewolty robotników. „Przyszłość narodu” zapragnęła wypatroszyć rzeczywistość i oddać całą władzę w ręce wyobraźni.

Wśród prowodyrów „paryskiego maja” wymieniano trzy grupy: trockistowskich „Studentów-Rewolucjonistów”, maoistowską „Komunistyczną Młodzież Rewolucyjną” i anarchistyczny „Ruch 22 Marca”. Jednakże żadna z nich nie przyczyniła się w tej mierze do tej rewolty, co mała grupka artystów-rewolucjonistów o nazwie „Międzynarodówka Sytuacjonistów”. To właśnie sytuacjoniści wypracowali „narzędzia buntu”, którymi później posługiwała się kontrkultura. Odmowa pracy, kształtowanie życia według własnych pragnień, odrzucanie wartości społeczeństwa konsumpcyjnego, twórczość industrialna, taktyka szoku i kulturowa dywersja — wszystko to wypłynęło z jednego źródła, z „Międzynarodówki Sytuacjonistów”.

„Międzynarodówka Sytuacjonistów” rozwinęła się w 1957 roku z trzech małych grup artystycznych, które charakteryzowała niechęć do kapitalizmu i pragnienie przywrócenia natury bezpośredniego doświadczenia. Najgłośniejszą z nich była „Międzynarodówka Lettrystów”, w której szeregach znajdowali się przyszli twórcy sytuacjonistycznej teorii krytycznej: GUY DEBORD i IVAN CHTCHEGLOV. Lettryści zasłynęli z tego, że tuż przed Mszą Wielkanocną w 1950 roku wślizgnęli się na tyły katedry Notre-Dame, gdzie obezwładnili jednego z księży, po czym zainscenizowali własną mszę. Jeden z lettrystów założył ornat i wszedł na główną ambonę. Po chwili ciszy powiedział: „Bracia, Bóg umarł” i zaczął omawiać konsekwencje tego stwierdzenia. Minęło parę minut zanim wierni zdali sobie sprawę z tego, co się dzieje. O mało nie doszło do linczu. W obronie życia ów biedak musiał niestety oddać się w ręce policji. Skandal w katedrze Notre-Dame stanowił najbardziej zaangażowaną akcję lettrystów. Zdarzały im się co prawda dość spektakularne działania, jak rozbicie konferencji prasowej CHAPLINA w Hotelu Ritz w 1952 roku, lecz większość czasu spędzali na włóczeniu się po mieście i alkoholowych libacjach.

Pierwszy numer pisma „Międzynarodówka Sytuacjonistów” ukazał się latem 1958 roku w dzielnicy łacińskiej Paryża. Pismo posiadało luksusową oprawę, a jego treść obracała się wokół krytyki sztuki i mód intelektualnych Zachodu. Sytuacjoniści twierdzili, że sztuka we wszystkich swoich tradycyjnych formach kompletnie się wyczerpała i osiągnęła swój kres w dadaizmie. Równocześnie cywilizacja zachodnia osiągnęła punkt, w którym mechanizacja i automatyzacja otworzyły przed ludzkością perspektywę bezprecedensowego czasu wolnego. Sytuacjoniści sugerowali, że czas wolny może zostać zapełniony tylko przez nowy rodzaj kreatywności, która zaczyna się tam, gdzie „sztuka” się skończyła. Postulowali zastosowanie wyobraźni do bezpośredniego przekształcania rzeczywistości. Normalne, codzienne życie miało stać się pełne namiętności, racjonalności i dramatyzmu.

Początkowo, Międzynarodówkę tworzyli Francuz, Holender, Belg, Niemiec, Skandynaw, Włoch i Arab, lecz z czasem ruch ten przybrał bardziej masowy charakter. GUY DEBORD nakręcił we Francji film długometrażowy Hurlements en faveur de Sade, który był pozbawiony jakiegokolwiek obrazu poza kilkakrotnymi erupcjami światła. We Włoszech PINOT-GALIZIO tworzył „malarstwo industrialne” — obrazy produkowane mechanicznie na walcu. O tej twórczości MICHELE BERNSTEIN pisała: „Wśród zalet malarstwa industrialnego odnajdujemy... koniec kłopotów z formatem, płótno cięte na oczach zadowolonego klienta; nigdy więcej bezpłodnych okresów — inspiracja malarstwa industrialnego, dzięki równowadze osiągniętej między maszyną a przypadkiem jest niewyczerpana... nigdy więcej wernisaży i naturalnie, wkrótce, nigdy więcej malarzy, nie tylko we Włoszech”. Sytuacjonistom zależało na fuzji sztuki z życiem codziennym. Tworzyli książki, których okładki oklejane były papierem ściernym, żeby nie można ich było odstawić na półkę. Sztuka miała być narzędziem w wyzwalaniu nieuświadomionych pragnień.

Krytyka sytuacjonistyczna, choć początkowo koncentrowała się na sztuce, z czasem objęła inne tereny kultury współczesnej. Wyraźny był podział na frakcje: artystyczną i teoretyczną. W latach 1961-62 „teoretycy”, pod wodzą GUY DEBORDA, dokonali „czystki” wśród „artystów” i praktyka sytuacjonistyczna skupiła się na teorii krytycznej. GUY DEBORD powiadał, że współczesne społeczeństwo, dzięki rozwojowi technologicznemu, nazwać można społeczeństwem spektaklu, jako że zapośredniczenie doświadczenia stało się obowiązującą wszystkich normą, która buduje fałszywą świadomość. Ludzie żyją w świecie towarów, który uważają za rzeczywistość. Karmią się fałszywymi pragnieniami, stając się niewolnikami konsumpcji. Spektakl składa się w całości z fantazmatów. Stanowi czystą formę, pozbawioną treści. Jego istnienie opiera się na wiecznym niezaspokojeniu, albowiem jedyne co przedstawia to marzenia o zaspokojeniu. To niezaspokojenie znakomicie wyraża hasło napisane na murze podczas paryskiego maja 1968 roku: „...i każdy chce oddychać, lecz nikt nie może odetchnąć, a tylko niektórzy mówią: >>Pewnie jeszcze sobie kiedyś odetchniemy<<....”.

Sytuacjoniści dopatrywali się historycznego początku społeczeństwa spektaklu w specjalizacji władzy, która doprowadziła do fragmentaryzacji świata i urynkowienia doświadczenia. Nasze życie zostało podzielone na „czas pracy” i „czas wolny od pracy”, elementy składowe wielkiej iluzji — Spektaklu. W społeczeństwie spektaklu czasami pełnimy rolę towaru, innym razem jesteśmy konsumentami. W „czasie wolnym od pracy” kupujemy to, co wytworzyliśmy w „czasie pracy”. Ten podział czasu służy wyjałowieniu ludzkiego doświadczenia.

Władza rozmyła się w serii „obrazków”, które pośredniczą doświadczeniem. Jej anonimowość sprawia, że wszelki bunt przeciwko jej kontroli skazany jest na przemianę we własne przeciwieństwo. Zjawisko muzyki rockowej, awangardy i kontrkultury jest tylko jeszcze jednym przykładem przechwycenia buntu przez show-biznes. Spektakl generuje nowe formuły, z którymi ludzie się identyfikują. Posługuje się językiem ogłoszeń, którego rdzeniem jest manipulacja ludzkimi pragnieniami w celu zrodzenia większego popytu.

Zdaniem DEBORDA, im bardziej ludzie są oddzieleni od siebie i od wytworów własnej pracy, tym bardziej uczestniczą w autonomicznym ruchu nie-żywych, zapośredniczonym przez spektakl. Nie mając możliwości obcować ze sobą, ludzie obcują z rzeczami. Konsumpcja przejmuje wszelkie atrybuty doświadczenia erotycznego. Podmiotowość ludzka ulega uprzedmiotowieniu. Ludzie stają się jeszcze jednym towarem na rynku dóbr. Wszystko obraca się wokół dynamiki produkcji i konsumpcji. Sztuka, jak nigdy wcześniej, pełni funkcję „służalczą” wobec anonimowej władzy. Większość artystów zatrudnionych jest w reklamie i przemyśle rozrywkowym, zaś ci, którzy tworzą tzw. prawdziwą sztukę stanowią zasłonę dymną dla podtrzymania iluzji autonomiczności i suwerenności życia ludzkiego.

W społeczeństwie spektaklu historia jest złomowiskiem zużytych towarów. Gwiazda rockowa może znajdować się w centrum uwagi spektaklu i cieszyć się sławą, lecz trafia na śmietnik wraz z pojawieniem się nowej gwiazdy, nowego towaru. Szybko zmieniające się style i trendy mają dostarczyć złudzenia, że coś się dzieje, a w istocie ani producenci ani konsumenci nie panują nad tym procesem.

Sytuacjoniści posługiwali się w walce ze społeczeństwem spektaklu czymś, co nazywali „tworzeniem sytuacji”. Oznaczało to zbieranie i łączenie różnych form artystycznego wyrazu w kreacji pojedynczego, zjednoczonego środowiska. Temu celowi służyła praktyka detournementu, twórczego plagiaryzmu, podczas której sytuacjoniści plądrowali wielkie wizje artystyczne i wielkie dzieła teraźniejszości i przeszłości po to, by przywrócić ich zawartość rzeczywistości. GUY DEBORD i GIL J.WOLMAN wyróżniali dwa rodzaje detournementu: detournement nieznaczny i detournement zwodniczy. Detournement nieznaczny polegał na umiejscowieniu nieistotnego elementu w zupełnie nowym kontekście, który nadawał mu znaczenie. Natomiast detournement zwodniczy polegał na umiejscowieniu elementu znaczącego, w kontekście nadającym mu zupełnie inny wymiar. Sytuacjoniści wypełniali komiksy detektywistyczne sloganami rewolucyjnymi. RENE VIENET nakręcił film, „Czy dialektyka może rozbijać cegły?”, gdzie dubbing zawierający sytuacjonistyczną krytykę społeczeństwa spektaklu uzupełniał fabułę japońskiego filmu karate.

Sytuacjonistyczna praktyka wiązała się bezpośrednio z przestrzenią miejską, być może dlatego, że większość założycieli Międzynarodówki Sytuacjonistów było architektami. Postulat rewolucji codziennego życia, czyli odkrywania swoich pragnień, obejmował rekonstytuowanie przestrzeni miejskiej w ten sposób, by stała się ona przestrzenią życia, a nie martwym środowiskiem, wyjałowionym ze znaczenia. IVAN CHTCHEGLOV wieścił: „Każdy będzie żył we własnej katedrze. Będą tam pokoje rozbudzające bardziej żywe fantazje niż jakikolwiek narkotyk. Będą domy, w których niemożliwym będzie się nie zakochać. Inne domy udowodnią swą nieodpartą atrakcyjność przed zaskoczonym podróżnikiem”. Jego wizje przekładane były na język praktyczny dwóch technik stosowanych przez sytuacjonistów: dryfowania i psychogeografii.

Pierwsza z nich polegała po prostu na podążaniu ulicami, alejami, przez drzwi, mury, na drzewa, w słońce itd., uważanymi przez kogoś za najbardziej pociągające, na wędrowaniu samotnie lub z przyjaciółmi nie według planu, lecz „przyciągania” napotykanej architektury. Dryfowanie było próbą zorientowania człowieka na brak jakichkolwiek praktycznych względów, a zarazem próbą przeformułowania pojęcia nudy. Sytuacjoniści pokazywali, że czynności pozornie nudne, nie ukierunkowane celowo i niczemu nie służące można włączyć do praktyki rewolucyjnej, a tym samym przechwycić jedną z broni spektaklu. Dryfowanie miało prowadzić do odnalezienia architektury nieświadomie pożądanej, do obnażenia wpływu, jaki przestrzeń miejska wywiera na codziennym życiu.

Materiał uzyskany podczas dryfowania, zapis dźwięków miejskich, fotografie uliczne, odłamki bruku i rozmaite rzeczy znalezione po drodze, służyły badaniom psychogeograficznym. Psychogeografia zajmowała się badaniem rozmaitych wpływów przestrzeni miejskiej na emocje i zachowanie jednostek. Stosowano ją z jednej strony do opracowywania i wypróbowywania nowych map emocjonalnych istniejącego otoczenia, a z drugiej do szkicowania ogólnych zarysów „sytuacji” wplecionych w nowe utopijne miasta. Sytuacjoniści zajmowali się nowymi formami komunikacji i odwarunkowywania w ramach miasta. Tworzyli pierwsze graffiti, przekształcali reklamy uliczne i znaki drogowe.

Międzynarodówka Sytuacjonistów zakończyła swój żywot na początku lat 70-tych, w kilka lat po „paryskiej rewolcie”, na skutek wewnętrznych waśni i serii wykluczeń. Jednakże techniki detournementu, dryfu i psychogeografii przejęła kontrkultura, która w odłamie radykalnym (punk, industrial) kontynuowała dziedzictwo sytuacjonistów. Zaraz zaś potem przechwycił je rynek. Detournement okazał się znakomitym sposobem reklamowania produktów. Natomiast dryfowanie dla wielu stało się immanentnym składnikiem bezrobocia. Być może, praktyka sytuacjonistyczna nie dopełniła się ze względu na totalność postulowanego projektu. Tym niemniej, pozostała nieustającym źródłem inspiracji dla przyszłych buntowników i tych wszystkich, którym bliska jest idea życia według własnych pragnień.

DARIUSZ MISIUNA

fot.: CAF

Mono. Futurystyczne retro

chill out

Nowoczesna muzyka taneczna pełnymi garściami czerpie z dokonań artystów, którzy dwadzieścia, trzydzieści lat temu święcili triumfy na listach przebojów nie zdając sobie nawet sprawy, że tworzą ponadczasowe dźwięki. I choć dziś oprawione współczesnymi brzmieniami, z niemal jednakową siłą i wdziękiem powracają, by oczarowywać i zachwycać słuchacza zmęczonego bezdusznym, mechanicznym beatem. Jednym ze sprawców owego renesansu jest brytyjski duet MONO, którego wydany kilka miesięcy temu debiutancki album pt. „Formica Blues" ***zasłużenie zdążył zebrać bardzo wysokie noty wśród muzycznych krytyków i stać się pozycją obowiązkową dla każdego fana takich grup jak PORTISHEAD, ALPHA czy MORCHEEBA.***

MONO to MARTIN VIRGO odpowiedzialny za warstwę muzyczną zespołu oraz urocza kruczowłosa wokalistka i autorka romantycznych tekstów — SIOBHAN DE MARÉ, która swym delikatnym, dziewczęcym głosem przydaje nagraniom wdzięku i popowej lekkości. Twórczość MONO łączy dwa przeciwstawne sobie światy: z jednej strony jak najbardziej nowoczesne rytmy i brzmienia (trip hop, breakbeat, dub), a z drugiej — bezpretensjonalny easy listening, melancholijne smyki i fortepian, dęciaki, archaiczny klawesyn, cymbałki oraz klimat rodem z filmów miłosnych lat 60. „Formica Blues" to nostalgiczna (ale nie smutna) opowieść z futurystyczną oprawą w 10 odsłonach. Opowieść, do której stale się wraca i za każdym razem chłonie jednym tchem. I to bynajmniej — jak mogłaby sugerować nazwa grupy — nie w pojedynkę.

MARTIN wychowywał się w domu, w którym za sprawą mamy-pianistki, królowała wyłącznie muzyka klasyczna. Choć na znak młodzieńczej rebelii zwrócił się w stronę popu, zdobył wykształcenie w klasie fortepianu. Jak sam mówi„to była bardzo przydatna umiejętność, jednak od zawsze byłem sfrustrowanym rock'n'rollowcem". Być może dzięki tej cesze charakteru VIRGO trafił niebawem do produkcyjnej ekipy NELLEE HOOPERA, by asystować przy remiksowaniu „Unfinished Sympathy" MASSIVE ATTACK oraz powstawaniu pierwszego solowego albumu BJÖRK pt. „Debut". W 1993 roku — po nagraniu „Friendly Fire" SHARY NELSON — wokalistki, która zaistniała wcześniej na debiutanckim wydawnictwie MASSIVE ATTACK — MARTIN zdecydował się poprowadzić własny muzyczny projekt, który trzy lata później został sfinalizowany jako MONO.

Przeszłość SIOBHAN DE MARÉ jest równie bogata i interesująca. Jej babka była kubańską tancerką, współpracującą z SHIRLEY BASSEY (gwiazda muzyki pop sprzed dwudziestu lat, dziś nagrała wspólnie z bigbeatowym PROPELLER-HEADS utwór „History Repeating"), dziadek jest świadkiem Jehowy, natomiast ojciec bębnił na perkusji w popularnym w latach 60-tych zespole THE SHADOWS. Gdy DE MARÉ nieco podrosła, zaczęła przyswajać sobie soul, rythm'n'blues i hip hop, na tyle skutecznie, by w końcu samej zacząć wykorzystywać swe struny głosowe (m.in. współpracowała z amerykańskim hardcore'owym raperem SHELLO). „To było zabawne — wspomina SIOBHAN, — ponieważ nie miałam w ogóle pojęcia o śpiewaniu".

Pierwsze dźwięki duet nagrywał poprzez nadkładanie melodii zapożyczonych z SERGE'A GEINSBOURGA na funkowy rytm grupy PARLIAMENT. Dośpiewane przez SIOBHAN liryki spajały całość na tyle atrakcyjnie i intrygująco, by zwrócić uwagę dużych wytwórni płytowych na grupę, która nie miała jeszcze ustalonego miana. „Początkowo mieliśmy nazywać się TREMELUX, ale stwierdziliśmy, iż brzmi to jak marka włoskiego wibratora" — śmieje się DE MARÉ, która tuż przed podpisaniem kontraktu niespodziewanie opuściła Londyn na rzecz beztroskich wakacji w Los Angeles.

Po kilkumiesięcznej zwłoce, już pod szyldem MONO, światło dzienne ujrzał pierwszy, znakomity singiel grupy pt. „Life In Mono", popełniony dla oddziału koncernu BMG-Echo. Połączenie hip hopowych beatów i podskórnego jungle z melancholijnym śpiewem SIOBHAN oraz dźwiękami przywołującymi ducha mistrza romantycznych melodii BURTA BACHARACHA natychmiast przyciągnęło uwagę. Z życzliwym przyjęciem spotkał się też kolejny mały krążek grupy „Silicone", w którym wykorzystano fragment nagrania słynnego soulmena ISAACA HAYESA pt. „Walk On By", nota bene napisanego przez BACHARACHA.

Oba single trafiły na „Formica Blues" — wydany na początku września '97 pełnowymiarowy album MONO, będący kontynuacją retro-futurystycznych poszukiwań. „Formica Blues", pomimo obecności wielu bardziej awangardowych dźwięków i rytmów, to album, który należy umieścić w coraz bardziej pojemnej kategorii pop. Zresztą sam MARTIN przyznaje, że „wszystko co napiszę, okazuje się popowym nagraniem". Należy jeszcze dodać pięknym, nostalgicznym, pomysłowym i perfekcyjnym. I jeśli tak miałaby brzmieć muzyka pop, to nie mam nic przeciwko temu. Zatem do jakiej kategorii zaliczyć „Barbie Girl" grupy AQUA? Odpowiedzi przysyłajcie na kartkach pocztowych...

STEF HARPER
fot. Serwis BMG

http://www.echo.co.uk/HTMLpages/MONO/monot/home.htm
http://members.theglobe.com/amoureuse

technology

Reebok®

www.reebok.com.pl

anything is possible

Fot. Frank & Wolf ©WWW

„Nie lubię kolorów, nie chcę żadnego cieniowania, nie lubię obrazków”
Curly jest tatuażystą, który stworzył własny prymitywny, czarno-biały styl tatuażu.
„Niedaleko mojego miejsca zamieszkania (Oxford) było muzeum, a w nim wszystkie rodzaje prymitywnej sztuki; głowy Maorsów i takie tam rzeczy. Wydawało się to groźne i niepokojące, ale było też interesujące. I chwyciło mnie do pewnego stopnia. Zawsze mówiłem moim rodzicom, że nigdy się nie wytatuuję, ale dostałem obsesji na tym punkcie i teraz im więcej mam na sobie tatuaży tym mniej o to dbam. To tylko skóra, nie ma to znaczenia.”
Główną motywacją Curly'ego jest odsunięcie się, odseparowanie od reszty ludzkości.
„Nie lubię zbyt wielu ludzi, a nawet przez większość czasu nie chcę być człowiekiem. To nie tak, że chcę być twardzielem, albo coś w tym rodzaju. Po prostu większość ludzi jest niemiłych. Dlatego nie chcę należeć do tej większości”

(Elaine Paterson „Body special”)

SZTUKA CIAŁA - część III

„MOJE CIAŁO BIORĘ W MOJE POSIADANIE"

Tradycyjne społczeństwa używały różnego rodzaju modyfikacji ciała jako części rytuałów i obrzędów związanych z osobistymi przełomami. Były to ważne punkty w ich życiu, tak więc również ważne było to, aby zostały dobrze zapamiętane. Jednym ze sposobów utrwalenia, było pernamentne zapisanie tego na ich ciałach. Był to też sposób na „programowanie" ludzi. Nie tylko z powodu trwałego oznakowania ciała, ale też dlatego, że całe to wydarzenie było ekstremalnie bolesne i traumatyczne (niosące urazy). Jeśli sądzicie, że tatuaż jest bolesny, powinniście obejrzeć blizny Aborygenów lub afrykańskie obrzędy.

Dlaczego decydujemy się na tatuaż? Dlaczego chcemy trwale oznakować nasze ciało? Co powoduje, że wybieramy pewne części ciała, te a nie inne wzory. Często powody są bardzo osobiste, głęboko skrywane lub mają psychologiczny podtekst. Uważa się, że kobiety, które mają dużo tatuaży, były molestowane w dzieciństwie, albo ich związki nie są udane, albo takie tam rzeczy. Tatuaże mówią — „To jest moje ciało i mogę zrobić z nim co zechcę". Ale czy każdy przychodzący do salonu tatuażu niesie w sobie bunt i przesłanie „Biorę moje ciało w moje posiadanie"?

Wielu ludzi decyduje się na tatuaż, ponieważ jest to modne i jest się takim „cool". Zresztą to niezły preteks do zaczepki „O, jaki fajny tatuaż!". Często to potrzeba należenia do jakiejś grupy, bycia częścią jakiejś małej subkultury — tatuażu, piercingu czy czegokolwiek innego. Z drugiej strony to ucieczka od masy. Tatuaż daje szansę na bycie innym, na odróżnianie się. Kiedy radykalne niegdyś tatuaże na szyi stały się modne, to właśnie tego typu ludzie przyszli i poprosili o tatuaż na twarzy. Chodzi o to, by ciągle być krok do przodu.

„Dla Kate tatuaż przyszedł później, po piercingu. Inspiracją była książka ze zdjęciami wytatuowanych ludzi. Na początku Kate była zainteresowana tylko dekoracyjnymi korzyściami płynącymi z tatuażu, później okazało się, że niosą one ze sobą bardzo pożyteczny „kamuflaż".

„To odciąga uwagę od rzeczy, których w sobie nie lubisz. Ja na przykład nienawidziłam swoich nóg, uważałam, że wyglądają jak łopaty, tak więc wytatuowałam je. To nie tak, że jestem niepewna własnego ciała, to po prostu sposób, aby poczuć się odrobinę lepiej. A poza tym skóra jest nudna. Kiedy wszyscy byśmy się rozebrali i ogoliil wszystkie włosy, okazałoby się, że wyglądamy tak samo. A to jest sposób, który da ci pewność, że jesteś kompletnie inny. Nigdy tego nie żałowałam. Gdybym żyła jeszcze raz, zrobiłabym to samo"."

(Elaine Paterson „Body Special")

Na ludzkim ciele jest mnóstwo miejsca na tatuaż. Najczęściej wybieranym miejscem jest ręka, szczególnie ramię, następnie łopatki, urocze miejce tuż nad biustem u pań i klata piersiowa u panów. Ze względu na dużą powierzchnię, plecy są doskonałym miejscem do tatuowania, dającym spore możliwości do zarobku tatuażyście. Jedyną ich wadą jest to, że dość trudno jest samemu zobaczyć efekty. Również atrakcyjne, jeśli chodzi o duże tatuaże, są uda i brzuch. Trochę rzadziej ornamentuje się pośladki, choć z drugiej strony jest to chyba ulubione miejsce, wybierane przez panie, które chciałyby, a boją się. Ogólnie miejsca te możemy podzielić na dwie grupy. Grupę pierwszą, którą wybieramy w celu, aby naszym tatuażem mogli cieszyć się też inni (czytaj: zazdrościć, podziwiać, szokować) oraz grupę drugą, gdzie cieszymy się tylko my oraz ci najbardziej wtajemniczeni. No bo ile w tym radości, kiedy nagle druga osoba, oprócz naszych innych wspaniałych zalet, odkrywa jeszcze tatuaż. Ile przy tym radości. Na dobrą sprawę poprzez wybór miejsca i tematu, można czasami przeprowadzić niezłą psychoanalizę.

„Decyzja o tatuażu pojawiła się w czasie pobytu w Londynie. Mieszkałem tam razem z Leigh i Sarah. Ich ciała w dużej mierze pokryte

kolorowmi tatuażami stanowiły niezłą inspirację do tego, by podjąć podobną decyzję. Wzór podpatrzyłem u kolesia na transowej imprezie. Uwieczniłem go (ten tatuaż) na zdjęciu i zabrałem ze sobą. Garry poinformował mnie, że jest to stary celtycki wzór, mający z pewnością jakieś znaczenie, aczkolwiek aktualnie go nie pamięta. Ostateczną decyzję podjąłem jakiś czas później, już po powrocie do Polski. Była to dla mnie decyzja o przystąpieniu do pewnej wspólnoty (podobnie zresztą jak kolczyk w nosie).

Tatuaż ten stał się częścią mnie. Nie jest tak, że o nim nie pamiętam, jedynie spojrzenie w lustro przypomina. Wręcz przeciwnie. Cały czas czuję go. Pulsuje na moim ramieniu swoim własnym życiem.

I absolutnie nie jest to koniec. Już mój tatuażysta przepowiedział mi, że jeszcze do niego wrócę. I teraz wiem, że miał absolutną rację."

(Maciek Teliszewski)

Zawsze, kiedy pojawia się temat tatuażu, przypomina mi się pewna kreskówka (Cartoon Network „Dexter's" Laboratory — jeśli wiesz o czym mówię). W opowiastce tej pewna mała dziewczynka Dee Dee udaje się do tatuażysty. Ale sama do końca nie wie, na co się zdecydować. I wtedy z ust tatuażysty padają trzy, jakże wymierne propozycje; — trupia czacha, — trupia czacha w płomieniach, — trupia czacha w płomieniach, z wężem i z różą. I to właśnie doskonale charakteryzuje, co możemy znaleźć w propozycjach większości salonów tatuażu. Nie przeczę, wiele wzorów jest napradę dobrych, lub zabawnych, albo słodkich. Bo czyż nie jest słodki tłuściutki delfinek na pośladku ślicznej panny? Ale czasami, gdy oglądam wypływające oczy z rozjechanej i lekko rozkładającej się trupiej czaszki, zastanawiam się o co w tym wszystkim chodzi.

„To co mamy w katalogach, to co jest w większości studiów, to podstawa, najbardziej tradycyjne wzory, które są zazwyczyj robione. Ale ludzie przynoszą czasami własne projekty, ostatnio był to duszek z gramofonem. Ale jest to rzadkie. Może jeden na 100 klientów przyniesie swój projekt, a do tego jakiś ciekawszy, co się rzadko zdarza".

(ART STUDIO)

Pragnienie ozdabiania własnego ciała zawsze leżało w zainteresowaniach człowieka. Ale nie zawsze była to potrzeba trwałego oznakowania. Tak więc od zarania dziejów smarowaliśmy nasze ciała różnego rodzaju maziami, barwnikami i farbami. Miały one wyrażać gniew (słynne barwy wojenne u Indian), radość, zaloty. Stawały się częścią obrzędów. Często misterne wykonanie kłóciło się z ich nietrwałością (malunek weselny u panny młodej w Indiach, czy nietrwałe tatuaże aborygeńskie). Zamiłowanie to zdecydowanie przetrwało też w naszym, jakże ucywilizowanym świecie.

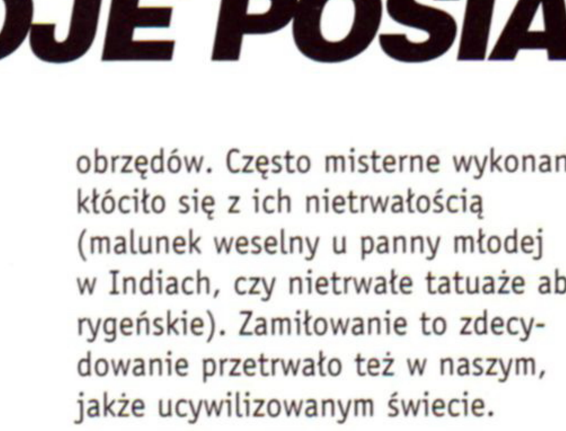

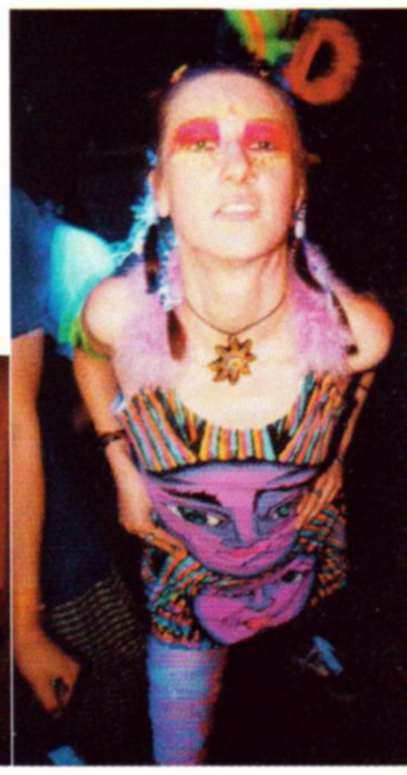

Wystarczy zawitać na większą imprezę taneczną. Niektórzy z nas swoją radość spowodowaną możliwością tańca i nie tylko, wyrażają w barwnym ozdabianiu twarzy, ciał i włosów. Na Zachodzie bardzo modne jest malowanie henną. Daje ona piękny brunatny kolor i możliwość precyzyjnego rysunku. Często na imprezach moża gdzieś na uboczu, obok kącika masażu, odszukać sprawnego artystę, który pokryje nasze ciało pięknymi wzorami na najbliższe parę tygodni.

Tematy związane ze sztuką ciała to, tradycyjnie mówiąc, rzeki. Tak więc oprócz fryzur, kolczyków czy tatuaży, istnieje jeszcze mnóstwo sposobów na to aby się wyróżnić, zaintrygować, spodobać czy co tam wam jeszcze chodzi po głowie. Najważniejsze jest jednak to, by zawsze być w zgodzie z samym sobą. I nie robić nic na siłę. Może nie zakończę tego optymistycznie, ale chciałabym, aby ukazał się suplement do SZTUKI CIAŁA — część IV, o tym jak w Polsce nie jest łatwo wyglądać inaczej. Bo przecież większość z was wie, że nie jest.

t.&f. eena

MAJOWE (W)CZASY

CZYLI RYBKA ZWANA PLASTIK

KOSZULKA (Al. Jerozolimskie S.O.S. – Warszawa – 89 zł)

ZEGAREK (SKIN - amarino swatch), BUT (ul. Św. Ducha - Gdańsk - 60 zł para,
RYBY (PSTRĄG - sklep rybny, ul. Puławska, 14,50 zł/kg)

ZEGAREK (TOP SECRET - swatch), PIERŚCIONEK (BLACK PLAY SHOP- AMSTERDAM - 10 fl, Damstraat), GRANATOWY TOP (TERRANOVA - 39 zł, ul. Puławska)

OKULARY (SECOND HAND) – AMSTERDAM – 25 fl), ZEGAREK (POP- Janet – swatch), PIERŚCIONEK (Długie Pobrzeże – Gdańsk – 100 zł), STRÓJ KĄPIELOWY (NAF NAF – Amsterdam – 25 fl – Kalverstraat), TORBA SREBRNA (Dworzec Centralny – Warszawa – 5 zł), RYBA (KARP – sklep rybny, ul. Puławska, 11,95 zł/kg), BUTY (ul. Św. Ducha 5 – Gdańsk – 60 zł)

32 →

ZDJĘCIA – MARCIN KOSIŃSKI, STYLIZACJA – MARTA PIETRUKANIEC, POZOWAŁA – MONIKA

ZEGARKI (PLAY STATION, AQUACHRONO, MEREGGIATA – swatch), TOP NIEBIESKI (TERRANOVA – Warszawa – ul. Puławska – 39 zł), SREBRNA SPÓDNICZKA PLISOWANA (TERRANOVA – Warszawa – ul. Puławska – 19 zł)

Praktycy teoretycznego undergroundu

Juno Reactor

Właśnie ukazał się trzeci album JUNO REACTOR zatytułowany „Bible of Dreams". Poprzedni „Beyond the Infinite" był ogromnym sukcesem i postawił zespół na pozycji jednej z najlepszych grup techno-trance. Podstawowy skład zespołu tworzą dwaj muzycy: BEN WATHINS i MIKE MAQUIRE. Tego drugiego udało się nam namówić podczas jego wizyty w Polsce na rozmowę.

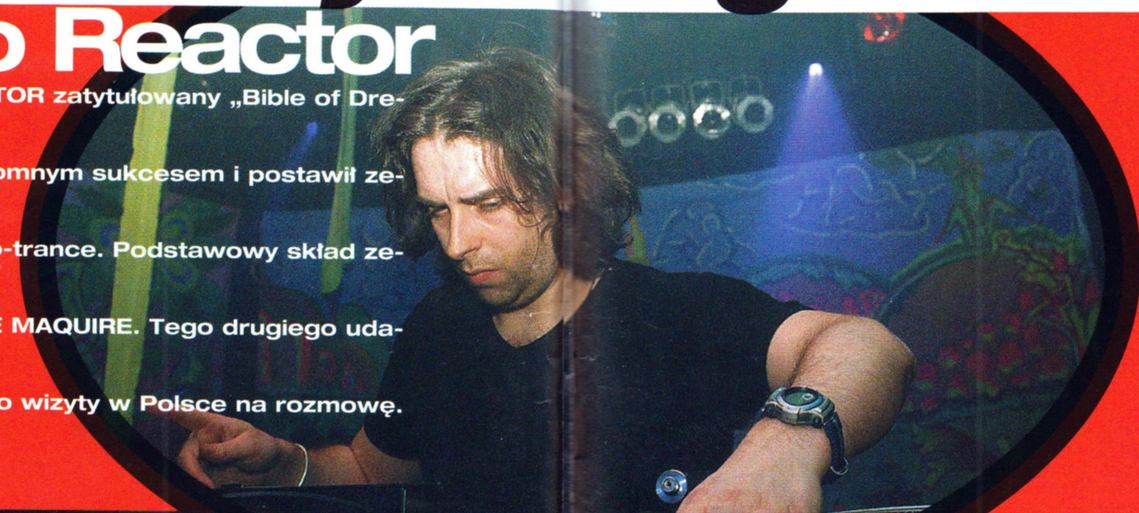

P: To Twoja pierwsza wizyta w Polsce. Jak Ci się tu podoba? Co zapamiętasz?
M.M: Szczerze przyznam, że niewiele wiem o waszym kraju. Pamiętam, że swego czasu oglądałem dużo filmów KIEŚLOWSKIEGO, z których szczególnie „Krótki film o zabijaniu" zwalił mnie z nóg. Co do wrażeń z pierwszych godzin pobytu w Warszawie, odbieram to miasto jako swoisty konglomerat przypadkowości, melanżu tradycji i agresywnej nowoczesności, w którym żyją nieco smutni ludzie.
P: Czy to prawda, że będąc jednocześnie jedną z najbardziej cenionych przez krytykę grup techno trance zarazem wciąż tkwicie w tzw. muzycznym podziemiu? Co to oznacza?
M.M: Rzecz polega na tym, że JUNO REACTOR od początku powstał jako grupa ludzi pasjonujących się tą samą muzyką, o określonym zasobie doświadczenia i w miarę sprecyzowanych poglądach. W momencie powstania grupy nikomu przez myśl nie przeszło, że będziemy wspólnie grać dłużej niż rok. Już wtedy za jedno z podstawowych założeń przyjęliśmy tzw. „niezależność twórczą", innymi słowy — nie poddawanie się presji koniunktury, tak ze strony producentów jak i publiczności. Podejście to można chyba określić mianem „teoretycznego undergroundu". Z czasem, gdy okazało się, iż każdy kolejny album zdobywa publiczność, krytycy zaś nie szczędzą nam pochlebnych opinii, zrobiło się o nas dosyć głośno i w działalność naszą wślizgnęły się elementy komercji. Tu chciałbym zaznaczyć, iż ma to miejsce jedynie w pewnych określonych ramach i wg określonych zasad, kategorycznie bowiem odmawiamy narzucania nam jakichkolwiek modnych patentów, pomysłów czy stylu, jaki w danym momencie powinniśmy grać. Stąd ta pozorna wszak możliwa do zaakceptowania. sprzeczność.
P: Wiele mówi się o Twoich nieustannych podróżach. To potrzeba wewnętrzna? I jak to się dzieje, że ciągle stajesz się obiektem drobiazgowych kontroli celnych? Słyszałem, że niedawno deportowano Cię z Izraela?
M.M: No cóż, z moich rozlicznych obserwacji wynika, że urzędnicy celni to jedna z najbardziej popierdolonych grup zawodowych na świecie. Wszyscy są niesłychanie podejrzliwi, a widok trzech długowłosych kolesi niosących jakieś przepastne kufry i pudła ze sprzętem działa na nich jak płachta na byka. Należy im to wybaczyć, gdyż trudno winić kogoś za brak wyobraźni czy inteligencji. Co się zaś tyczy samych podróży, stanowią one po prostu część naszej pracy. Dużo koncertujemy po świecie, a tym samym zarabiamy na chleb. Uważam się za szczęściarza, pomyśl, zwiedzasz prawie cały świat robiąc jednocześnie to, co lubisz najbardziej. Wiem jednak, iż nie będzie to trwało w nieskończoność. Póki co przemieszczam się czerpiąc stąd pomysły do swoich nowych numerów.
P: Muzykę, którą tworzycie dziennikarze zwykli szufladkować jako techno trance. Zgadzasz się z tym? A swoją drogą, jaki jest Twój stosunek do zapadania w ów „muzyczny trans"?
M.M: Zależy od tego co rozumiesz pod pojęciem „trans". Obrządek szamański, rytuał rytmu czy jeszcze coś innego. Dla mnie określenie to wiąże się z pewnym stanem umysłu. Osobiście nie uważam, żebyśmy byli jakoś szczególnie transowi. Tworzymy elektroniczną muzykę, jeśli zaś ktoś koniecznie chce ją jakoś skategoryzować, to jego sprawa. Dla mnie to bez znaczenia. Trans w dzisiejszym wydaniu niestety wiąże się z pewnymi używkami, chemią, która z jednej strony stymulując i poszerzając twoją percepcję zarazem przenosi cię w iluzoryczne światy. Transowy odbiór muzyki wiąże się tu z ucieczką przed schematyzmem świata rzeczywistego. A zresztą napisano już o tym tyle słów i mam wrażenie, że nie jestem w stanie dodać nic odkrywczego.
P: Jesteś zadowolony z nowego albumu. Sądzisz, że może powtórzyć sukces poprzedniego. Jak określiłbyś muzykę na tym krążku w kontekście poprzednich płyt?
M.M: Album niesie w sobie zarówno pierwiastki filozoficzne, religijne, a jednocześnie stanowi próbę penetracji świata snów. Sny to nie tylko kolorowe obrazki, to także wizje okropieństw, przetworzone traumy nie znajdujące ujścia w realnym życiu. Każdy z utworów jest poniekąd muzycznym odzwierciedleniem zapisu snu albo mitu, przykładowo snu wędrowca zagubionego na pustyni czy legendy Aborygenów o Wiecznym Myśliwym. Wszystkie te muzyczne opowieści spaja wspólna idea, którą każdy może zinterpretować na swój własny sposób. Poza tym bardzo zadowolony jestem z samej warstwy muzycznej, w której poszczególne elementy, takie jak rytm, brzmienie czy klimat, doskonale harmonizują ze sobą, że album jest ciekawy i różnorodny.
P: Do pracy nad „Bible of Dreams" zaprosiliście wielu artystów z kręgu muzyki europejskiej: JOHAN BLEY, NATACHA ATLAS czy NICK BURTON, a także muzyków afrykańskich np. MABI TKABEJANE z etnicznej grupy AMAMPONDO. Co miała na celu ta współpraca i jakie korzyści z niej wynieśliście?
M.M: Dzięki skumulowaniu w jednym miejscu i czasie tak odrębnych kulturowych form muzycznych staraliśmy się wytworzyć nową energię, muzykę współczesną, a zarazem czasowo - odległą. Nowoczesny język samplerów posłużył do artykulacji pewnej zapomnianej bądź ukrytej mowy. Nie bez znaczenia w tym przedsięwzięciu było moje przeświadczenie o daleko idącej ograniczoności w europejskim podejściu do kwestii rytmu. O ile muzyka europejska jest bardziej zorientowana na elementy melodii i harmonii, o tyle afrykańska

zdumiewa swym bogactwem rytmu, jego złożonością i brzmieniem. W rezultacie wynieśliśmy z tego wspaniałą lekcję, którą wykorzystamy przy następnych produkcjach.
P: Czy to prawda, że „Bible of Dreams" odzwierciedla w pewnym stopniu Waszą „filmową obsesję"? Oprócz soundtracków, które nagraliście do głośnych filmów hollywodzkich takich jak „Mortal Combat" czy „Showgirls", nagle za źródło inspiracji obraliście kontrowersyjny film armeński z lat 60-tych „The Colour of Pomergranates". Co tak naprawdę zafascynowało Was w tym filmie? Jakie znaczenie ma dla Was fascynacja filmem?
M.M: Od dzieciństwa kochałem film. Obraz, o którym tu wspomniałeś widziałem ponad 10 lat temu. Zrobił na mnie piorunujące wrażenie. Pomyślałem wtedy: o kurwa, co za inny, chory świat... To rodzaj teatru w plenerze. Zupełnie niekonwencjonalna praca kamery, inne tempo, pierwiastki mistyczne, a wszystko na tle przygniatających realiów polityczno-ekonomicznych tego egzotycznego regionu. Krótko mówiąc to swoisty surrealizm, nierzeczywistość z pogranicza jawy i snu. Jakiś czas później pocięliśmy ten film na drobne kawałki tak, że skupiliśmy się na określonych sekwencjach puszczanych w dowolnej kolejności. Niesamowite wrażenie. Film to ten gatunek sztuki, który jednoczy zarówno obraz, dźwięk, muzykę, język i sztukę aktorską. To forma w takim samym stopniu złożona co i abstrakcyjna. Dodam, iż sam wywodzę się z rodziny aktorskiej, a moje wychowanie wywarło niebagatelny wpływ na moją wizję postrzegania świata i sztuki... Będąc zupełnie szczerym film inspiruje mnie znacznie bardziej niż muzyka.
P: Granie na żywo, oprócz bezpośredniego kontaktu z publicznością, daje wam jakieś korzyści w wymiarze artystycznym, czy tylko ładuje akumulatory, stymulując do dalszych występów?
M.M: Grając na żywo jesteś w stanie osiągnąć czy też przetestować rzeczy, o których nie miałbyś pojęcia w studio. Działasz spontanicznie, łapiesz „feeling", klimat wśród odbiorców, który niejako samoczynnie przeprogramowujesz na warstwę dźwięków. Dźwięki te częstokroć zniekształcasz, budujesz nowe poziomy melodyczne i zdarzyć się może, iż stworzysz nową formę zupełnie odbiegającą od pierwowzoru. Osobną sprawą jest to, że bezpośredni kontakt z ludźmi, którzy słuchają i reagują na twoją muzykę daje ci prawdziwą frajdę, a co za tym idzie utwierdza cię w przekonaniu, iż cały ten czas poświęcony na jej komponowanie nie poszedł na marne. Nie wiem jak innych, ale mnie to naprawdę dowartościowuje.
P: Jakie elementy uważasz za kluczowe w muzyce JUNO REACTOR?
M.M: To dość paradoksalne pytanie. Tak naprawdę to nigdy się chyba nad tym nie zastanawiałem. Ważna jest idea, sposób podejścia do muzyki. Trzeba określić skalę ważności poszczególnych elementów odnoszących się i wchodzących w skład sztuki abstrakcyjnej, a taką jest muzyka. W naszym przypadku nie ma mowy o jakimś odgórnym planowaniu, bądź eksponowaniu tych, a nie innych elementów. Oczywiście każdy z nas ma jakąś bliżej nieokreśloną wizję, ale bardziej w kwestii klimatu, nastroju, kompozycji. Pomysły rodzą się samoczynnie na skutek fuzji i ścierania się tych idei w toku eksperymentowania z dźwiękiem. Zasadniczo polega to na intuicyjnym wyczuciu i dopasowaniu poszczególnych poziomów tworzących mozaikę przyszłego utworu...
P: Czy potrafiłbyś wymienić coś, co przeszkadza ci w kulturze techno? Może istnieją pewne elementy składające się na wizerunek tej kultury, które pragnąłbyś zmienić?
M.M: Zacznę od samej muzyki. Zasadniczo skupia się ona na wychwytywaniu i przetwarzaniu, często w nieskończoność, poszczególnych dźwięków czy odgłosów, takich jak np. dźwięk wirującej pralki, odgłos zamykanych drzwi etc. Później jest to kwestia zinterpretowania tych dźwięków, stworzenie wspólnej bazy rytmów oraz wmontowanie odpowiednich ozdobników i smaczków. Najogólniej mówiąc, techno to mniej lub bardziej udany zlepek rzeczywistych lub sztucznych dźwięków generowanych przez maszynę, przez nią rejestrowanych i za jej pośrednictwem odtwarzanych. Można tu wysnuć pewne analogie do szerszego zjawiska w kontekście kulturowym. Mechaniczna muzyka poniekąd wyzwala mechaniczne reakcje. Do tego wszystkiego dochodzą jeszcze narkotyki. To już coś więcej niż moda, to stały, ogólnie aprobowany przez uczestników imprez element. Również wielu muzyków techno nie potrafi już wejść do studia bez stymulatorów. To dosyć smutne, nieprawdaż? Poza tym niepokoi mnie wszechogarniający, nijaki konsumpcjonizm wdzierający się do techno. Owa otoczka kolorowych, dziwacznych ciuszków coraz bardziej skreśla wizerunek samej muzyki. Owszem, jest to fajne, ale nie może stanowić celu, wartości samej w sobie.
P: Na koniec chciałbym zapytać, czy jest coś szczególnego w Twoim życiu, jakieś szczególne marzenie? Czy byłbyś gotów uchylić rąbka tajemnicy?
M.M: Miałem to szczęście, że już do tej pory udało mi się zrealizować wiele swoich marzeń. Wiesz, chciałbym chyba robić to, co robię, czyli tworzyć i grać muzykę oraz żyć tak, jak żyję do końca swych dni. Poza tym, może zabrzmi to dla niektórych nieco staroświecko, chciałbym starzeć się w otoczeniu miłości i ciepła najbliższych mi osób. I wcale się tego nie wstydzę. Niby to takie banalne, a zarazem czy jest coś ważniejszego?

rozmawiał Kerim
fot. Maciej Biernacki

http://www.torget.se/users/p/pooyan/
http://www.kabuki.co.uk./junoreactor/flyers.html
http://www.kabuki.co.uk/junoreactor/disco.html
http://www.waxtrax.com/albums/juno.html

PACOU to jedna z tych kilkudziesięciu osób, które na berlińskiej scenie techno są od początku. Był pośród tych, którym występy UNDERGROUND RESISTANCE w 1991 roku w klubie „Tresor", zmieniły bezpowrotnie spojrzenie na muzykę. Dziś jest jedną z czołowych postaci berlińskiej sceny, od początku do dziś wiernej „czystemu techno", mającemu swoje korzenie w brzmieniu Detroit.

PACOU
— Ein Berliner aus Detroit

Zanim młody PACOU trafił do klubu „Tresor", był mieszkańcem Berlina Wschodniego. Podobnie jak inni młodzi ludzie żyjący pod okupacją absurdalnego honeckerowskiego socjalizmu, miał utrudniony dostęp do muzyki „zgniłego burżuazyjnego Zachodu". Pozostawał nasłuch zachodnioberlińskiej stacji „Kiss FM", która prezentowała acid house`owe nowalijki eksplodujące w tym czasie w Chicago, Nowym Jorku i Detroit. Dzięki tym audycjom, w PACOU narastała fascynacja futurystyczną muzyką i nieodparta chęć uczestniczenia w dziejącym się w „wolnym świecie" zamieszaniu. Sposobność nadarzyła się szybciej niż mogłoby się komukolwiek śnić. Upadek muru berlińskiego i kres „dyktatury ciemniaków", pozwolił na swobodny przepływ kulturowy pomiędzy wyizolowanymi dotąd światami. Powstanie klubu „Tresor" w niedawnej „strefie śmierci" było symbolem przemian. Przede wszystkim było jednak miejscem, które emitowało nowe wibracje.

W piwnicznych pomieszczeniach klubu basowe częstotliwości osiągnęły zenit możliwości. Wśród słuchających i tańczących było wiele osób, które już wkrótce stały się czołowymi animatorami niemieckiej sceny techno. To ci ludzie będą już wkrótce tworzyć fenomen największego pospolitego ruszenia wśród młodzieży od czasów rewolucji 1968. Będą to zarówno późniejsze gwiady komercyjnego rave`u (WESTBAM czy twórca i pomysłodawca Love Parade DR MOTTE), jak i muzycznego podziemia, które bez wątpienia stanowić będzie siłę napędową muzyki przełomu wieków (późniejsze środowisko związane ze sklepem Hard Wax i wytwórniami Tresor, Basic Channel czy Chain Reaction). Wśród tych drugich jest także PACOU, wierny fanatyk undergroundowego techno w stylu Detroit.

Następne lata były czasem wyraźnego rozdwojenia w techno. Z jednej strony rozwinął się ubogi muzycznie ultra-komercyjny cyrk, z drugiej - prawdziwa, innowacyjnacyjna sztuka techno. PACOU staje po stronie tych, którzy chcą twórczo kontynuować techno-rewolucję. Szlifuje swoje umiejętności jako DJ, mając kolekcję ponad 500 płyt z całą klasyką techno/house i często chadza na całonocne imprezy do „Tresora". Niestety wkrótce jego żywot komplikuje obowiązek przywdziania munduru, który na kilkanaście miesięcy wyłącza go z obiegu. Po powrocie z wojska, postanawia iść na studia ekonomiczne, które po trzech latach przegrywają jednak z nieodpartą chęcią tworzenia własnej muzyki. W 1994 r. kupuje pierwsze maszyny i w domowym zaciszu tworzy własne dźwięki. Efekty są na tyle udane, że już rok później DIMITRI, właściciel „Tresora", proponuje mu wydanie pierwszego singla. „Reel Techno" ukazuje się w 1995 r. i jest niezwykle błyskotliwym debiutem. Minimalna techno-szkoła Detroit w swej najczystszej postaci. Płyta zostaje przyjęta bardzo dobrze, a niemal wszyscy najwięksi DJ'e z Niemiec i (co najważniejsze) Detroit umieszczają ją w zestawieniach płyt najczęściej przez siebie granych.

W tym samym mniej więcej czasie w klubie „Tresor" rozpoczyna się cotygodniowy cykl „Headquarters". Jego celem jest penetracja nie tyle środowiska DJ'ów, co twórców muzyki. Odtąd w każdą środę, zaczęły się pojawiać coraz to nowe postaci, które ukazywały w całej rozpiętości ogromny potencjał berlińskiego środowiska. Krystalizuje się silna scena, której przewodzą PACOU, HENDRIX, LUKE, STASSY i DASH. Powstają znajomości i przyjaźnie, które z kolei owocują coraz to nowymi projektami muzycznymi. Sam PACOU jest koordynatorem imprez, w międzyczasie szlifując materiał na swój debiutancki album. Poprzedza go wydanie klasycznie zajebistej EP-ki „Cortex Dealy", która przynosi mu sławę w środowisku „real techno".

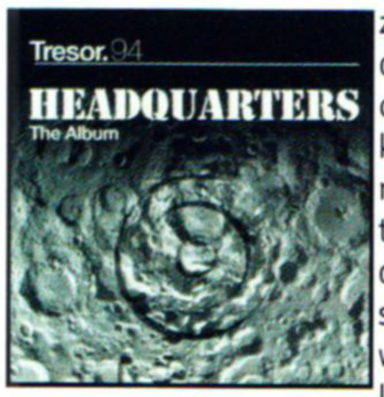

Latem 1997 ukazuje się album „Symbolic Language", który staje się jedną z najlepszych minimalowych produkcji ub.r. Krystaliczna, niesamowicie precyzyjna muzyka, wypełniająca ponad godzinny czas jej trwania, to produkcja godna osiągnięć mistrzów z Detroit. Zresztą to właśnie dzięki niej, sam MIKE BANKS, zaprasza PACOU do mitycznego „techno city", aby tam wyprodukować jego kolejne nagrania. PACOU wspólnie z HENDRIXEM powołują wspólny projekt X-MEN, który ma w zamyśle być projektem utworzonym obok wydawnictw „Tresora". Płytka X-MEN tłoczona w Detroit i wydana w nakładzie 500 egz., rozchodzi się błyskawicznie. Jest kultową produkcją, wydaną na vinylu, bez jakichkolwiek opisów. Jej dystrybucja odbywa się w nieformalnym obiegu, a głównym dystrybutorem jest słynny „Hard Wax".

Wracając do „Symbolic Language", zawartość tej płyty to esencja „Detroit-techno". Oprócz niewątpliwego „gwoździa", jakim jest „Cortex Delay", także inne utwory z tej płyty to kapitalne minimalowe granie. Jednocześnie nie jest to płyta jednostajna, skrojona wyłącznie na parkiet. Jest wielowątkowa, rozbudowana harmonicznie i oryginalna. Oprócz ostro sunących, typowo „dancefloorowych" fragmentów, jest tu także sporo miejsca na delikatny eksperyment kojarzący się z kultowymi produkcjami „Basic Channel" i „Chain Reaction". Jednym słowem, jest to kolejna wybitna produkcja „Tresora" i jeden z najciekawszych debiutanckich albumów ub.r. Zwieńczeniem niezwykle udanego przyjęcia „Symbolic Language" są oczywiście remixy, wydane w marcu b.r. przez Tresor. Niezwykle ciekawe obróbki zostały dokonane tu przez niego samego oraz HEIKO LAUXA i MEMORY FOUNDATION (związani z M-Plant ROBERTA HOODA).

Miesiąc później, w kwietniu, ujrzała wreszcie światło dzienne znakomita, skompilowana przez PACOU płyta, będąca przeglądem berlińskiej sceny techno związanej z imprezami z cyklu „Headquarters". Zatytułowana po prostu „Headquarters.The Album" (Tresor.94) jest świetnym przewodnikiem po obecnym undergroundzie Berlina, udowadniając jego doskonałą kondycję (patrz recenzja).

Ostatnio PACOU zakończył pracę nad drugim albumem, który ukaże się za miesiąc. Wyraźnie widać przesunięcie jego fascynacji w stronę brzmień electro, które ostatnio odbiły się sporym echem w berlińskim środowisku.

Mikołaj Ludwiczak
fot.: S. Czubała

!!! UWAGA !!!

NOWE POLSKIE WYDAWNICTWO FONOGRAFICZNE

trans records

Serdecznie zaprasza do współpracy wszystkich zainteresowanych wydaniem swojego materiału na kasetach audio i płytach CD

OFERUJEMY

REKLAMĘ PRASOWĄ,
RADIOWĄ
I TELEWIZYJNĄ,
PRODUKCJĘ
TELEDYSKÓW,
A TAKŻE POMOC
W REALIZACJI
NAGRAŃ W PROFESJONALNYCH
STUDIACH NAGRANIOWYCH.

trans records

Na kasety demo oczekujemy pod adresem:
TRANS RECORDS, ul. Przyczółkowa 110, 02-968 WARSZAWA
tel. (0-90) 256 718
Prosimy także o listy e-mail: robercik@pagi.pl

Mimo, że muzykę PROPELLERHEADS zazwyczaj wpycha się do pękatej teczki z napisem „big beat", pierwotnie założonej na potrzeby THE CHEMICAL BROTHERS, to jednak ALEX GIFFORD i WILL WHITE zapisali się złotymi zgłoskami na kartach muzyki ...pop. Ich orkiestrowo-funkowa aranżacja najpopularniejszego bondowskiego tematu „On Her Majesty's Secret Service" czy też „zwyczajna" piosenka pt. „History Repeating" nagrana w duecie z SHIRLEY BASSEY, wielką popową gwiazdą sprzed kilkudziesięciu lat, trafiły do UK Top 10 i sprawiły, że bigbeatowy Kopciuszek przeistoczył się w piękną królewnę i zagościł na ustach i łamach wszystkich.

PROPELLERHEADS

ALEX GIFFORD (dziś 33 lata) i WILL WHITE (24) poznali się w małym brytyjskim miasteczku Bath (mieszkają tutaj do dziś) podczas imprezy w klubie Hub, w którym mieli sposobność miksować płyty. Zanim ich drogi skrzyżowały się ALEX grał na fortepianie u VANA MORRISONA, dął w saksofon w THE STRANGLERS, a także był inżynierem dźwięku w techno — załodze THE GRID (pamiętacie ich „Swamp Thing" z tematem przewodnim wygrywanym na banjo?). WILL, którego domeną jest perkusja, udzielał się w HANOVER STREET i POSH — kapelach grających indie rocka, by później trafić do triphopowo-funkowej grupy JUNKWAFFLE, związanej z bristolską oficyną Cup Of Tea.

W barwach Wall Of Sound zadebiutowali EP-ką „Dive", która błyskawicznie zdobyła należny sobie rozgłos, a utwór tytułowy trafił do jednej z telewizyjnych reklamówek Adidasa. Wkrótce posypały się kolejne reklamowe oferty z Coca-Colą włącznie, jednak PROPELLERHEADS owe umizgi odrzucili. *„Gdy pierwszy raz usłyszeliśmy o umowie z Adidasem, obaj mieliśmy na nogach Adidasy"* — mówi ALEX — *„Coca-Coli nie pijemy. Poza tym Adidas to kawał historii, no wiecie — RUN DMC...".*

Kolejne single przyniosły grupie jeszcze większy rozgłos. Bigbeatowy dynamit „Take California" z okładką prezentującą biegnącego OJ SIMPSONA z ogniem olimpijskim w dłoni, rewelacyjny „Spybreak!" stylizowany na tematy szpiegowskie i podrasowany odpowiednią dawką beatowej energii oraz dziewięciominutowy „On Her Majesty's Secret Service" popełniony wespół z kompozytorem muzyki filmowej DAVIDEM ARNOLDEM i jego 85-osobową orkiestrą. Na ów karkołomny pomysł przearanżowania słynnego bondowskiego tematu na bigbeatową modłę wpadł sam ARNOLD. *„Właśnie stałem na peronie czekając na pociąg, gdy zadzwonił mój telefon"* — opowiada ALEX. — *„Dzień dobry, nazywam się DAVID ARNOLD (...) Czy chcielibyście nagrać nową wersję <<On Her Majesty...>>?"*. Chcieli i prędko trafili niemal na sam szczyt brytyjskiej listy przebojów dystansując takich popularnych w Anglii artystów jak OASIS czy THE VERVE. „Majorsi" rozpoczęli pieniężne podchody kusząc PROPELLERHEADS lukratywnymi kontraktami. FFRR, pododdział koncernu Polygram, zaoferował nawet 750 tysięcy funtów, jednak ALEX i WILL do dziś pozostali nieugięci, przystając tylko na propozycję dystrybucji przez amerykańską firmę DREAMWORKS (współwłaścicielem jej jest STEVEN SPIELBERG). *„Z Wall Of Sound mamy mnóstwo zabawy"* — wyznaje GIFFORD. — *„Rzecz w tym, że gdy tylko podpiszesz kontrakt z dużą wytwórnią, wówczas natychmiast tracisz kontrolę nad promocją płyt. A duże wytwórnie gówno wiedzą na temat muzyki tanecznej"*.

I tak PROPELLERHEADS swój długo wyczekiwany debiutancki album o wszystko mówiącym tytule „Deckandrumsandrockandroll" wydali nakładem wciąż niezależnej firmy Wall Of Sound. Ani trochę nie zmniejszyło to jego sukcesu (dotarł do 6 miejsca najpopularniejszych albumów w Anglii) oraz sukcesu „History Repeting", singla promującego całe wydawnictwo nagranego razem z 50-letnią, wciąż seksowną SHIRLEY BASSEY. *„To wszystko zaczęło się pośród chmur, gdy lecieliśmy samolotem"* — jak zwykle wypowiada się ALEX. — *„Dyskutowaliśmy kto byłby najwspanialszą osobą, mogącą zaśpiewać na naszym albumie. Mieliśmy nagraną wcześniej muzykę, do której dopisaliśmy tylko słowa i wysłaliśmy SHIRLEY taśmę. Sądzę, że dlatego zgodziła się z nami pracować, gdyż po prostu lubi piosenki"*.

„History Repeating" to jednak nie tylko piosenka. To także artystyczne credo GIFFORDA i WHITE'A. *„Piosenka ta dotyczy nas samych. Jej słowa odnoszą się do faktu, że to co robimy tak naprawdę nie jest niczym nowym"*. I rzeczywiście, gdyż zawartość „Decksanddrumsandrockandroll" to nic innego jak stary, ale dobry funk, organy Hammonda, hancockowskie klawisze, hip hop. Są także odwołania do twórczości grupy YELLO i znanej już z singli szpiegowsko-filmowej estetyki.

„Niektórzy tańczą, nie wiedząc kto śpiewa" — wyznaje BASSEY, krótko określając charakter współczesnej muzyki tanecznej. W przypadku samych PROPELLERHEADS jest to zarzut niesłuszny, gdyż dynamiczne funkowe rytmy wygrywane przez WILLA na żywej perkusji, zdecydowanie odróżniają ich od całej masy bigbeatowo-samplerowych producentów. ALEX obsługując klawisze (i organy) wnosi do całości bujający funkowy groove, a sample obaj panowie traktują jako dodatkowy, drugoplanowy instrument. Muzyka PROPELLERHEADS nie jest skomplikowana. Jest za to niezwykle dynamiczna, porywająca i...łatwo rozpoznawalna, co — w dobie podobnych do siebie tanecznych klonów — jest rzeczą bardzo rzadką.

PROPELLERHEADS nie postrzegają się jako kolejni mistrzowie gramofonów i samplera. To zespół z krwi i kości — jak mówią ALEX i WILL — tworzący muzykę *„do tańczenia, picia i robienia tego, co nam się tylko podoba"*. Więc róbmy...

STEF HARPER

fot.: Serwis Wall Of Sound

PS. Najnowszy singiel duetu „Bang On!" wydany został 27 kwietnia nakładem Wall Of Sound.

38

WARNER MUSIC
POLAND

poleca

Ventylator
debiut elektronicznego duetu

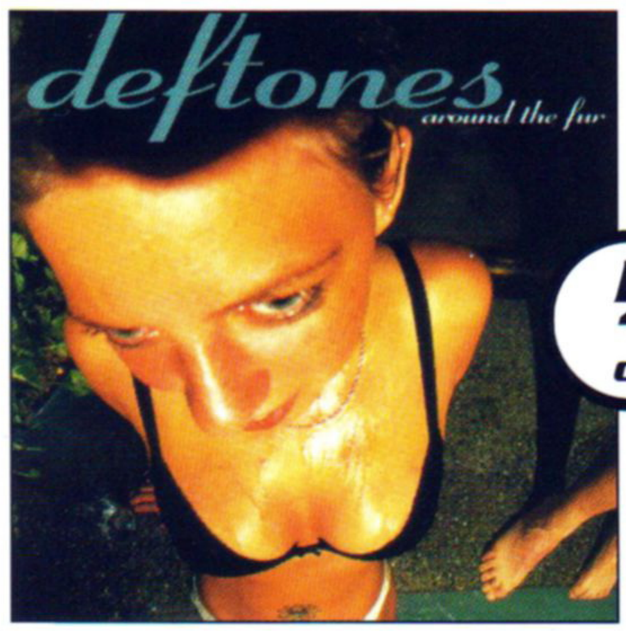

Deftones
"Around The Fur"
czad z USA

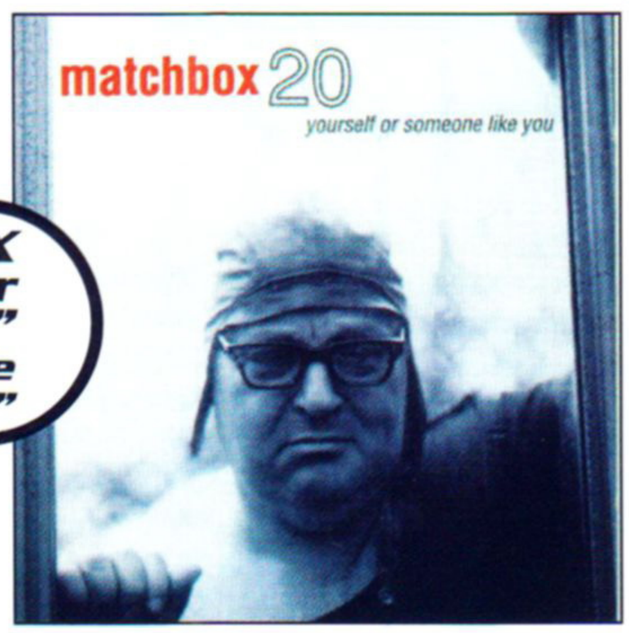

Matchbox
"Yourself Or Someone Like You"
rockowe odkrycie z hitem "Push"

Missy Elliot
"Supa Dupa Fly"
... królowa rapu

Morcheeba
"Big Calm"
muzyczny narkotyk mistrzów trip-hopu z Londynu.

DAS EFX
"Generation EFX"
nowa płyta słynnego duetu rap

Polska scena techno to nie tylko DJ'e, coraz popularniejszym zjawiskiem staje się granie na żywo czyli live act. Jednym z przedstawicieli tego nurtu jest ECHOPLEX, który po wydeptaniu techno ścieżek w Kanadzie wrócił do kraju, by tu spróbować swych sił.

PLASTIK: Dwa miesiące temu wróciłeś do Polski z Kanady, co możesz powiedzieć o tamtejszej scenie techno?

Echo z Vancouver,

czyli kanadyjski desant w natarciu

ECHOPLEX: Przebywałem w Kanadzie prawie10 lat, w tym czasie byłem związany z muzyką elektroniczną. Można powiedzieć z różnymi rodzajami techno-ambient, dub, acid house, trance, detroit, minimal, experimental. Scena amerykańska i kanadyjska jest trochę delikatniejsza, tam jest bardzo modny house, muzyka bardziej taneczna. W Polsce muzyka jest bardziej ciężka, przypomina ona coś w rodzaju industrial-house, modny jest Tresor, na taką muzykę w Ameryce nie ma zbyt dużego popytu. Poza tym w Kanadzie i Stanach jest straszna konkurencja, żeby być znanym na rynku elektronicznym trzeba było rywalizować z pionierami tej muzyki tzw. Gods, którzy mnie inspirują. Musiałem więc grać nie tylko dla publiczności, ale też dla siebie, dla własnego zadowolenia i dać z siebie wszystko. W Polsce nie ma jeszcze tylu artystów, nie ma takiej dużej sceny i konkurencji, nie ma tak wielkiego stresu, można się pobawić. Tam to była ciężka praca, prowadząca do sukcesu w przyszłości, ale przeważnie wszyscy artyści, którzy dali początek tej muzyce — JUAN ATKINS, JEFF MILLS, DERRICK MAY, dopiero zostali docenieni na rynku europejskim. Tutaj ludzie są bardziej otwarci na muzykę i rozumieją, że najważniejsze są pomysły i wyobraźnia.

40 →

P: Z kim zetknąłeś się w Ameryce osobiście?

E: Z PLASTIKMANEM (RITCHIE HAWTIN), JOHNEM AQUAVIVĄ, z JUANEM ATKINSEM, z JEFFEM MILLSEM (znanymi jako grupa artystów z Detroit). Z DELERIUM z Vancouver, ADHAMEM SHAIK (Modulation Elektronic). Z JONNAHEM SHARPEM z SPACETIMECONTINUUM z San Francisco (Reflective Rec.) z MIGUELEM FIERRO z SINGLE CELL ORCHESTRA.

P: Wyszła płyta składankowa, na której można usłyszeć także Twoje produkcje, powiedz coś o tym, a także o swoich przyszłych planach, wiem że chcesz wydać całą płytę ze swoimi nagraniami.

E: Materiał, który został nagrany na składankę M.T.J. to detroit-techno-house. Moje przyszłe plany to minimal-techno album, a także album ambientowo-dubowy. Podczas moich przygód z muzyką elektroniczną w Kanadzie nagrałem około 300 utworów, które przywiozłem tutaj do Polski i przynajmniej niektóre z nich chciałbym w przyszłości wydać. Obecnie mam propozycje co do wydania tego materiału, ale cały czas czekam jednak na lepsze.

P: Produkowałeś muzykę pod różnymi pseudonimami, używałeś także różnorodnych instrumentów. Wymień kilka z tych projektów.

E: ECHOPLEX (minimal-detroit-techno), LES AUTRES CIRCUITES (ambient-dub), THX 1138 (house), AUTOMIND (techno), THE MODULAR APROACH FORCES (experimental), VOCODIC SFERA (trance), ACETONE (breakbeats, acid jazz), DJ V.C. (mixed music).

P: Jakich instrumentów używasz najchętniej?

E: Moją pasją jest kolekcjonowanie starych instrumentów analogowych. Preferuję bardziej ich użycie niż granie na nowych ze względu na ich głęboką i ciepłą barwę, a także łatwość obsługi, która daje olbrzymie możliwości. Jednym z moich pierwszych instrumentów był automat perkusyjny Rolanda TR-606, analogowy sekwencer Korga SQ-10, monofoniczny syntezator Rolanda SH 101 i mikser czterokanałowy firmy Radio Shack (to był tylko początek).

P: Wspominałeś o scenie kanadyjskiej, a czy masz już jakieś spostrzeżenia na temat polskich artystów, tworzących muzykę techno?

E: Scena polska jest sceną młodą, dopiero się rozwijającą, ale to dlatego, że od niedawna jest dostępna dla wszystkich. Wcześniej istniały głównie imprezy undergroundowe, teraz ta muzyka staje się bardziej popularna. Ludzie zaczynają chodzić na imprezy, a także tworzyć tę muzykę. Scena amerykańska to przeżytek, nie ma w niej nic nowego, w Polsce jest dużo artystów, którzy dopiero zaczynają eksperymentować i mają szansę pokazać swoje możliwości.

Niektórzy polscy artyści wiążą różne starsze pomysły tak jak industrial z techno jak robi to AGGRESIVA 69, bardziej „popowe" rzeczy tak jak MILLENIUM. Jest też młode grono artystów ze świeżymi pomysłami, chcących realizować inteligentniejsze techno, jakiego w Polsce jeszcze nie było — DJ CEZ, E.H.O.

P: Czy sądzisz, że live acty mają w Polsce przyszłość?

E: Na pewno trzeba do tego wszystkiego czasu, jeżeli ludzie pójdą w tzw. dobrą stronę, którą jest oryginalność, nie kopiowanie i nie konkurencja, ale zrozumienie i współpraca to myślę, że nasza scena ma wielką szansę godnie reprezentować Europę.

Z ECHOPLEXEM (PIOTREM ŚLIWIŃSKIM, Kanadyjczykiem polskiego pochodzenia) rozmawiał Marcin Ratajczak

fot. arch. artysty

P.S Podziękowania dla Tomasza Targińskiego i Andrzeja Grygoruka.

PIOTR ŚLIWIŃSKI - Dyskografia

1994-VOCODIC SFERA-Sounds and Rhytms (One Rec.Kanada)

1995-D.J-V.C-(One Rec.Kanada) -Spiritual Journey Hallucynator

1996-ECHOPLEX-Mini Echoes E.P (Tree Frog Rec.Kanada)

1996-AUTOMIND L.P-A.D.S.R (X-Wave Rec.Kanada)

1996-LES AUTRES CIRCUITES-Autres L.P (X-Wave Rec.Kanada)

1997-ECHOPLEX-Telesonic E.P (X-Wave Rec.Kanada)

1997-THX 1138-Live Electronic L.P (X-Wave Rec.Kanada)

1997-LES AUTRES CIRCUITES-Station 8 E.P (Union Rec.Kanada)

1998-ECHOPLEX-Tranzition (na składance MTJ)

Refleksja o metodzie

MARCIN DYMITER, gitarzysta undergroundowej legendy EWA BRAUN i PAUL WIRKUS, perkusista noise'owej niemieckiej formacji SPOKÓJ, nagrali pionierski w Polsce materiał prezentujący w czystej postaci pełen horyzont postrockowej kondycji współczesnej muzyki. Debiutancki album duetu MAPA będzie na naszym rynku płytą prawdziwie przełomową.

MARCIN: Absolutnie nie definiowałbym MAPY w kategoriach postrocka. Dla nas to po prostu eksperyment. Obaj gramy już bardzo długo, muzyka którą stworzyliśmy wspólnie to wynik naszych fascynacji różnymi brzmieniami i wielu lat poszukiwań w różnych formacjach. Idea otwartego podejścia do pracy z dźwiękiem jest ok., ale na świecie postrock stał się kolejną szufladką. Zanosi się na to, że będzie za pół roku słowem kluczem tak jak wcześniej grunge, trans czy psychodelia. Podejrzewam, że większości wykonawców lokujących się pod tym szyldem chodzi o chwycenie swoich „pięciu minut", a nie o kreatywne poszukwanie.

Słuchając „Fudo" nie sposób jednak pozbyć się wrażenia, że stojąca za eksperymentem MAPY wrażliwość należy do tego samego stanu ducha, z którego zrodziły się aktualne postrockowe manifesty. Wspólne im jest instrumentalne, rozimprowizowane, eksperymentujące z formą i brzmieniem, klimatyczne, minimalistyczne granie na ponadstylistycznej płaszczyźnie. Tradycja wyznaczana przez niepodzielny konglomerat muzyki etnicznej, improwizowanej, jazzu, dubu, awangardy muzyki współczesnej.

Dla MAPY punktem wyjścia jest wyczulenie na autentyczne, źródłowe elementy muzyki — dźwięk, brzmienie, rytm. Idą za tym — równie ważne, jak tworzenie — otwarte, aktywne słuchanie i medytacyjne podejście do wszelkich aspektów dźwięku. Wynika stąd nie tylko muzyka, ale i metoda już sama w sobie będąca dziełem...

M.: Zbliżył nas stan ducha. Potrzeba wyrażenia się poprzez różne formy, otwarte struktury muzyczne. To proces związany też z literaurą i filmem, dążenie do syntezy. Pod koniec wieku człowiek szuka nowego wymiaru, aby dać sobie szansę jak najpełniejszego wypowiedzenia. Dużo słuchaliśmy wspólnie. Dużo jazzu lat 50. i 60... Jazz otwiera grającego na poszukiwanie, improwizacje, umiejętność łączenia różnych kategorii, szukanie dźwięków i ich celebrację.

PAUL: Słuchaliśmy też Japończyków, nagrań z „Tzadik", firmy JOHNA ZORNA i myśleliśmy: „Oni się nie boją". Atakują, zaskakują dźwiękiem.

M.: MAPA to zespół korespondencyjny. To najważniejszy wątek.

P.: Mieszkamy w miejscach oddalonych od siebie o 1000 km, w różnych państwach.

M.: A jednak zespół funkcjonuje. Zdarzają się próby, na których powstają nowe utwory. Planujemy trasę. Pierwsza płyta to jednak projekt zupełnie korespondencyjny.

P.: Pierwszy etap to wymiana taśm. Przesyłaliśmy sobie szkice kawałków, sample, taśmy i refleksje o zawartych tam brzmieniach i dźwiękach, listy zawierające instruktaże do kaset, rysunki, itd. Wszystko to miało swój wpływ na efekt końcowy. Pojawiła się masa nowych pomysłów, które miały rozwiązać problem braku regularnych prób i stałego kontaktu.

M.: MAPA nie ma szans na regularne działanie, to odsyła nas do bardziej konceptualnego myślenia, skoncentrowanego na brzmieniach i porozumieniu kompozytorskim. Praca zespołu to zazwyczaj wspólne tworzenie tematów, na gorąco podczas prób, w powstawanie muzyki MAPY bardziej zaangażowana jest wyobraźnia. Tematy zostały nakreślone, ale nigdy do końca nie wypowiedziane przed spotkaniem. Reszta to improwizacja i praca producencka w ciągu trzech dni sesji.

P.: Wstępny szkic został poszerzony przez samo życie tak, że wykorzystaliśmy jedynie część jego wstępnych planów. Ważniejsze wydało nam się to, co działo się podczas naszego spotkania. Powstały brzmienia, które dla nas samych były zaskoczeniem. Wiedzieliśmy czego chcemy, ale zaskoczył nas potencjał dźwięków, które nosiliśmy w sobie. W macierzystych zespołach gramy muzykę ostrą, ekspresyjną, w MAPIE pojawiło się sporo elementów refleksyjnych, melancholijnych. Refleksja to w ogóle słowo, które bardzo mi pasuje do tych naszych nagrań.

P.: Niektóre utwory MAPY bazują tylko na klimatach, to było dla nas ważniejsze, niż rozbudowywanie kompozycji. Np. robiliśmy ośmiotaktowy loop i słuchając go czuliśmy, że to już działa i nie chcemy psuć tego efektu przez wyrafinowane aranże.

M.: Każdy numer jest przemyślany, również pod względem aranżacji, ale nie było to nadrzędną zasadą. Panowała dyscyplina i ascetyczne podejście. Po prostu bardzo łatwo jest zniszczyć estetykę, którą wyraźnie zarysował już ten jeden, wyjściowy pomysł.

P.: Tego byliśmy bardzo świadomi: nie chcemy pewnych rzeczy spieprzyć. Staraliśmy się nadać pewną klasę naszej spontaniczności. Produkcja lo-fi też należała do koncepcji. Graliśmy bardzo cicho, a to sprawia, że zaskakuje cię skala możliwości twojego instrumentu. Wszystko to, co w rockowych studiach jest konsekwentnie zarzynane poprzez efekty i bramki, zamknięte omikrofowanie, gdzie dźwięk jest rozłożony w stole, a potem montowany w zupełnie zniekształconej konfiguracji. Nam zależało na jak najbardziej naturalnym brzmieniu. Potężna postprodukcja niszczy naturalne niuanse dźwięku, jest gwałtem na instrumencie i twoim brzmieniu. Otworzyłem się na to słuchając starych nagrań jazzowych. Jak tam brzmią talerze! Dziś nagrywanie na żywo, bez miksu to radykalne podejście, ale jaki jest efekt. Brzmienia hi-tech doprowadziły do tego, że często zanika sama muzyka.

M.: Od początku do końca jesteśmy odpowiedzialni za to, co tu się dzieje w sferze muzyki, brzmienia, realizacji i produkcji. Zrezygnowaliśmy ze sprzętu hi-tech i drogiego studia na rzecz dobrego, minimalnego sprzętu.

P.: Założeniem było, że w produkcji nie ma żadnych reguł.

M.: „Fudo" jest wynikiem niemal wszelkich możliwych spotkań na obszarze muzyki. Szukając u źródeł, dotarliśmy do rzeczy najprostszych.

Rozmawiał Rafał Księżyk
Fot. Magda Saja

41 →

EARLGREY

Wbrew pozorom Brytyjczycy ***RON WELLS i PAUL FRAZER CLARKE*** nie produkują herbaty. Mimo nazwy pod jaką działają, wytworni panowie specjalizują się w nowoczesnych, drum'n'bassowych rytmach. W dodatku brzmiących na tyle oryginalnie i ekscytująco, by zwrócić na siebie uwagę CARLA COXA — najpopularniejszego DJ'a techno na świecie i nakładem należącej do niego oficyny Worldwide Ultimatum wydać swój debiutancki krążek ***„Purveyors Of The New Groove" („dostarczyciele nowego groove'u")***. O tym co naprawdę dostarcza EARL GREY, jak należy tworzyć breakbeat oraz co to jest speed garage specjalnie dla „Plastika" opowiedział RON... Oczywiście nie pominęliśmy tematu herbaty...

Worldwide Ultimatum

— Jestem przyjacielem CARLA COXA już od 8 lat, jednak artystyczną współpracę rozpoczęliśmy około dwóch lat temu. Przesłałem mu taśmę z pierwszymi nagraniami EARL GREYA i już na drugi dzień podpisywaliśmy kontrakt z W.U.

„Purveyors Of The New Groove"

— Hmmmm...To jakby wynik ścierania się różnych wpływów w brytyjskiej muzyce tanecznej na przestrzeni ostatnich dwudziestu lat. Z naciskiem na lata 70-te i 80-te. Oczywiście wszystko to podaliśmy w nowoczesny sposób. Na płycie dominuje delikatny, trochę jazzowy klimat. Jest też electro i funk czyli brzmienia bardziej retro. Sam sięgam często po tego typu nagrania, nie stronię jednak od house'u oraz techno — rytmów, w których specjalizowałem się na początku swej producenckiej kariery (pierwsze nagrania realizował w 1990 roku w ramach własnej wytwórni Sound Entity — przyp. S.H.). Zresztą wpływ techno jest bardzo słyszalny w „Back To My Roots".

42 →

Herbata

— Nie, nasza nazwa nie ma nic wspólnego z herbatą (śmiech). Po prostu chcieliśmy, by nasze miano przypominało nazwisko jakiegoś starego muzyka jazzowego. Skojarzenia z herbatą przyszły później.
Tak naprawdę większość Anglików raczy się herbatą nie o 5 po południu, lecz rano. Dzień bez porannej herbaty, to dzień stracony. Poza tym ów wspaniały napój zawsze pomaga stanąć na nogi.

Podział ról

— Gdy jesteśmy w studio często improwizujemy. Nie narzucamy sobie co mamy grać, dzięki czemu wszystko powstaje bardzo spontanicznie. PAUL zazwyczaj gra na różnych instrumentach, głównie keyboardzie, gdyż wychodzi mu to znacznie lepiej niż mnie i ma w tym dużo większe doświadczenie (PAUL, już jako nastolatek grywał na fortepianie, perkusji i gitarze oraz występował w musicallu zatytułowanym „Dracula Spectacular"- przyp. S.H). Ja zajmuję się bardziej techniczną stroną tworzenia muzyki, samplerami i innymi nowoczesnymi zabawkami dźwiękowymi. Na żywo grywam jeszcze na instrumentach perkusyjnych, a na saksofonie wspomaga nas JAMES KNIGHT. To znakomity muzyk, którego gra dodaje naszej muzyce żywego charakteru.

Studio

— Cały nasz studyjny sprzęt wart jest 45 tysięcy funtów (!!! — przyp. S.H.). Mamy wiele zestawów perkusyjnych w tym elektroniczną perkusję, komputer z oprogramowaniem, oczywiście CUBASE (sequencer — przyp. S.H.), mnóstwo keayboardów Yamahy, Korga czy też Rolanda, maszynek do efektów specjalnych oraz kilka innych urządzeń. Cały sprzęt ustawiliśmy na specjalnych kolcach i szklanych podstawkach, co znacznie poprawiło jakość dźwięku i wpłynęło znacząco na efekt końcowy. Jeśli ktoś zapragnąłby produkować muzykę drum'n'bass powinien zaopatrzyć się w sampler, choć ten nie musi być bardzo skomplikowany. Oczywiście niezbędny jest sequencer i automat perkusyjny.

Jak robić breakbeat

— Najpierw samplujesz jakiś fragment perkusji, rozkładasz go na czynniki pierwsze i wykorzystujesz takie uderzenia perkusji, jakie tylko tobie odpowiadają. Składasz je później w cały perkusyjny wzór, który następnie zapętlasz. Jak widzisz to zdecydowanie techniczna umiejętność. Cała sztuczka polega na tym, aby przetworzyć pierwotny motyw perkusyjny w coś zupełnie nowego i świeżego. My postępujemy właśnie w ten sposób i dlatego też w muzyce EARL GREY sampli nie znajdziesz. Nie tolerujemy niekreatywnego samplowania.

ALEX REECE

— Z ALEXEM znam się już od wielu lat, chodziliśmy nawet razem do szkoły. On początkowo pracował w sklepie z rowerami i wielce go to przygnębiało. Chciał odejść, więc zaproponowałem mu pracę. Przez dwa lata terminował u mnie jako inżynier dźwięku i nauczył się wielu rzeczy. W końcu zapragnął działać na własną rękę i tak oto mamy solowe nagrania ALEXA REECE'A.

Speed Garage

— To kompletny syf i lipa! Totalna nędza. To muzyka tworzona przez nieudolnych producentów tworzących kiepskiej jakości towar bazujący na brzmieniach jungle i house. Twórcy speed garage zazwyczaj nie mają żadnego doświadczenia w produkowaniu nagrań. Tak naprawdę speed garage to tylko sprawa brytyjskich mediów — szczególnie gazet, które piszą, że niby odkryły coś nowego, a są to tylko nagrania wykorzystujące brzmienia, które istnieją w muzyce od ładnych kilku lat. To po prostu napędzanie klientów na „coś nowego i świeżego". Kompletny nonsens. Speed Garage to prostu muzyka chwili, muzyka bez serca i duszy.

Drum'n'bass i jazz

— Jazz znakomicie odnajduje się w muzyce drum'n'bass. Fuzja tych dwóch, niby przeciwstawnych sobie gatunków, stwarza mnóstwo nowych wyzwań i możliwości. I jeśli chodzi o EARL GREY, to wykorzystujemy to na wszelkie możliwe sposoby.

Rozmawiał STEF HARPER
fot. Serwis Warner

http://www.fused.com/dnb/reflec/earlgrey.htm

THINK ABOUT MUTATION ((tam))

odlotowa mieszanka

Depeche Mode i Rammstein

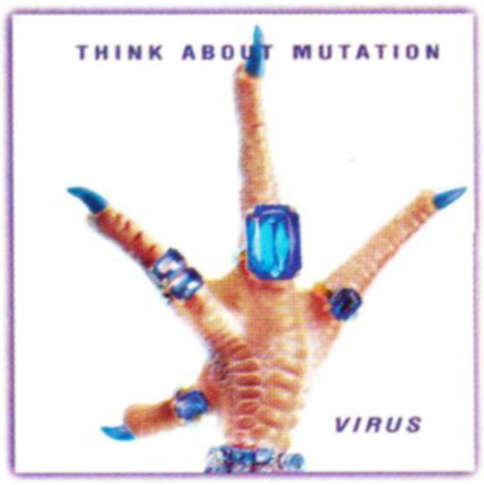

VIRUS

na płytach i kasetach

PolyGram
Polska

www.polygram.com.pl;
polygram@wonet.com.pl

O kastratach i satanistach z kościoła katolickiego opowiada *DIAMANDA GALÁS*

Mordercza pieśń miłosna

DIAMANDA GALÁS, przez jednych nazywana „czarną różą awangardy", przez innych „narzeczoną Szatana", jest bez wątpienia najwybitniejszą przedstawicielką nowojorskiej awangardy muzycznej. Jest też posiadaczką czterooktawowej skali głosu, która służy jej w walce o prawa potępianych. Mówi: „Mój głos został mi dany jako instrument inspiracji dla mych przyjaciół oraz narzędzie tortur dla wrogów". Przyjaciółmi GALÁS są dręczone kobiety, chorzy na AIDS, mniejszości seksualne i wszyscy ci, którym obca jest mentalność stada. Nieprzyjaciele to tyrani oraz milcząca większość, która cichcem skazuje na potępienie osoby „nieprzystosowane społecznie".

Sławę przyniosła jej trylogia płytowa „Masque of the Red Death" (1984-1988), zawierająca konstrukcje muzyczne od gotyku po soul, której motywem przewodnim była epidemia AIDS. Jej płyty tworzą obraz mentalnego spustoszenia, jakie sieje AIDS. „Vena Cava" i „Schrei X" to opisy demencji i udręki przeżywanej przez chorych na AIDS. Z kolei, nagrana wespół z JOHNEM PAULEM JONESEM (z LED ZEPPELIN) „The Sporting Life" wymierzona jest przeciwko rygoryzmowi obyczajowemu i przedstawia mordercze pieśni miłosne. Obcując ze zniszczeniem, GALÁS posiada dużą dozę poczucia humoru, które sama wiąże ze swoim greckim pochodzeniem. Twierdzi, że to właśnie z kultury greckiej wywodzi się jej niechęć do sentymentalizmu i banalności życia w Ameryce.

Kiedy całkiem niedawno dowiedziałem się, że DIAMANDA GALÁS już w marcu przyjedzie do Polski, by zagrać koncert, przez długi czas sprawdzałem autentyczność tej informacji. Stało się jednak. 16 III siedziałem w przyciemnionej sali Teatru Polskiego we Wrocławiu i jak zahipnotyzowany słuchałem nieziemskich dźwięków wydobywanych przez tę kobietę. Słuchałem głosu, którego żaden człowiek nie powinien z siebie wydawać. DIAMANDA GALÁS na swoich czterech oktawach budowała konstrukcje muzyczne, których zasięg obejmował muzykę współczesną, free-jazz, EDITH PIAFF i noise.

Dzień wcześniej miałem okazję zadać greckiej muzie kilka pytań:

Czy pamiętasz, kiedy zaczęłaś śpiewać?

(Śmiech.) Kiedy tylko do tego doszło, mój ojciec powiedział, że natychmiast powinnam przestać. Sądził bowiem, że piosenkarki nie są wcale artystkami, ponieważ tak naprawdę są kurwami.

Jako jedną z przyczyn Twojego przyjazdu do Wrocławia podawano fakt, że znajdował się tu kiedyś teatr „Laboratorium". Czy zetknęłaś się kiedyś z działalnością tego teatru, jakie to były kontakty i co z tego wynikało?

GROTOWSKI miał bardzo duży wpływ na moją pracę, kiedy ją zaczynałam. Czytałam jego książki, a podczas swoich studiów dokładnie zgłębiałam jego prace. Tym, co mnie szczególnie urzekło w jego pracy z aktorami, była intensywność ich ćwiczeń, fakt że aktor musiał wypełniać całą przestrzeń na scenie. Był sam na scenie, a jednak musiał w jakiś sposób wypełniać każdy aspekt, każdy element tej przestrzeni.

Czy poza GROTOWSKIM zetknęłaś się z innymi polskimi twórcami?

Miałam kontakt ze SŁAWOMIREM CHWASTOWSKIM — polskim reżyserem, tłumaczem literatury amerykańskiej. Był to też jeden z najbardziej hojnych ludzi, jakich spotkałam, ponieważ po pracy z nim, przysyłał mi książki GROTOWSKIEGO, KANTORA i innych polskich autorów. Inspirują mnie również dzieła ŻUŁAWSKIEGO i PENDERECKIEGO. U tego drugiego szczególnie porywające jest nagromadzenie dźwięku, nagromadzenie głosu, dynamika i intensywność, jaką przekazuje w swoich utworach. Zawsze chciałam śpiewać w „Diabłach z Loudun" w tej partii, którą wykonuje TATIANA TROJANOW.

Jaka jest formuła Twojego koncertu „Złorzeczenie i Modlitwa"?

Jest to bardzo prosty koncert na głos i fortepian, który dotyczy osoby znajdującej się w skrajnej samotności. Dlatego niektóre pieśni mówią o więzieniu, inne o śmierci i ekstremalnych warunkach osamotnienia. Jeśli więc śpiewam pieśń EMILY DICKINSON „Insane in silent", to analizuję ją i staram się wczuć w nią tak, jakby ją śpiewał człowiek ogarnięty paranoją, niejako wczuwając się w jego sytuację. A równocześnie składają się na ten koncert inne pieśni oparte na tekstach BAUDELAIRE'A, PASSOLINIEGO, MIXCO, pieśni, które mówią o śmierci w nieco inny sposób, dający się sprowadzić do postawy: „Jeśli śmierć przyjdzie jutro, powiedz jej, żeby jeszcze zaczekała, ponieważ mam trochę spraw do załatwienia". Na drugim krańcu są pieśni JOHNNY CASHA i „My World is Empty" DIANY ROSS. Wszystkie one krążą wokół greckiej obsesji śmierci. Nie są czynione na pokaz. Są egzorcyzmem nad sprawami powszednimi. To tak, jakbyśmy po długiej przerwie rozmawiali z matką i wymieniali informacje: „Ten umarł, kto inny jest chory, a tamten pewnie niedługo umrze. A jak ty się masz?" Z jednej strony, takie rozmowy wydają się całkiem normalne. Jeśli jednak umieścimy je w kontekście wybuchu epidemii AIDS w Nowym Jorku, w kontekście pokolenia czterdziestolatków, gdzie ta myśl stale się pojawia, kiedy wreszcie zadajemy sobie to pytanie, wtedy te rzeczy wyglądają całkowicie inaczej i stają się swego rodzaju przyjemnością. Zależało mi tutaj na ujawnieniu czarnego humoru. Myślę, że mam dobrze rozwinięte poczucie wisielczego humoru, które czasami przejawiają osoby idące na egzekucję. Sentymentalizm jest za słaby dla Greków, jest pozbawiony smaku.

W niektórych swoich wywiadach miałaś powiedzieć, że jesteś za kastracją mężczyzn. Czy to prawda i co by to miało oznaczać?

O, nie wszystkich! Problem z karą śmierci w Stanach polega na rozbudzaniu emocji. Ludzie muszą bardzo długo czekać w celach zanim odbędzie się egzekucja. Tak więc w sytuacji, gdy taka egzekucja się odwleka, po pewnym czasie emocje narastają i ludzie zaczynają żałować osoby oczekującej kary śmierci, a nie osoby zabitej. Wtedy mamy właśnie do czynienia z tanim sentymentalizmem. Uważam, że byłoby znacznie lepiej, gdyby panowała zasada rewanżu i na przykład osoba zgwałcona mogła w ramach kary zgwałcić gwałciciela. Kastracja jest tutaj oczywiście pewnym rozwiązaniem, lecz problem z nią jest nadal taki, że mężczyzna wykastrowany wciąż może gwałcić. W Stanach istnieje poważny problem z więzieniami. Są one przepełnione, gdyż przebywa w nich zbyt dużo ludzi. Za gwałt można dostać dwa lata. Po półtora roku zwykle się wychodzi. Nie można uznać za dobre rozwiązanie przepełnianie więzień tego typu ludźmi. Idealnie byłoby, gdyby zaatakowana kobieta mogła zabić napastnika. Tyle, że podczas gdy mężczyzna za gwałt dostanie półtora roku, ona będzie musiała pójść na osiem, dziesięć lat do więzienia.

Kiedy przyjechałem do Wrocławia, na dworcu zobaczyłem ogłoszenie dotyczące AIDS. Jako jedną z głównych przyczyn AIDS wymieniano w nim stosowanie prezerwatyw, ponieważ nie są one w 100% skuteczne. Jak byś skomentowała tego rodzaju edukację seksualną?

(Śmiech.) Gdyby takie ogłoszenie pojawiło się w Nowym Jorku, byłabym pewna, że zapłacił za to kościół katolicki. Katolicy w Nowym Jorku mają obsesję kondomów. Wydaje mi się, że to co widziałeś jest jedną z głównych przyczyn, dla których ludzie umierają na AIDS.

Jaką rolę odgrywa w Twej sztuce religia?

Dla mnie religia jest przede wszystkim formą podporządkowania się, formą lojalności. Jest to religia dla siebie samej. Religia, która powstaje we mnie, sprowadza się do tego, że to, co głoszę, taką staram się być.

A jednak korzystasz z cytatów biblijnych w swoich tekstach.

Tak. Szczególnie Stary Testament jest dla mnie interesujący. Stary Testament, na którym tak wiele religii jest opartych. Z jednej strony widzimy tam Księgę Kapłańską, gdzie mamy bardzo wyraźnie przedstawione prawo Talionu wyznaczające to, co czyste i nieczyste. Z drugiej strony mamy Psalmy. W Psalmach widzimy ludzi, którzy płaczą pogrzebani żywcem. Można w ten sposób mówić o pewnym geograficznym wymiarze Starego Testamentu, rozpatrującym różne aspekty życia człowieka. Zdaję sobie sprawę, że Stary Testament był pisany przez wielu ludzi, dlatego prezentuje tyle różnych opinii. Stąd rodzą się różnorodne interpretacje i całe pomieszanie. Szczególnie, jeśli ktoś chce w tym odnaleźć jakąś spójność logiczną. Skoro więc sataniści z kościoła katolickiego mogą używać Starego Testamentu, czemu nie miałabym tego sama czynić?

A jakie znaczenie dla Twojej twórczości ma prowokacja artystyczna?

Nie mam pojęcia. Być może jest to po prostu mówienie tego, co myślisz. Widzisz, problem ze mną jest taki, że już sam dźwięk wywołuje irytację. Nie tworzę przyjemnej muzyki, która niesie niemiłe przesłanie. Prowokuję już na poziomie dźwięku, ponieważ uważam, że sam dźwięk jest przesłaniem. Kiedy więc ktoś robi muzykę do piwa, niechaj nie wmawia mi, że może się za nią kryć jakiś głęboko wywrotowy filozoficzny i polityczny przekaz. Jest to tylko pieprzona muzyka do piwa. Ludzie mówią: „DIAMANDA, gdyby tylko twoja muzyka była bardziej łagodna, łatwiejsza do słuchania, wtedy i twój przekaz byłby bardziej zrozumiały, znacznie lepiej słyszalny". Odpowiadam im, że jestem DIAMANDĄ i nie muszę okradać siebie, żeby być zrozumiałą dla mas. Na świecie istnieje mnóstwo gwiazdek pop, które próbują udawać, że są zainteresowane ludźmi. Mamy takich ludzi jak MADONNA i tym podobne osoby, które sprzedają tysiące płyt. Dlaczego miałabym być jedną z nich. Nie to jest moim powołaniem.

WILLIAM BURROUGHS napisał kiedyś tekst o tym, jak dźwięk może niszczyć nawyki. Ta tradycja stosowania dźwięku jako broni jest bardzo bliska muzyce industrialnej. Jaki jest Twój stosunek do twórców tego nurtu?

Oczywiście, zgadzam się z BURROUGHSEM. Był jednym z moich przyjaciół. Kiedy muzyka staje się zbyt przewidywalna, traci swoje oddziaływanie. Zazwyczaj głos jest czymś takim przewidywalnym. Kiedy zaś słyszy się łomot młotów pneumatycznych, dźwięk pił tarczowych i innych podobnych urządzeń, wtedy ta przewidywalność znika. Ale można to samo uczynić z głosem. Można spróbować być nieprzewidywalnym, odpowiednio modulując swój głos. Choć oczywiście trudno jest znaleźć miejsce, gdzie można by przećwiczyć ten rodzaj śpiewania, ponieważ bardzo szybko pojawia się policja. Ale równocześnie znam takie zespoły industrialne, których muzyka jest bardzo, bardzo słodka.

Czy można być heretykiem w show-biznesie?

(Śmiech.) Oto moja odpowiedź.

DARIUSZ MISIUNA
fot. Serwis Mute/Polstar

P.S. Serdeczne podziękowania dla organizatora koncertu ROMANA KOŁAKOWSKIEGO, Zainteresowanych twórczością GALAS odsyłam na moją stronę internetową:
http://www.most.org.pl./alter/okultura

DYSKOGRAFIA

The Litanies of Satan,	Mute,1982.
Diamanda Galas,	Mute,1984.
The Divine Punishment,	Mute,1986.
Saint of the Pit,	Mute,1986.
You Must Be Certain of the Devil,	Mute,1988.
Masque of the Red Death,	1989.
Plague Mass,	Mute, 1991.
The Singer,	Mute,1992.
Vena Cava,	Mute,1993.
The Sporting Life	(1994)
Schrei X	(1996)

http://www.lysator.lin.se/~drokk/theGMH/G-I.html
http://www.geocities.com/SoHo/7773/DiamandaLinks.html
http://www.sundial.net/~endless/Diamanda.html
http://www.mutelitetech.com/mute/lord/lord.htm

„Księga Przemian" — debiutancki album trójmiejskiej CENTRALI to przedziwny materiał, gdzie trance, drum & bass i trip hop wydają się jedynie elementami większej całości skomponowanej z konceptualnym rozmachem techno suity. I nic dziwnego, bo za tym szyldem kryje się DARIUSZ MICHALAK, wzięty kompozytor muzyki teatralnej i... jako ex-muzyk działającego w latach 80. duetu SAKE, jeden z polskich pionierów muzyki mechanicznej.

Centrala

czyli komfort jednoosobowy

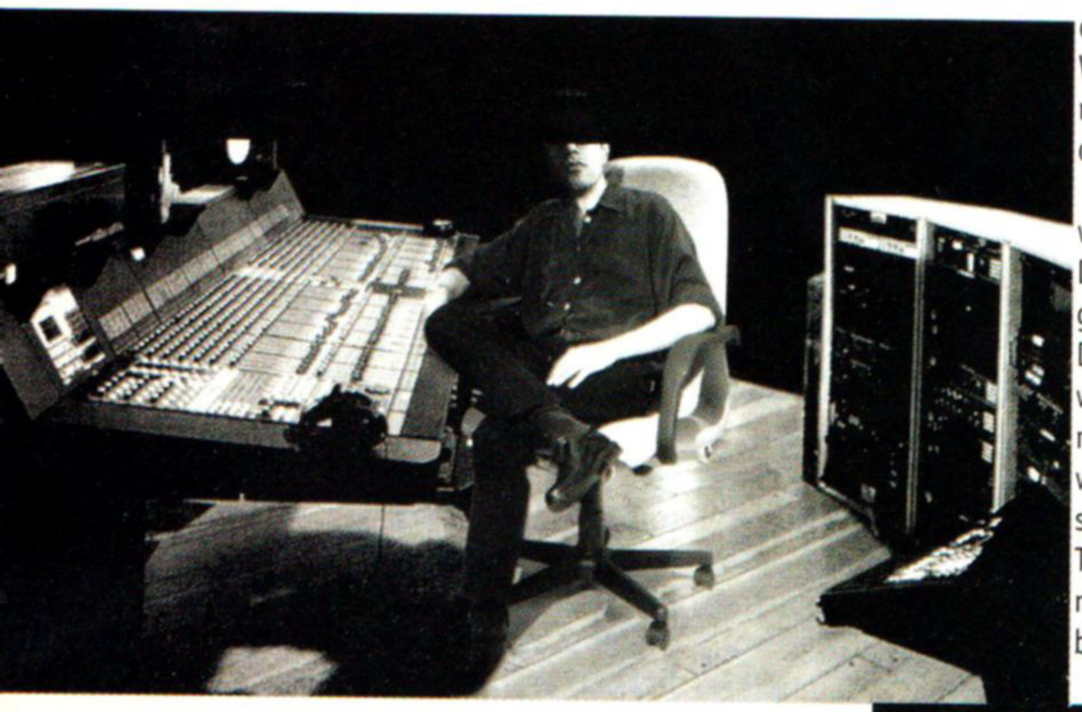

— Kto śledził underground lat 80. pamięta Cię jeszcze z SAKE, przypomnij jak to się zaczęło...

DAREK MICHALAK: Kiedy rodzice dawali mnie do chrztu, podłożyli mi nuty pod głowę. Chcieli, żebym został muzykiem. Nie było problemu z graniem w domu i kupowaniem instrumentów. Najpierw był akordeon, później kolejne instrumenty, szczególnie kontrabas, w różnych szkołach muzycznych. Grając na basie i instrumentach klawiszowych przewinąłem się przez jakieś 15 zespołów rockowych i jazzowych zanim, pod koniec lat 70., pojawiło się SAKE, mój duet z JACKIEM PIETRASZKIEWICZEM. Był to dość ciężki, psychodeliczny, instrumentalny stuff. Rejony DAF, SWANS. Zrezygnowaliśmy z żywych bębnów, wprowadzając automat. Po jakichś siedmiu latach pojawił się w naszej muzyce tekst, granie stało się lżejsze, śpiewał z nami JERZY MAZZOLL, a nazwa zmieniła się na SNUKASKY. Po roku stwierdziliśmy, że nie ma perspektyw dla takiego grania. Muzyka elektroniczna była wówczas zupełnie nieakceptowana w Polsce. Później przyszedł moment, że zrezygnowałem z grania. Ale jakieś 10 lat temu znów zacząłem gromadzić nowy, elektroniczny sprzęt.

— Jak połknąłeś bakcyla techno?

D.M.: Podczas wyjazdów do Amsterdamu. Grywałem tam w klubach jazz, muzykę poważną, ale mieszkałem na squatach i bywałem na undergroundowych imprezach. Kocham rytm. W każdej mojej produkcji, niezależnie od jej rodzaju odbija on swoje piętno. Rytmika jest dla mnie najważniejsza.

— I to chyba nie tylko bity techno, słyszę w Twoich realizacjach sporo rytmów etnicznych.

D.M.: Bardzo lubię odmienne kultury. Szczególnie kraje, gdzie jest dużo rytmu, transu. Dlatego np. studiowałem flamenco. Niemal w każdym moim projekcie pojawiają się elementy etno. W „Balladynie" aborygeńskie, w „Jądrze ciemności" — wiadomo — kongijskie bębny, w „Pasji" Bliski Wschód i muzyka Tybetu, która zawsze przeszywa mnie mistycznym dreszczem. Przez 10 lat praktykowałem buddyzm tybetański.

— CENTRALA to Twój pierwszy zespół od czasów SNUKASKY, ale zespół jednosobowy...

D.M.: Pod szyldem CENTRALA wydzieliłem pewien obszar mojej twórczości zarezerwowany dla różnych odmian techno. Drugi rejon to DAREK MICHALAK z muzyką teatralną i filmową, która zresztą również może zawierać elementy techno. Śmiało można nazwać mnie pracoholikiem, a praca w zespole bywa pełna przeciwności. Zależy mi w tej chwili na regularnym wydawaniu płyt. Aby zapewnić sobie komfort zdecydowałem się na zespół jednoosobowy. Tym bardziej, że dysponując w pełni wyposażonym własnym domowym studiem jestem samowystarczalny. Kiedy sam robię jakiś utwór, wyobrażam sobie muzyków, którym powierzam konkretne role. Stworzyłem sobie różne sposoby i style grania na poszczególnych instrumentach, mam w głowie np. kilku perkusistów o różnych preferencjach i w zależności od potrzeb dobieram odpowiedniego z nich.

— Wydany niedawno album CENTRALI, „Księga Przemian", sprawił na mnie wrażenie koncepcyjnej techno suity, jakbyś stosując środki wyrazu techno pozostawał kompozytorem muzyki ilustracyjnej, a nie twórcą muzyki tanecznej.

D.M.: Dokładnie tak jest. Umyślnie zrobiłem takie aranżacje, iż w momencie, gdy utwór rozkręca się, narasta trans pojawia się inny wątek. Taka jest konstrukcja płyty. Raczej do posłuchania, niż do tańca. Co nie znaczy, że nie lubię muzyki tanecznej. Przeciwnie. Na pewno pojawią się taneczne nagrania CENTRALI. Nowa płyta będzie miała podwyższone tempa i szorstkie, gitarowe brzmienia. „Księga Przemian" powstała z myślą o Festiwalu Młodego Kina organizowanym przez mojego przyjaciela DANIELA MAKSYMIUKA. Starałem się, aby ten materiał przemawiał wizualnie, jak jeden wielki, delikatny pejzaż. Miał być inspiracją do etiud filmowych, gotowym soundtrackiem do wykorzystania przez młodych twórców.

— A wątki techno w Twojej muzyce dla teatru?

D.M.: To głównie „Balladyna", w całości zrobiona w estetyce techno przez ROBERTA CZECHOWSKIEGO w Teatrze Miejskim w Gdyni. Muzykę pozbawiłem wyraźnych linii melodycznych, stawiając na rytm inspirowany techno i muzyką Aborygenów. Skąpaną w ultrafiolecie scenografię storzyli ALA GRUZA i ROBERT FLORCZAK ze „Sfinksa", którzy m.in. przygotowali pierwszy polski samochód na „Love Parade". Krytycy nie mogli zaakceptować tej wersji, młodzi ludzie przyjęli ją entuzjastycznie. Od roku jest wciąż grana. Sporo techno połączonego z industrialem znalazło się w „Mieście mężczyzn" do pantomimy Teatru Ekspresji WOJCIECHA MISIURY. A mój najnowszy spektakl w estetyce techno to baśń dla dzieci wg BRACI GRIMM.

— Twoje kompozycje, łączące nowoczesne technologie z pierwotnością etno i klasycznym szlifem, wydają się być definicją muzycznego postmodernizmu. Czujesz się świadomym twórcą takiej eklektycznej estetyki?

D.M.: Bardzo lubię eklektyzm i lubię łączyć różne, jeszcze nie połączone rzeczy, ale działając spontanicznie, nie w sposób wydumany. Zdaję się na intuicję, co przynosi zaskakujące efekty. Np. pracując nad muzyką do „Balladyny" skorzystałem z brzmień i rytmów bliskich Aborygenom, połączyłem je z techno i z polską muzyką ludową. Działałem zaintrygowany tym okropnym zgrzytem.

— Są już na rynku „Księga Przemian" CENTRALI i album z teatralną muzyką z „Pasji" i „Miasta mężczyzn". Czego możemy spodziewać się teraz?

D. M.: Przygotowana do wydania jest „Balladyna" i kolejne cztery materiały teatralne, kwestia wydania uzależniona jest tylko od funduszy. Nie chcę wchodzić w klimaty wydawnictw fonograficznych. Obie dostępne już płyty wydała firma „Vision Music" mojego przyjaciela GRZEGORZA ZAJĄCA, który działał w najprostszy sposób znajdując sponsorów. Chciałbym, aby ukazało się jak najwięcej tej muzyki. Po to ją robię, by dzielić się z ludźmi.

Rozmawiał Rafał Księżyk, fot. arch. artysty

Sprzedaż wysyłkowa płyt Vision Music: ul. Orzeszkowej 9/6, 81-442 Gdynia, tel/fax 058 62 27 866

warp 4 TECHNIKUM

TROMESA TOUR

PROMOCJA NOWEJ PŁYTY

DOKŁADNE TERMINY I MIEJSCA ZOSTANĄ PODANE NA PLAKATACH, ULOTKACH I W MEDIACH

AGRESSIVA 69

TRASA KONCERTOWA

14.05.98 OLSZTYN -'KOMIN'
15.05.98 BIAŁYSTOK -'ROCK'N'ROLL'
16.05.98 SŁUPSK -'MIAMI NICE'
17.05.98 GDYNIA -'TORNADO'
19.05.98 POZNAŃ -'FABRYKA'
20.05.98 ŁÓDŹ -'KRYPTON'
21.05.98 KONIN -'DOM PARTII'
22.05.98 ŚWIDNIK -'BARDO'
23.05.98 BYDGOSZCZ -'DANCE MACHINE CLUB'
24.05.98 TORUŃ -'CENTRAL PARK'
25.05.98 WROCŁAW -'KOLOR ROCK CAFE'
29.05.98 BIELSKO BIAŁA -'TECHNO PLANET'
30.05.98 KRAKÓW -'JUPITER'
31.05.98 CHORZÓW -'PIRAMIDA'

MINIMAL

15.05.98 WARSZAWA -'STODOŁA' BATOREGO 10
16.05.98 KATOWICE -'MEGA CLUB' DWORCOWA 4

TOBIAS SCHMIDT

/BRIGHTON/ **LIVE ACT**

/SATIVAE, MOSQUITO, TRESOR, DROUGHT, SCANDINAVIA, TELEPATHIC/

CHARLES TONE /BERLIN/
KRISB /WARSZAWA/ **GRISTIAN M /WARSZAWA/**
BELL /WARSZAWA/ **MIC /WARSZAWA/**
POZIOM DRUM'N'BASS: 11, ADALBERT, SPACIFIK
MO TILT, KRAFF, AKA

Terminy i miejsca mogą ulec zmianie. Aktualne informacje o trasie - 0 602 717 068
Bilety do nabycia w klubach przed imprezą

RTL 7 · warp 4 energy drink · RMF FM · AUDIENCE DELIGHT THE ULTIMATE SOUND EXPERIENCE

AIR FRENCH BAND

MOON SAFARI

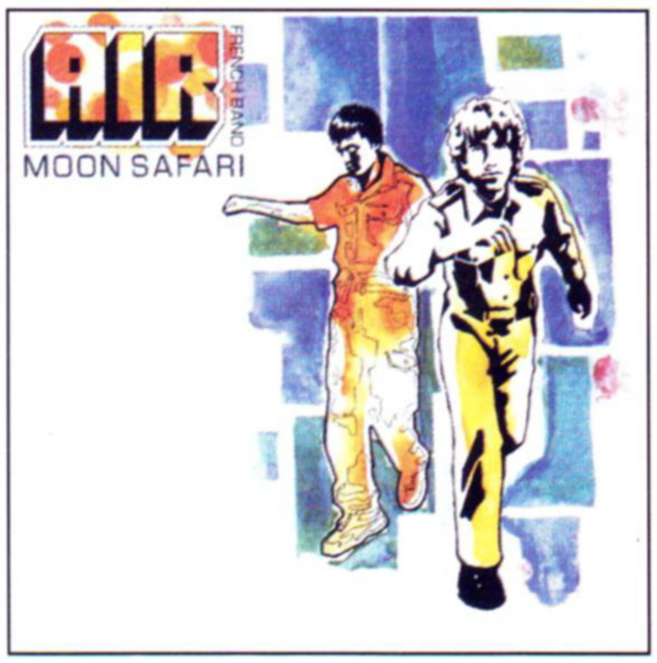

WYCIECZKA DO KUPIENIA NA NOWOCZESNYCH NOŚNIKACH DŹWIĘKU
W DOBRYCH BIURACH PODRÓŻY MUZYCZNYCH.

tomaton KOMPANIA MUZYCZNA · EMI · dns

Gałki we frakach, czyli muzyka patrzy im z oczu

THE RESIDENTS są bezbłędnie identyfikowani, nawet przez tych którzy nie znają ich muzyki, dzięki jednemu atrybutowi - swym sławnym oczogłowym kostiumom. Ubrani w cylindry, fraki, wyposażeni w laseczki i wielkie oczy zamiast głów, pojawili się po raz pierwszy na plakacie ukazującym ich na moście Golden Gate. Zaraz potem zdjęcie w takich samych kostiumach ozdobiło tylną stronę okładki „Subterranean Modern" (składanki zespołów nagrywających dla Ralph Records). Prawdziwym hitem okazała się jednak dopiero fotografia na okładce ich szóstej płyty „Eskimo".

Gałki oczne zostały wykonane dla potrzeb „Eskimo" („Subterranean Modern" po prostu wcześniej trafiła do sklepów). Pierwotnie THE RESIDENTS chcieli mieć kuliste srebrne głowy, które nawiązywałyby do oślepiającego blasku Arktyki, ale pomysł ten okazał się niepraktyczny. W końcu zdecydowali się na gałki oczne i zamówili je w wytwórni rekwizytów Dinosaur Productions. Zapłacili $1800 za wszystkie cztery sztuki.

Przed wyprodukowaniem gałek zespół używał różnych kostiumów. Dzisiaj też tak czyni, ale oczy są używane najczęściej. Przebrania zespołu były porównywane do kostiumów z futurystycznego baletu i strojów dadaistów, takich jak kartonowy garnitur HUGO BALLA, bardzo zbliżony w wyrazie do garniturów z gazet użytych przez grupę w video do „The Third Reich 'N' Roll". Garnitury z gazet spowodowały wiele nieporozumień i niesłusznych oskarżeń, gdyż ich spiczaste czapki kojarzyły się niektórym z przebraniami Ku Klux Klanu. W rzeczywistości o ich kształcie przesądziły względy praktyczne (najłatwiej jest z papieru wykonać nakrycie głowy w kształcie stożka). Wśród pierwszych kostiumów grupy znalazły się także skafandry azbestowe Seventh Seal-type Grim Reapers i kanciastogłowe czarne trykoty.

Pierwotnie gałki oczne miały być po prostu kolejnym z serii przebrań. Jednak sukces „Eskimo" i oryginalność pomysłu plastycznego sprawiły, że zespół zaczęto nierozerwalnie utożsamiać z tym właśnie przebraniem. Gałki oczne i powiązane z nimi stroje pozostawały nie zmieniane przez wiele lat po „Eskimo". Tylko od czasu do czasu białe fraki zamieniano na czarne. Niespodziewanie, w trakcie trasy 13th Anniversary Tour, jedna z gałek ocznych „MR. REDEYE" została skradziona z garderoby w Hollywood Palace, podczas koncertu w dniu 26 grudnia 1985 roku. Jeden z członków zespołu został w ten sposób pozbawiony głowy. THE RESIDENTS szybko poprosili o przysłanie im jednego z rekwizytów do realizacji video „The Land of 1000 Dances" - wielkiej głowoczaszki. Bezoki Resident nosi teraz czaszkę i czarny garnitur, dzięki czemu zyskał przydomki „DEADEYE DICK" i „MR. SKULL". (I tu kolejna paralela z dadaistami: GEORGE GROSZ miał kostium o nazwie Dada Death - maskę w kształcie czaszki i strój wieczorowy z laseczką.)

Nagranie z kolejnego występu „The Live in the USA" rozpoczyna epitafium na cześć skradzionej gałki ocznej:
„W roku 1978, skonstruowano dla potrzeb okładki płyty „Eskimo" słynne gałki oczne, z których znani są THE RESIDENTS. Każde oko było zaprojektowane oddzielnie dla każdego członka grupy. Każde było inne i niezastąpione. Stały się one odrębnymi bytami, żyły własnym życiem, ale zawsze były z zespołem. Ku naszemu nieutulonemu żalowi, dnia 26 grudnia w Hollywood Palace w Los Angeles, ktoś okrutny i zły wykradł jedną z gałek ocznych. Potwornie naruszono w ten sposób osobistą nietykalność jednego z Residentów, a resztę z nas zdarzenie to okryło żałobą. Czarne opaski są dostępne w szatni".

Nikt nie wie kto zabrał gałkę oczną, choć grafik STALKING RALPH twierdzi, że uczynił to okryty złą sławą ponadprzestrzenny łotr i wszarz RON POST. Inni sugerowali, że kradzież była chwytem reklamowym, potwierdzonym przez pewne stwierdzenia z katalogów Buy Or Die! („THE RESIDENTS właśnie odkryli, że brakująca gałka oczna leży tuż przed ich oczyma") oraz doniesienia o jej odnalezieniu z wywiadów dla America Online i CompuServe Online. Jednak najbardziej wiarygodne źródła utrzymują, że gałkę oczną skradziono z garderoby.

Kostiumy z gałkami ocznymi miały także złe strony dla THE RESIDENTS. Zgodnie z Teorią Zaciemnienia zespół pragnął zachować anonimowość i nigdy nie ocierać się o gwiazdorstwo, by przemawiać jedynie swą twórczością. Po wydaniu „Eskimo", gałki oczne stały się lepiej znane niż muzyka zespołu. Okrzyknięto ich „zwariowaną kapelą z gałkami ocznymi" i mówiło się raczej o micie THE RESIDENTS niż o ich muzyce. Np. w kwietniu 1988 roku, pismo Reflex opublikowało omówienie albumu „God in 3 Persons", w którym więcej napisano o pierwotnych ludach dżungli niż o muzyce zespołu.

THE RESIDENTS wkrótce zbuntowali się przeciwko temu, by ich kostiumy były jedynym tematem komentarzy prasowych. Podczas trasy „Cube-E" nie skorzystali z gałek ocznych (co zastrzegli nawet w kontrakcie). Trzy gałki i czaszka pojawiły się tylko na moment, po bisach, a i wówczas w zmienionej formie: wielkich kanciastych figur okrywających całe ciało poza kończynami, zwanych Cubo-Residents. Od tego czasu zespół zainteresował się wariacjami na temat własnych kostiumów. Jedną z nich były fraki malowane na koszulach i rękawiczki Mickey Mouse, które pojawiają się w video do „The Freak Show" i na okładce do „Our Finest Flowers".
Przed końcem 1995, THE RESIDENTS wymienili starzejące się gałki oczne i czaszkę. Oryginalny komplet, mający już prawie 20 lat był już bardzo zużyty. Nowy zestaw został wykonany przez George Lucas's Industrial Light and Magic. Gałki oczne bardzo przypominają oryginały, ale czaszka MR. SKULLA zyskała nowy wyraz. Nowa czaszka jest mniejsza i ma wymiary ludzkiej głowy (poprzednio dwie stopy szerokości), a MR. SKULL znów nosi frak i cylinder, których pozbył się po utracie gałki ocznej.
Nowe gałki miały swą premierę podczas wizyty THE RESIDENTS w Pradze w celu promocji „The Freak Show Live". Nikt nie wie jaka przyszłość czeka obecne oczy THE RESIDENTS.

Taz, (BEXA LALA), cezos@polbox.com
Tekst jest fragmentem przygotowywanej przez Taza biografii THE RESIDENTS.

48

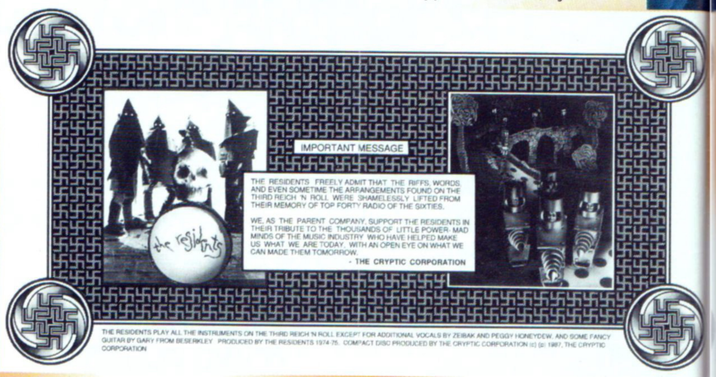

APOKALIPTYCZNY KARNAWAŁ

Gdyby rock & roll był naprawdę tak buntowniczy jak o tym piszą w książkach „Satisfaction" THE ROLLING STONES brzmiałoby tak, jak w wersji THE RESIDENTS, tyle, że nie stałoby się wówczas wielkim hitem i z powszechnego buntu nici...

Interpretacja „Satisfaction" uzupełniała „The Third Reich'n'Roll", najsłynniejszy album THE RESIDENTS z 1976 r., z okładką przedstawiającą hitlerowskiego oficera o twarzy gwiazdy pop, trzymającego w dłoni (miast kija) marchewkę... Charakterystyczne motywy szlagierów z gorącej 40 - stki amerykańskich rozgłośni lat 60. spreparowane w aurze prymitywnej elektroniki układają się w kolaże z koszmarnego snu surrealisty. Jak na obrazach BOSHA, gdzie w zaświatach grzesznicy ulegają przemianie w monstra symbolizujące ich doczesne winy, tak na płycie RESIDENTS cukierkowy kicz muzyki pop obnaża swoją jałowość, znużenie i lęk cechujące kulturę masową. Barwny motyl wraca do stadium pokracznej larwy, wiązanka hitów staje się wymyślnym narzędziem tortur. THE RESIDENTS, którzy za artystyczną dewizę przyjęli założenie, iż krytyka własnej kultury nie jest czymś niemoralnym, osiągnęli tu mistrzostwo w przenicowywaniu i odkrywaniu drugiego dna konsumpcyjnej sielanki.

THE RESIDENTS połączyli ostrą jak brzytwa przenikliwość wyrafinowanych intelektualnych konceptów z rozbrajającym humorem z tradycji dada i braci Marx, z surrealistyczną wyobraźnią i wreszcie surową i poetycką zarazem wrażliwością właściwą dzieciom i kulturom prymitywnym. Wypowiadali się poprzez kolażowe twory, na które składały się dźwięki prymitywnej elektroniki, preparowane taśmy, odpryski muzyki masowej i awangardy oraz swoboda zabawy i intensywność etnicznego grania. Ostateczny szlif w postaci wykręconej, kanciastej formy, brudnego, siermiężnego brzmienia i cienkich, niewprawnych głosików nadaje tej muzyce wymiar skarlały i poczwarny, prymitywny, a jednocześnie delikatny charakter.

Rozśpiewane, tętniące rytmem i humorem przeplatanym z napięciem grozy, noszące piętno nieporadności i naiwności, odkształcające rzeczywiste kształty w grymasie absurdu, groteski lub przedrzeźniania utwory THE RESIDENTS należą do odwiecznej tradycji karnawału. W społecznościach archaicznych był to okres odwracania do góry nogami reguł codzienności przywracający chaos czasu stworzenia, by odnowić świat. Współczesny karnawał THE RESIDENTS mierzył w moloch wszechobecnej kultury masowej. Stawiał na głowie ów system skrupulatnie „małpując" jego mechanizmy. THE RESIDENTS zstępują jako anty - BEATLESI, tworzą anty - Top 40, własną anty - kreację, gdzie fabrykowanie plotek zastąpione zostaje tajemnicą. Są Bestią Apokalipsy w świecie pop, bawiąc się i kpiąc wydają na świat utwory - potworki, brzydkie, zdeformowane, niepoprawne cienie jego wygładzonej fasady. Nic dziwnego, że gdy na początku lat 80. stali się nieomal gwiazdą, ich potencjał osłabł. Przynajmniej w sferze muzycznej, bo równocześnie rozkwitła wizualna twórczość zespołu.

Arcydzieł THE RESIDENTS szukać należy na albumach nagranych w latach 70. - „Third Reich'n'Roll", „Not Available", „Eskimo" i „Commercial Album". Jeden z niewielu faktów w utajnionej, łącznie z nazwiskami artystów, biografii grupy głosi, że jej przyszli członkowie poznali się jeszcze w szkole w Shreveport w stanie Luizjana, a w 1967 r. przybyli do hippisowskiej mekki San Francisco. W 1972 zadebiutowali singlem „Santa Dog" wydanym przez własną firmę Ralph Records. Dwa lata później ukazał się album „Meet The Residents" opatrzony hasłem „Zaczęłeś od THE BEATLES , a skończysz na THE RESIDENTS." i okładką upiornie przetwarzającą motyw analogicznej płyty THE BEATLES. Nagrane w domowych warunkach dekonstrukcje piosenek pop były zgrzytliwym finałem słodkich snów pop kultury lat 60.. THE RESIDENTS wpisywali się w tradycję najwybitniejszych ekscentrycznych kontestatorów i komentatorów amerykańskiej kultury - HARRY PARTCH'A, CPT. BEEFHEARTA i FRANKA ZAPPY.

Najbliższym współpracownikiem i mentorem wczesnych THE RESIDENTS był N. SENADA, niemiecki awangardzista, poeta i saksofonista, zafascynowany kulturą dalekiej Północy. Plotki głoszą, iż to postać wymyślona przez sam zespół, albo... działający pod pseudonimem sam CPT. BEEFHEART. W sumie to jedynie jeden ze smaczków nieprzeniknionych tajemnic, którymi z perfekcyjną skrupulatnością otacza się zespół. Właśnie SANADZIE przypisywana jest przyjęta przez THE RESIDENTS „teoria zaciemnienia", zakładająca m.in. kreację dzieł, których nie pozna nikt inny poza samym ich twórcą. W ten sposób narodził się, nagrany dla potrzeb własnych, drugi materiał grupy „Not Available". Wydano go cztery lata po nagraniu, w 1978 r. opatrując ów fakt wyjaśnieniem będącym kpiną z drakońskich zasad działań w kulisach showbusinessu. I jest to, może nie rewolucyjny formalnie, ale najwspanialszy muzycznie projekt THE RESIDENTS wypełniony porażającą intensywnością emocji, dramatycznym rozmachem i katakumbowym brzmieniem tytułowej suity.

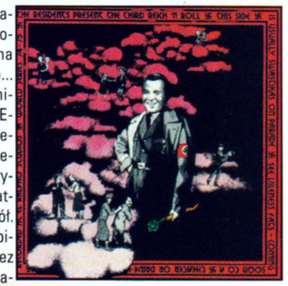

Szósty album grupy „Eskimo" ('79) poświęcony jest kulturze dalekiej Północy. Sceny z polowań, świątecznych rytuałów i codziennego życia na biegunie kapitalnie oddaje stylizowana muzyka będąca zwieńczeniem etniczności, naiwności i pierwotności THE RESIDENTS. Muzykę komentują opowieści o życiu Eskimosów, zakończone uwagą, iż wszystko, co znalazło się na płycie należy już do przeszłości, jako, że dziś ucywilizowani Eskimosi większość czasu spędzają przed telewizorem... Podczas sesji „Eskimo" powstał też wydany na singlu sztandarowy taneczny numer kwartetu „Diskomo".

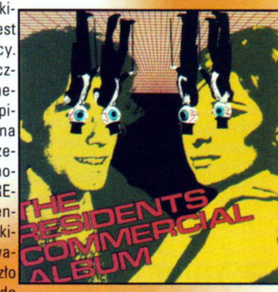

Wydany rok później „Commercial Album" zawiera wykład o istocie muzyki pop - składa ona się ze zwrotki i refrenu powtórzonych trzy razy w ciągu trzech minut, jeśli wyłuskać z niej esencję powstaje minutowy dżingiel. „Dżingle są muzyką Ameryki". THE RESIDENTS przedstawia czterdzieści jednominutowych utworów i radzi, iż jeśli ktoś chce zamiast dżingli otrzymać piosenki, powinien każdego numeru wysłuchać trzy razy pod rząd. Efektem jest bezprecedensowy zestaw miniatur powalających ulotnym poetyckim klimatem i subtelnym humorem.

Rafał Księżyk
Ilustracje pochodzą z okładek płyt Ralph Rec.

http://www.geocities.com/SoHo/Lofts/8197/residents
http://www.residents.com

49

Tony nowych tonów

ROZMOWA Z CORRADO IZZO, PRACOWNIKIEM NEUTON GmbH I WŁAŚCICIELEM WYTWÓRNI GADGETS

Offenbach jest właściwie dzielnicą Frankfurtu nad Menem, czymś jak Nowa Huta dla Krakowa, jakkolwiek tętni ona własnym techno życiem. Jeszcze do niedawna Offenbach słynęło z kwatery głównej SVENA VATHA i jego podopiecznych z wytwórni Eye Q/Harthouse/Recycle Or Die. Dzisiaj pozostały tylko biura niemieckiej Logic Records (ten sam adres — Strahlenberger Strasse 125a) oraz jedna z największych w Niemczech hurtowni i firm dystrybucyjnych niezależnej, tanecznej muzyki elektronicznej Neuton GmbH. W ich katalogu znajdziemy wydawnictwa z całego świata. Ongaku/Klang Elektronik, Profan, Multiplex, Dum, Formaldehyd, Junfood, Jackfruit, Matrix Musik, Missile, Metalbox, Planet E, Pure Plastic, Planet Rhythm, Drumcode, M. Plant, +8. Stały, bezpośredni kontakt z wieloma z nich powoduje, że ich ceny są atrakcyjne. Zaopatrują kilkadziesiąt techno sklepów na terenie Niemiec i wiele innych w Europie. Z jedną z najważniejszych postaci w Neuton, CORRADO IZZO, rozmawia nasz wysłannik SŁAWEK PĘKALA.

Zacznijmy od Neuton, w której pracujesz na co dzień. Dzisiaj jest to duża firma ze sporym zapleczem biurowym i olbrzymim magazynem mieszczącym tony płyt. Cofnijmy się jednak w przeszłość. Kiedy i jak powstała Neuton.?

Sam pomysł pojawił się jakieś 6-7 lat temu, do realizacji doszło niecałe dwa lata później. Początkowo biura i magazyn mieściły się w willi przy Goethe Strasse w Offenbach, jednak tam było nam bardzo ciasno, więc około 1,5 roku temu znaleźliśmy w pobliżu (Goethering) nowy lokal, gdzie jak widzisz miejsca wreszcie mamy pod dostatkiem.

Pamiętam, że na początku w Neuton pracował JORG HENZE, którego później widywałem w sklepie Delirium we Frankfurcie. Dlaczego odszedł od Was i jakie związki naprawdę istnieją między Neuton i Delirium?

Nadal panują znakomite stosunki.

Czy także finansowe?

Ten związek ma szczególną formę, jesteśmy jak rodzina. Nie sądzę, by była potrzeba o tym w detalach mówić. Naprawdę ważne jest to, że między Neuton i całą siecią sklepów Delirium panują przyjacielskie stosunki. Kiedy JORG HENZE założył firmę razem z kilkoma przyjaciółmi, to właśnie on z MICHELE, miał największy udział w zdobywaniu pierwszych klientów.

50

Jaki obecnie rodzaj muzyki najlepiej się Wam sprzedaje, płyty których wytwórni cieszą się największym wzięciem?

Sądzę, że nie można jednoznacznie powiedzieć, co w danym momencie najlepiej się sprzedaje, a na co zupełnie nie ma popytu. Muzyka jest ponadczasowa, ciągle idzie naprzód, bywa że przez jakiś czas, gdy pojawia się nowy nurt, wiele osób nie rozumie go i nie kupuje płyt. Tak naprawdę dobre płyty sprzedają się dobrze przez długi okres, nie tylko gdy w danym momencie są na topie. Każdy rodzaj muzyki ma swoje grono zwolenników. Neuton sprzedaje płyty bardzo wielu wytwórni, wiele z nich jest zupełnie nieznanych, każda z nich musi zdać sobie sprawę, że trzeba czasu by wyrobić sobie grono słuchaczy i zdobyć na rynku popularność. W naszym magazynie każda wytwórnia ma swoją półkę i naprawdę trudno odpowiedzieć jest na pytanie która z nich, w którym momencie najszybciej się opróżnia. Czy chodzi ci o dzisiejszy dzień, ostatni tydzień, dwa tygodnie czy miesiąc — za każdym razem odpowiedź na tak postawione pytanie będzie inna.

Jak trafiają do Was nowe wytwórnie, w jaki sposób pojawiają się w Waszej ofercie?

Wszyscy w Neuton mamy odpowiednio podzielone kompetencje. Są ludzie, którzy zajmują się przesłuchiwaniem taśm, są również inni, którzy podpisują kontrakty. Sporą rolę odgrywają w tym procesie MICHELE i ZIGGI, którzy razem ze mną podejmują aktualnie najwięcej strategicznych decyzji. Poprzez sklepy, którym sprzedajemy płyty nawiązuję często kontakty z samymi producentami, muzykami i DJ-ami, wielu z nich codziennie pracuje właśnie w sklepach muzycznych. Potem przysyłają mi swoje taśmy.

Jak wygląda współpraca z innymi dystrybutorami underground techno w Niemczech? Obok Was do najbardziej liczących zaliczają się Groove Attack, Discomania i NTT Medien. Czy rywalizujecie ze sobą?

Nie wchodzimy sobie w drogę. W Neuton, nie mamy nic przeciw innym podobnym firmom, nie traktujemy ich jak konkurencję. Rozprowadzanie wartościowej muzyki leży w naszym wspólnym interesie.

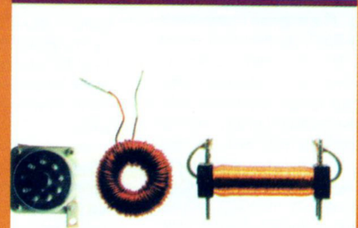

Jaki rodzaj undergroundowej muzyki tanecznej Twoim zdaniem jest w tej chwili najpopularniejszy w Niemczech?

Nie wyszczególnitbym raczej żadnego konkretnego stylu, powiedziałbym ogólniej, że popularna jest muzyka, która ma silną tożsamość. Może to być drum'n'bass, techno, electro, house, cokolwiek o szczerej, zdecydowanej treści. Konkretne style są bardziej popularne w poszczególnych miastach, czy nawet w konkretnych klubach.

Powiedz mi trochę więcej o sobie. Pracujesz w Neuton już ponad trzy lata, kiedy zaczęła Ci chodzić po głowie myśl założenia własnej wytwórni Gadgets i produkcji muzyki?

Gdy zacząłem pracować dla Neuton, nie myślałem o założeniu własnej wytwórni, jednak w miarę upływu czasu zaczęła dojrzewać myśl, by spróbować sił w roli producenta muzyki. Oczywiście najważniejszym problemem stało się skompletowanie odpowiedniego sprzętu, bez którego nie można się rozwijać. Potem musiałem nauczyć się go obsługiwać. Jestem samoukiem, nie mam wykształcenia muzycznego i do wszystkiego doszedłem sam z niewielką pomocą kilku przyjaciół. Chcę w ten sposób przedstawić moją własną interpretację muzyki elektronicznej i pozwolić zmaterializować się kilku moim pomysłom. Wykonałem więc już dwa kroki, założyłem wytwórnię i zacząłem tworzyć muzykę. Przede mną następne.

Kiedy zainaugurowała działalność wytwórnia Gadgets?

Sama idea Gadgets powstała trzy lata temu, natomiast około półtora roku temu ukazała się pierwsza EP-ka.

Kto produkuje muzykę dla Gadgets?

Przede wszystkim ja i BERND MOSS, który pracuje w sklepie Delirium we Frankfurcie.

Ile wydawnictw liczy dotychczasowy katalog Gadgets?

Ukazały się już dwa maksisingle i pracujemy właśnie nad trzecim. Realizacja każdej płytki zajęła nam sporo czasu. Pomiędzy pierwszym i drugim minął prawie rok. Otrzymaliśmy jednak dobre recenzje od wielu ludzi z branży. Na trzecim wydawnictwie pojawią się przearanżowane kompozycje z drugiego singla („Metropolis/Golden Age/Where No Man Has Gone Before/Public Being Teached"). Będą to nowe interpretacje różnych producentów, m.in. W. MOON z japońskiej oficyny Metro Juice. Nie są to tradycyjne remiksy, a praktycznie całkowicie nowe kompozycje wykorzystujące jedynie ideę, oryginalny koncept „Golden Age". Nie chcemy produkować masowo nikomu absolutnie niepotrzebnych płyt. Staramy się, by każde kolejne wydawnictwo było jakimś znaczącym krokiem naprzód.

Jaki rodzaj muzyki prezentujecie na swoich płytach?

Nie chcę by był to jakiś konkretny trend. Nasze kompozycje pochodzą prosto z serca, wyrażamy w ten sposób swoje uczucia.

Nie jest to więc kompromis pomiędzy tym co sam lubisz, a tym co wiesz, że się dobrze sprzeda?

Owszem, na początku pojawił się mały konflikt, przecież mam codzienny kontakt z najnowszymi płytami, słucham ich codziennie w pracy i nie zapominam o tym siadając do komponowania w studio. Wydaje mi się jednak, że nasze przesłanie muzyczne „it comes from the heart" zauważą także odbiorcy, wyczują, że jest to szczera wypowiedź artysty, a nie oszustwo.

Gdzie nagrywasz, masz własne studio czy korzystasz z pomocy znajomych?

Buduję właśnie własne studio, które mam nadzieję wkrótce będzie odpowiednio wyposażone. Myślę, że pozwoli mi to na samodzielną realizację nagrań jak również pracę z wieloma innymi muzykami-przyjaciółmi. Z pewnością będzie to inspirujące.

Wiem, że skomponowałeś wspólnie z PETEM NAMLOOKIEM materiał na jedną EP-kę, która ukazała się nakładem jego wytwórni Fax. Rok temu zrealizowałeś dla niego także mix CD z bieżącym materiałem Fax na targi Midem.

To prawda, „Cycloid" zrealizowaliśmy z PETEREM (PETER KUHLMANN to prawdziwe nazwisko PETE'A NAMLOOKA — przyp. SP) w ciągu jednego weekendu. Tak... on pracuje naprawdę szybko. Nauczyłem się wiele od niego, jak również z jego płyt zrealizowanych w duetach z innymi muzykami.

Produkujesz tylko muzykę czy udzielasz się także jako DJ?

Pracuję także jako DJ, chociaż nie przepadam za tym. W każdy weekend prowadzę również audycję muzyczną w lokalnym radiu. Moją domeną jest jednak puszczanie dobrych płyt, nie zajmuję się ich miksowaniem, moim zdaniem, to nie o to chodzi.

sławek pękala

information
dj
dj club
[czwartek niedziela]_ magazyn techno POLSAT 2
party
[jeśli technologia jest przyszłością a muzyka brzmi . .![like technology so welcome to the future]
derrick may
techno
@3 30_05_98
mega club _KATOWICE
_JACO . .katowice
_VU . .sopot
_EXTASE . .warszawa
@2 29_05_98
kanty klub JAWORZNO
_SVEN U.K . .niemcy
_JACO_GOGO . .katowice
_BOOM . .niemcy
@1 16_05_98
pod dechami KONIN
_RALF DRASTIC . .niemcy
MIWALD . .konin
_MISHA . .niemcy
TECHNO DANCE
69

JAZZOWE KUNG FU

Ninja Tune i Mo'Wax to dwie najznamienitsze brytyjskie wytwórnie specjalizujące się w upalonych triphopowo-jazzowych rytmach. O ile w szeregi Mo'Wax w ciągu ostatnich kilkunastu miesięcy wkradła się stagnacja i nuda, to o Ninja Tune tego powiedzieć nie można. Potwierdzają to tylko jej ostatnie wydawnictwa: debiutancka płyta ANIMALS ON WHEELS „Desings and Mistakes" będąca wyprawą w krainę posiekanego drill'n'bassu, „Spaghettification" — pełna humoru electro-funkowa wypowiedź zazwyczaj breakbeatowego MARKA ROYALA (tym razem jako CHOCOLATE WEASEL) czy też EP-ka „Septile" popełniona przez kompozytora muzyki współczesnej RHYSA CHATHAMA wespół z awangardzistami z obozu Knitting Factory. Potwierdza to również trzecia część kompilacji Ninja Cuts zatytułowana z polotem „Funkungfusion" i będąca wyczerpującą odpowiedzią na pytanie w którą stronę zmierza dziś Ninja Tune.

„Funkungfusion" to — jak głosi hasło reklamowe tej podwójnej płyty — „JACKIE CHAN ubrany w buty GEORGE'A CLINTONA i grający kawałki HARBIEGO HANCOCKA" (!). Oczywiście wyposażony w sampler, olbrzymią wyobraźnię i masę starych jazzowych oraz funkowych płyt. I głównie z nich poskładanych zostało 30 ekscytujących i w niemal 100% premierowych nagrań, stanowiących ponad 150 minut muzyki, kontynuującej wątki zawiązane przez takich artystów jak COLDCUT/DJ FOOD, THE HERBALIZER, FUNKI PORCINI, UP, BUSTLE & OUT czy AMON TOBIN, jak i dość obszernie je rozwijającej. Kilkanaście nowych nazwisk daje bardzo dobre świadectwo tego, jak progresywna i poszukująca jest dziś ta legendarna londyńska wytwórnia. Większość utworów, mimo ściśle cyfrowej produkcji, brzmi niczym klasyczne jazzowe nagrania oparte na synkopowanym rytmie, swingującym kontrabasie oraz grającym z werwą saksofonie. Taki właśnie jest „Goatee Part 1" J SWINSCOE, „Melody Infrigement" AMONA TOBINA (1 czerwca do sklepów trafi jego nowy album pt. „Permutation"), „Surge" FUNKI PORCINI pierwotnie umieszczony na EP-ce „Let's See What Carmen Can Do", a nawet „Vicious Blooms" zazwyczaj dubowo-breakbeatowego NEOTROPIC.

Jazzową odyseję kontynuuje rewelacyjny THE CLIFFORD GILBERTO RHYTHM COMBINATION, który w dwóch nagraniach („Flagstaff's Abstract" i „I Wish I Was A Motown Star") prezentuje się jako delikatniejszy i bardziej finezyjny spadkobierca dokonań free-jazzowego SQUAREPUSHERA. Na lipiec tego roku zapowiadany jest duży album C. GILBERTO i wnioskując z powyższych nagrań będzie to duże wydarzenie.

Kolejnym adeptem londyńskiego klasztoru Ninja został CABBAGEBOY, ceniony i niezwykle utalentowany producent SI BEGG, związany również z takimi oficynami jak Tresor oraz Language. Jego „Humerous Counterpoint" brzmi niczym zwariowana techno-breakbeatowa riposta na electro-funkowe poczynania HANCOCKA z początku lat 80-tych. W bardziej bezpośredni sposób nawiązuje do nich „Music For Body Lockers" wspomnianego na wstępie CHOCOLATE WEASEL. Z nowości mamy jeszcze kanadyjskiego mistrza konsolety KIDA KOALĘ określanego jako „syna COLDCUTA" (tutaj w duecie z MONEY MARKIEM, klawiszowcem BEASTIE BOYS), dubową grupę BURNT FRIEDMANN & TH NU DUB PLAYERS, breakbeatowy OMNIUM i taki sam OVERRIDE (TOM WHITERS nagrywający przeważnie jako KLUTE), ambientowy THE IRRESISTIBLE FORCE — projekt samego mistrza gatunku MIXMASTER MORRISA oraz Japończyka RYUICHI SAKAMOTO, którego „Anger" za sprawą firmy Skint nabrał zdecydowanie bigbeatowego charakteru.

„Funkungfusion" to także gratka dla tych, którzy Ninja Tune kojarzą z jazzującymi hiphopowo-funkowymi dźwiękami. Obok zasłużonej na tym polu grupy THE HERBALIZER, z dobrej strony pokazuje się MR SCRUFF w sympatycznym „Fish", jak zwykle znakomity LUKE VIBERT („Slipped Disc") czy też UP, BUSTLE & OUT w znanym już hinduskim dopalaczu „Emerald Alley (Indian Morning Theme)".

Pośród wielu powyższych pyszności głównym punktem programu i tym samym kwintesencją stylu Ninja Tune oraz jej szefów MATTA BLACKA i JONATHANA MORE'A jest powalająca koncertowa wersja „More Beats & Pieces" duetu COLDCUT, zgodnie z tytułem złożona z mnóstwa sampli i bitów oraz będąca popisem mistrzowskiego scratchowania i miksowania płyt.

Gdy światło dzienne ujrzał „Hand On The Torch" — debiutancki album acidjazzowej formacji U3, która pod nazwą NW1 pierwsze kroki stawiała właśnie w Ninja Tune, wiele osób zaczęło zwracać większą uwagę na klasyczne jazzowe nagrania takich wspaniałych muzyków jak HANCOCK, MILES DAVIS, DONALD BYRD czy THELONIUS MONK. To co zrobiło US3 było tylko namiastką prawdziwego, nie znoszącego ograniczeń jazzu. Najnowsze dokonania Ninja Tune i takich artystów jak TOBIN czy CLIFFORD GILBERTO nie są już namiastką ani ubogim substytutem tej początkowo elitarnej muzyki. To jazz pełną gębą — i czy się to komuś podoba czy nie — stworzony wyłącznie przy pomocy samplera i keyboardu. I właśnie wirtuozi takich oto instrumentów stanowią o sile i niepowtarzalności małej, ale jakże wielkiej londyńskiej wytwórni położonej tuż nad brzegiem Tamizy.

STEF HARPER

52 →

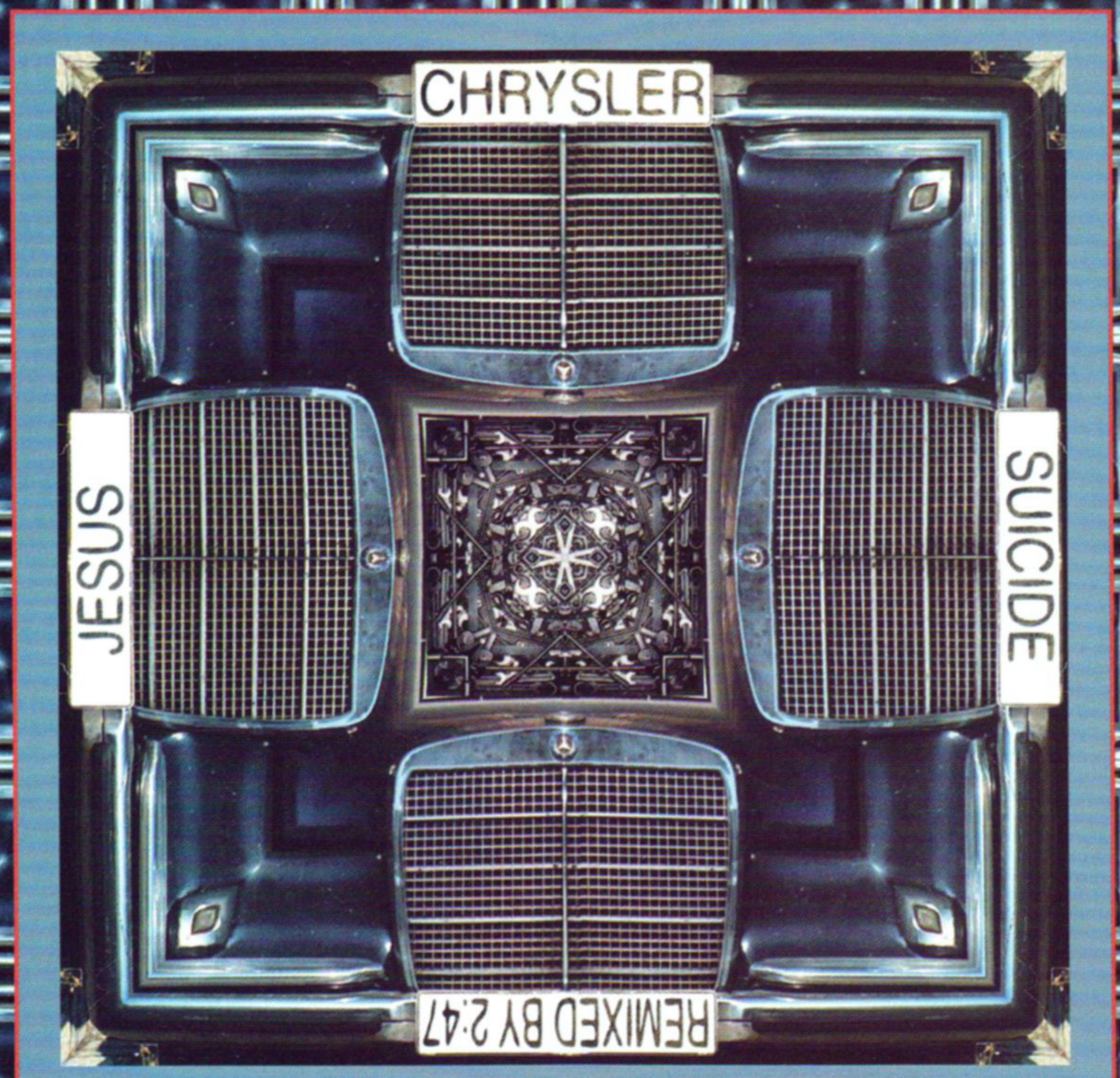

KOCH
INTERNATIONAL
KOCH International Poland Sp. z o.o.; ul. Arkuszowa 190; 01-934; Warszawa; tel.48-22-7522790; fax.48-22-7522796, 48-22-7522797

NIEOGRANICZONA ILOŚĆ
KASET Z MUZYKĄ
NAJLEPSZYCH WYKONAWCÓW
KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH
DO WYGRANIA W KONKURSIE
MUSIC BOOM
ZADZWOŃ POD NUMER
0 700 77 283
ODPOWIEDZ NA PYTANIE
I WYGRAJ KASETĘ Z ULUBIONĄ MUZYKĄ
UWAGA !!!
TYTUŁ I WYKONAWCĘ WYBIERASZ SAM
TEGO JESZCZE NIE BYŁO !
WYGRYWA CO DWUDZIESTA OSOBA
Zrealizujemy każde zamówienie pod warunkiem, że wybrany tytuł jest dostępny na polskim rynku fonograficznym.
Inte-Nerkom Sp. z o.o., skr. p. 4, 00-967 Warszawa 86. Nastolatki dzwonią wyłącznie za zgodą rodziców.
Opłata 3,46 zł/min + VAT

UWAGA!
TERAZ NOWY
KONKURS!
„CD BOOM!"
ODPOWIEDZ NA PROSTE PYTANIE.
W jakiej telewizji możesz zobaczyć program PLASTIK TV:
CNN
POLSAT 2
Telewizja Niepokalanów
Zadzwoń na numer 0 700 77 166
a wygrasz płytę CD, którą sam wybierzesz.
Uwaga! Wybieraj spośród płyt, aktualnie dostępnych na rynku.
Inte-Nerkom Sp. z o.o. skr. p. 4, 00-967 Warszawa 86. Musisz mieć 18 lat lub zgodę osoby pełnoletniej. Opłata 3,46 zł/min + VAT
Płyty dostarcza .net music, internetowy salon muzyczny.
20.000 pozycji zamówisz
przez telefon: 0 700 17 150 (Opłata 1,49 zł/min z VAT)
przez internet pod adresem: http:// www. netmusic. com.pl

Telewizja jest jedną z wielu części układanki, jaką jest nasza droga współczesna kultura nie tylko taneczna. Jednak oglądając różne programy, nie zawsze wiemy, co też tam się dzieje od kuchni. I o jakich to elektrycznych owcach marzą prezenterzy i współtwórcy tych programów. Wprawdzie jeden z nich (TECHNOLIFE) zniknął w międzyczasie z anteny, ale snute tu opowieści są uniwersalne, więc warto je zachować dla potomności.

TECHNOLIVE - POLSAT 2

Od kiedy i dlaczego?

Reżyser — JEREMI CZYŻEWSKI: Program jest na antenie od roku. Parę miesięcy temu, zaszła zmiana, związana m.in z „wyjściem ze studia" i pracą w terenie. To dobrze, ponieważ gdy coś jest za długo takie same, zaczyna być nudne. Aktualnie chcę zachować ten schemat — studio, reportaż, clip. A dalej zobaczymy, może w przyszłości coś się zmieni.

Prowadząca — MIRRA: Wcześniej robiłam program, który nazywał się PMAMT Trip Hop i w zasadzie to jest muzyka, która mnie wkręca. Ale z programem było sporo problemów, bo brakowało materiałów i zaangażowania. I pomysł się spalił. Po miesiącu przerwy dostałam do prowadzenia TECHNOLIFE (wrzesień/październik'97). Ale to też jest dziwna historia, bo tak do końca nie utożsamiam się z techno. Moje korzenie są punkrockowe, a muzykę chłonę różną. Niektóre rzeczy podobają mi się bardzo, a niektóre w ogóle nie. I wciąż mam do tego wszystkiego dystans.

Współpraca z TREVOREM, czyli MR SMITHEM

M: Muszę powiedzieć, że układa nam się bardzo fajnie. Plan związany z nowościami płytowymi był taki, że za każdym razem będzie to prezentował inny DJ, ale zdarzało się, że fajnie grający DJ'e przed kamerą zupełnie nie potrafili się znaleźć. Natomiast TREVOR ma w sobie tyle ciepła i luzu, że postanowiliśmy zaprosić go do następnego odcinka i następnego i tak zostało.

Wybór tematów, miejsc

M: Relacje ustawiane są w ten sposób, że JEREMI odpowiada za merytoryczną wartość programu, ponieważ mocniej w tym siedzi. Ja natomiast, jeśli w ogóle ingeruję, to mówię, że coś jest superfajne i bardzo proszę, żeby się znalazło lub też bardzo mocno oponuję. Próbowaliśmy pokazywać różne rzeczy. Np.jednym z eksperymentów był salon piercingu, gdzie filmowaliśmy przekłuwanie języka.

J:. Jedziemy zwykle tam, gdzie dzieje się coś ciekawego i gdzie nas zaproszą. Mamy bardzo niewielki budżet i czasami to nas stopuje. Wydaje mi się, że pokazujemy najbardziej aktualne rzeczy. Kręcimy coś w piątek, a emisja jest już w poniedziałek.

O techno

J: Muzyka techno to dla mnie ludowa muzyka miasta. Techno w Polsce często nie kojarzy nam się z muzyką taneczną, a przecież to jest właśnie to. Co różni techno od muzyki? Muzyka jest to dzieło skończone samo w sobie, natomiast techno jest to środek do osiągnięcia pewnego stanu. Finałem jest to co powstaje ze zmieszania dźwięków, ludzi, wibracji.

Jeszcze o programie i prowadzących

J: MIRRA jest elegancką nimfą, damą, która trochę czaruje. Natomiast chciałbyśmy, aby pojawił się człowiek, który wszędzie się wkręci.

M: Problemem jest to, że czasami trudno jest coś ode mnie wyegzekwować. A poza tym nie jestem autorytetem w tej dziedzinie, choć prowadząc ten program nauczyłam się wielu nowych rzeczy. Potrzebna jest osoba, która naprawdę mocno się tym fascynuje. Chce wiedzieć wszystko i wszystkiego dotknąć.

J: To byłyby dwie różne postacie w programie i dwa różne zadania do wykonania. Chłodna MIRRA, ponad wszystkim i ktoś kto będzie np. rozmawiał z tłumem.

Program moich marzeń.

J: Po pierwsze nie trwałby 28 minut, ale 40. Dłużej nie. Chciałbym dużo jeździć i dużo pokazywać. Np. nowoczesną sztukę, używając do tego wszystkich możliwych sposobów rejestracji obrazu. Obraz musi mieć w sobie jakąś tajemnicę. Chciałbym mieć naprawdę duży wybór, jeśli chodzi o teledyski. Program powinien być prowadzony przez maksymalnie profesjonalną grupę ludzi, którzy wiedzą co powiedzieć, mają coś do powiedzenia i chcą mówić. No i oczywiście środki. Przy wyjeździe na imprezę chciałbym mieć nie jedną, ale trzy kamery. No i ramię do kamery, żeby filmować z bliska DJ'ów i ludzi, a równocześnie nie wchodzić im na głowę i przeszkadzać. Chciałbym pokazywać nie tylko to co się dzieje w Polsce, ale i Londyn, Paryż, Ibizę, Nowy Jork, Tokio.

MSS RECORDS mss

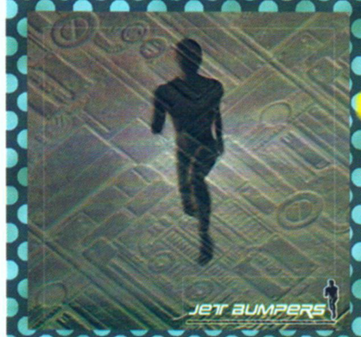

Oryginalny DRUM'N'BASS na światowym poziomie. Niebanalne tematy, zakręcone rytmy. CD, kaseta - już w sprzedaży !!!

MC (kaseta) = 12,00zł
CD (płyta) = 24,00zł

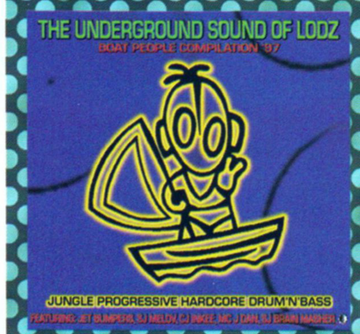

Underground Sound Of Lodz - uderzenie jakiego od dawna potrzebujesz. CD, kaseta - już w sprzedaży !!!

MC (kaseta) = 12,00zł
CD (płyta) = 24,00zł

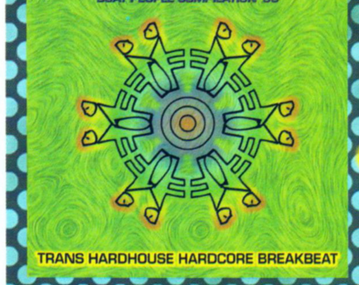

Najbardziej aktualna kompilacja tanecznego undergroundu. 70 minut maksymalnie energetycznych harców. CD, kaseta - już w sprzedaży !!!

MC (kaseta) = 12,00zł
CD (płyta) = 24,00zł

Informujemy, że impreza TECHNO 2000: ALIEN NATION nie odbyła się ze względu na nagłą zmianę przepisów dotyczących organizacji imprez masowych.

Aby otrzymać nasze wydawnictwa należy wysłać na nasz adres przekazem pocztowym (czerwony druczek) kwotę stanowiącą iloczyn ilości zamówionych egzemplarzy plus koszt wysyłki. 5zł Należy dokładnie opisać które wydawnictwa się zamawia - jest na to miejsce na odwrocie czerwonego druku przekazu.

Dostępne w sklepach muzycznych. Możliwosc zamowienia w sprzedaży wysyłkowej przy min. 2 tytułach. Zamówienia przyjmujemy również pocztą elektroniczna. W swojej ofercie posiadamy również pełne dyskografie angielskich wytwórni SUBBASE REC.. i FLEX REC. Oprócz tego dystrybujemy składanki firmowane przez BREAKDOWN REC. i REACT REC..

93-106 Łódź, ul. Kilińskiego 210
tel./fax 0-42 684-30-74
E-mail:MSSrec@konto.infocentrum.com

DYSTRYBUCJA:
02-054 W-wa, ul. Dantyszka 8

Dr. AirWair Martens

RIDER jeans

DJ CLUB — POLSAT 2

Od kiedy i dlaczego?

JACEK ZIMNIK, czyli DJ JACO: DJ CLUB jest na antenie od 1 maja'97. Ale pilotażowy odcinek powstał w grudniu'96. Inspiracją była medialna dziura, która zresztą istnieje do dziś. W polskiej telewizji nie istniały programy poświęcone kulturze techno. Za to można je było oglądać w zachodnich stacjach — BERLIN HOUSE na VIVIE, czy PARTY ZONE na MTV. Czułem, że czegoś takiego tutaj brakuje. Ale to nie był jedyny powód. Ta muzyka bardzo mnie kręci. Już wtedy byłem DJ'em i prowadziłem audycję radiową w lokalnym radio TOP. Program był pewnego rodzaju kontynuacją... Na początku prowadziłem go wspólnie z MANUELĄ, a obecnie ciągnę go sam.

Wybór miejsc i tematów

Są dwie strony medalu. Jedna, to niestety strona finansowa. Koszty produkcji programu są dość wysokie. Na początku były pokrywane przez naszą agencję OMEGA 69, co zmuszało nas do wybierania imprez, które chciały się reklamować i płacić za emisję. Ale starałem się, aby to nie wiązało się z obiektywizmem oceny. W miarę możliwości poruszamy się po całej Polsce, pokazując kluby, miejsca, ludzi, przedstawiając DJ'ów. Byliśmy na wielu imprezach, począwszy od LOVE PARADE'97 poprzez imprezy TECHNO DANCE MISSION, Paradę Wolności w Łodzi, po Noc Pojednania w Bielsku. Staraliśmy się być wszędzie, w miarę możliwości.

Plany

Chciałbym w końcu zrobić taki program o jakim marzę. To co robię obecnie, to 30, 40% tego co mógłbym zrobić w rzeczywistości. Uważam, że można zrobić perfekcyjny program, ale potrzebny jest do tego odpowiedni zespół, zaplecze finansowe i współpraca z firmami, zajmującymi się tą muzyką (fonografia, ciuchy, czasopisma). Szczególnie ważna jest współpraca z firmami, ponieważ jest to szansa na pewne kreowanie tej kultury czy mody.

Lubię, nie lubię

Nie znoszę stronniczości. Jak mówi się np. tylko o jednym gatunku, pomijając inny, bo takie są układy lub tak jest wygodniej. Lub tylko o tych DJ'ach, a o innych nie. Budujemy tę scenę, więc mówmy o niej w całości.

W sumie mało zdarza mi się wyjazdów, z których jestem w 100% zadowolony. W trakcie imprez program staram się realizować przed 24.00, kiedy ludzie chcą jeszcze rozmawiać, nie są za bardzo wkręceni. Wtedy tak mocno nie ingerujemy w ich nastrój. Ale bywa i tak, że ludzie nie są w stanie nic powiedzieć, oprócz „Ale jazda". Nie wiem w czym tkwi problem. Na szczęście czasami trafiają się też ciekawe rozmowy. Dużo osób przychodzi na imprezy ze snobistycznych powodów, ponieważ zrobiło się modne „być w techno". Tak jak nowe ciuchy, nowe buty. Techno to dziś moda.

Oprócz tego borykam się z problemem clipów. Nie mogę opisywać drum'n'bass czy jungle, jeśli nie mam teledysków z taką muzyką. Obracam się wokół tego, co samemu uda mi się załatwić.

Co jeszcze, czyli marzy mi się

Chciałbym pojechać z programem na Ibizę — miejsce dla młodych i zakręconych. Plaża, słońce i kluby z odjechaną muzyką. Pełnia szczęścia i luzu. Do Londynu — na pewno na TRIBAL GATHERING. A ogólnie chciałbym na własne oczy i uszy zobaczyć CARLA COXA, SVENA VÄTH'A, JEFFA MILLS'A.

Prawie apel

Jeśli ludzie sceny techno nam (twórcom programów) nie pomogą, to programy techno nigdy nie będą odzwierciedlać tego co dzieje się na polskiej scenie. Nie jest trudno zaistnieć w programie z newsem, informacją lub recenzją. Wystarczy się tylko skontaktować. Jesteśmy otwarci.

MC 2 — ATOMIC TV

Opowiadają: **ARTUR NIEDBAŁA — producent** i **MAGDALENA RAŹNIKIEWICZ —prezenterka**

Od kiedy i dlaczego?

M: W ATOMIC TV, a co za tym idzie w MC2 jestem od początku, czyli od roku.

A: Jest to jeden z dwóch programów, w którym skład się nie zmienił od początku. W 80% decydujemy o tym co się tam ukazuje.

Na początku, nawet jeśli mielibyśmy możliwości ze strony TV, to nie zrobilibyśmy dobrego programu, bo nie było z czego. Sami sprowadzaliśmy teledyski (m.in. razem z JACKIEM ZIMNIKIEM). Teraz jest już trochę lepiej.

M: Miał to był program z muzyką do tańca. A wiadomo, że u nas dance jest dziwnie pojmowany. I na początku grałam tak, że jednego dnia były totalne shity, ale drugiego starałam się puszczać coś lepszego. Potem przemycaliśmy coraz więcej fajnej muzyki i punkt ciężkości się zmienił na naszą korzyść. Choć nie do końca. Jest to bowiem program playlistowy i dostajemy co tydzień pewne teledyski, które muszą być wyemitowane.

Wasz czy nie wasz?

M: Chciałybym żeby muzyka dance miała pewien poziom, który akceptuję. Jeszcze tak nie jest, ale mam nadzieję, że się to zmieni. Niedługo ma powstać nowy program VIRUS — bardziej undergroundowy niż MC2. Czynię starania, żeby zostać jego prezenterką. I wtedy będę się już zupełnie utożsamiać z tym programem, muzyką.

A: W nowym programie udało nam się oddzielić to co lubimy. Nie będzie żadnej playlisty i wszystko będzie pochodzić od nas. Będzie też dużo wyjazdowych imprez, choć program będzie początkowo bez prezentera...

M: Dyrekcja naszej telewizji nie może przekonać się do tego, że jest zapotrzebowanie na ambitną muzykę taneczną. MC2 powoli obracany jest w stronę zupełnie komercyjną. I dlatego ma być VIRUS. Dali nam 2 miesiące, podczas których chcą zbadać, czy program będzie miał rację bytu. Ale ja mocno wierzę w naszą publiczność, choćby w tę część, która słucha dobrej muzyki i nie cierpi „poptechno", które teraz zalewa nasz rynek.

A: Premiera VIRUSA odbędzie się 16 kwietnia, w czwartek późno wieczorem. Będzie to program godzinny, powtarzany w sobotę wieczorem.

Wyjazdy

A: Wyjazdy to sprawa oczywista, dłużej trwała ceremonia ustalania budżetu i przekonywanie do sensu wyjazdów.

M: Przecież ta kultura nierozerwalnie wiąże się z klubami, zabawą. Zresztą, samo określenie „muzyka klubowa" mówi za siebie. Nie wyobrażam sobie programu techno opartego na studiu i clipach.

A: Naszym marzeniem byłoby idealne wypośrodkowanie pomiędzy pobytem w studio a wyjazdami. Kiedyś mieliśmy taki pomysł, aby zrobić mapę klubów techno w Polsce. Dużych i małych. Miała to być ścisła współpraca, wzajemna promocja i pomoc. A raz w roku, w jednym dniu miała być w tych wszystkich miejscach i u nas na ekranie, impreza.

Podwójna osobowość?

(Z własnych doświadczeń wiemy że MAGDA zachowuje się w studio zupełnie inaczej niż poza nim. W studio jest opanowana, cedzi słowa, natomiast gdzie indziej to wulkan energii)

M: Naprawdę? O rany. Pierwszy raz coś takiego słyszę. Choć rzeczywiście, przed kamerą nie otwieram się tak do końca. Jestem stonowana, czasami przed nią gram. Jestem typem, który powinien lecieć spontanicznie. Jeśli jestem na imprezie, nie ma problemu. Ale w studio... przygotowane wypowiedzi...etc.

A: Myślę, że przesadzasz. MAGDA jest jedyną prezenterką, bazującą na swojej spontaniczności. Mówi na żywo, przygotowywane są tylko informacje. Niektórzy prezenterzy uczą się na pamięć całych tekstów.

Powrót do programu marzeń

M: Chciałbym pojechać do Londynu. Wiem, że tam dzieją się jakieś nieprawdopodobne historie.

A: A ja chciałbym pojechać na Ibizę...

M: W ogóle dobrze byłoby pojeździć, bowiem mam wrażenie, że w Polsce techno utknęło w martwym punkcie. Zmasowiło się. Na imprezy przychodzą dziwni ludzie.

A: Myślę, że fajnie byłoby pojawiać się w miejscach, których nikt nie zna i nie wiesz czego możesz się spodziewać. Można przeżyć miłe zaskoczenie.

eena

fot AArd

Teletech

low spirit prezentuje high vibes

rmb
widescreen
„Break The Silence“
„Shadows“

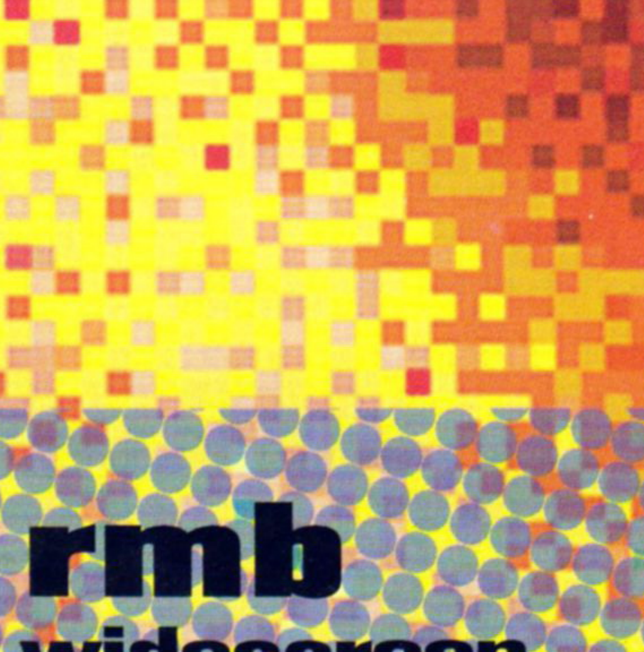

mayday
save the robots the compilation
„Save The Robots“- M.O.M.
„Crash Course“- Westbam

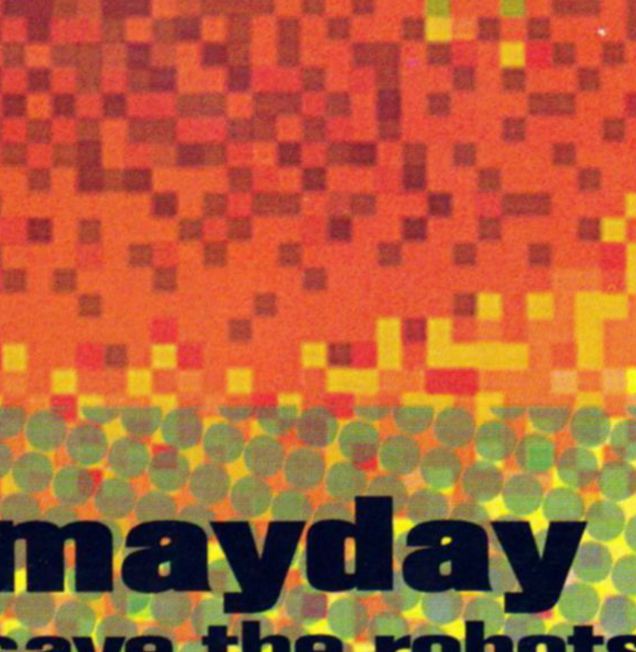

marusha
no hide no run
„My Best Friend“
„Ur Life“

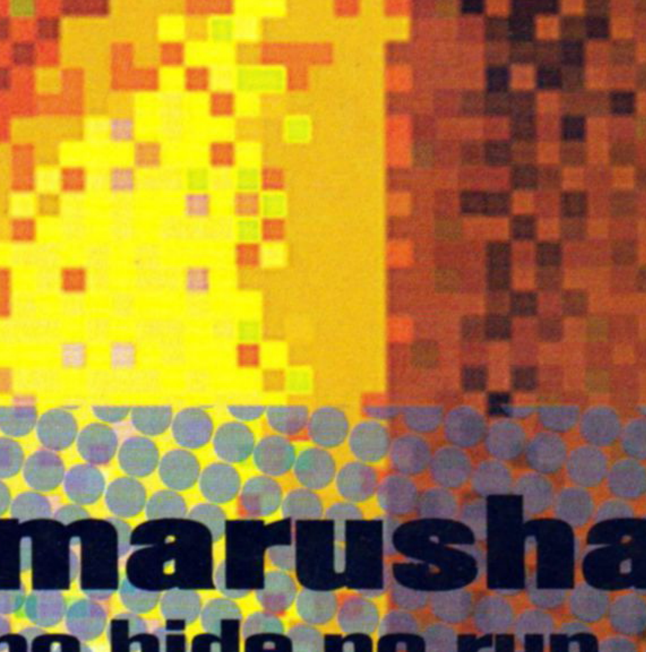

MCD

BMG POLAND

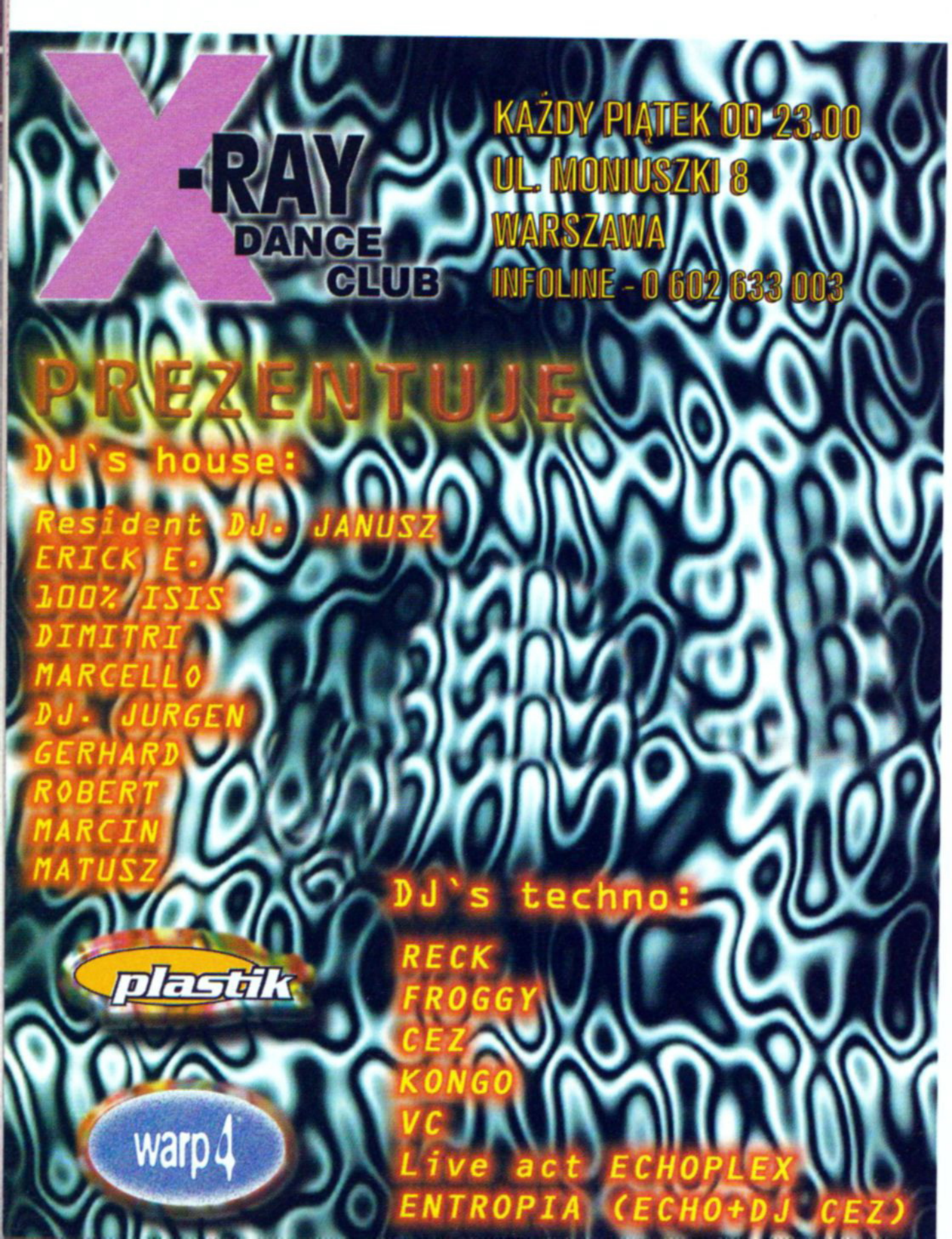

PIAT-KA

UTWORÓW/ PŁYT

NAJCZĘŚCIEJ GRANYCH PRZEZ POLSKICH DJ-ÓW.

DJ GROOVELIKER
1. KEKTEX „Inner City Junkies" (Routemaster)
2. CHRIS LIBERATOR & DAVE THE DRUMMER „Beats Rockin'" (Noom)
3. THE CAPTAIN & PETE WARDAM „Drag Pusher" (Tinrib)
4. NUCLEAR HYDE „Accelerator" (Noom)
5. THE SEDITIONARY „Logan s Running" (VCF)

DJ EPI'X
PULSAR TF. booking 063 78 55 02, 0 601 76 85 21
1. THE VOLUTION „Warriors Of Light" (GAIA)
2. DREAM PLANT „The Mighty Machine" (ProlekuIt)
3. CYDONIA „Freakshow" (Blue Room Rel.)
4. MIRANDA „Planet Mars" (Koyote Rec.)
5. MFG „Space Travel" (Symbiosis Rec.)

DJ DRWAL
sprężyna :RONI SIZE / dj KRUST „It's Jazzy / MAINTAIN rmx" (ULTRA)
SURREAL MADRID „Insanity Sauce" (FUSED & BRIUSED)
SNITZER & McCOY „We Will Rock You" (SUPERSTITION)
drut ;ALAN BRAXE „Vertigo" (ROULE)
IAN POOLEY „Loopduelle" (FORCE)
SIL „Windows'98" (WORK)

KRISB
booking 022/75 14 118
1. DEATH OF COOL (Nodies)
2. BUCK FUNK 3000 „First Class Ticket To Telos" (Language)
3. CARI LEKEBUSCH (Primevil Rec.) promo
4. PLASTIKMAN (Novamute) promo
5. STEVE STOLL „Model T" (Novamute)

DJ MIC
1. JEFF MILLS „More & Drama" (AXIS 006)
2. RICHARD BARTZ „Subway" (KANZLERAMT 22)
3. RUE EAST (PURE PLASTIC 15)
4. JAY DENHAM „People's Revolution" (BLACK NATION)
5. PORTION REFORM (DOWNWARDS Lino 17)

DJ BELL
Juice DJ Booking 022/ 75 14 118 - Adrian
1. BUCKFUNK 3000 „First Class Ticket To Telos" (Language)
2. MISS KITTIN & THE HACKER „Champagne Ep" (Int. Gigolo Rec.)
3. ROBERT HOOD „Hoodlum" (Drama Rec.)
4. PUENTE LATINO „Coming Back Ep" (Primevil)

DJ VU
(booking - 0602 713 308)
1. BASIC IMPLANT „Reform EP vol. 1" (Touch Tone)
2. COHABITS „Dependency" (Tortured)
3. FUMIYA TANAKA „Karafuto" (Torema)
4. SPACE DJz „The Third Bass" (Reload)
5. SVEN VATH „Scorpio's Movement" (Virgin)

DJ MISHA
(booking 0601 273 597)
1. MILO „Soft & Smooth (Beluga)
2. DEE. FX „Oxy - Toxy" (Fresh Flavour)
3. GENLOG „More Music" - electromix (Low Spirit)
4. THOMAS POGADL vs. LOO KAIN „Fever" (Jerk)
5. T. I. PROJECT „Faster Shadows" (Bliss)

TOMEK ROEHR (DJ DREDDY/ TROMESA)
1. SANDMAN „Witchcraft" (Matsuri Prod)
2. SYNCHRO „Science Friction" (TIP)
3. SOMATON „Future Memories" (Phantasm)
4. D. P. O. D. „The Red Thing" (Flying Rhino)
5. SLINK WIZARD „Beautiful People" (Flying Rhino)

DJ JERRY
1. TROMESA vs. JERRY „Chilito" md/ dat
2. SLAM „Sick Organ" (Soma)
3. SERIOUS DANGER „Deeper" (ISB)
4. KILLING JOKE „Love Like Blood" (Dragonfly)
5. HOUSE HEROES „Magic Orgasm" (Twisted)

DJ ELIOT
booking 061 8525 801
1. JAMIE LIDELL „Safety In Numbers"
2. CRISTIAN VOGEL „Syncopate To Generate"
3. JOHANESS HEIL „P. A. X."
4. ELIOT „Russian Bitch"
5. RICHARD BARTZ „Ghettoblaster 2"

DJ BASIC
booking 061 8525 801
1. CARI LAKEBUSCH „Not For Sale"
2. CHRISTIAN MORGENSTERN „Miscellanous II"
3. U - ZIQ „Let Let"
4. G. F. „LCD Matrix"
5. DJ SLIP „Broken Cake"

DJ MATE-K
booking 061 8525 801
1. CRISTIAN VOGEL „Syncopate To Generate"
2. REGIS „Model Friendship"
3. MARCO CAROLA „Track 1"
4. DJ HELL „Hot In The Hells" DAVE CLARK rmx
5. THEORY „Hard Groove" rmx

who's DJ

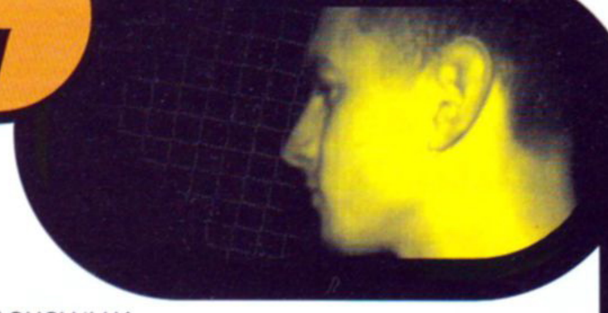

kto:	ANDRZEJ WACHOWIAK
ksywa:	BASIC
lat:	21
skąd:	Poznań
kontakt:	OUTSIDE 061 85 25 801, JUICE AGENCY Warszawa
gram:	techno i house
dlaczego:	fantastyczna zabawa
płyty:	Outside-Poznań, IRO:I, HARDWAX, SPACEHALL - Berlin, BLACK MARKET - Wiedeń
początki:	kilka imprez w BLUE VELVET z Adrianem, Michałem i Krystianem lat temu parę, no i z ekipą z Pozania - kupno decków, pierwsze płyty i imprezy
życie:	praca, szkoła, pierwsza połowa, etc
impreza:	każda udana. Ostatnio 14.11 TRESOR NIGHTS 2 z VOGLEM i przyjaciółmi z Outside i Juice - świetna atmosfera i straszny tłok. Najmilej wspominam wyjazd w czerwcu'97 pod Monachium - organizacyjnie niewypał, ale towarzysko mega zabawa.
mistrz:	jest spore grono ludzi, których cenię - z producentów: PARADINAS, HEIL, BOOTH&BROWN, HAWTIN, INK, MILLS, HOOD, FRANK MULLER, technicznie: KRISB, MILLS, VOGEL
zmory:	słaba organizacja i tłok w autobusach
pasje:	płyty, deska, balangi ze znajomymi i kaktusy!!!
napoje:	...z kofeiną, piwo i mocniejsze
używki:	tyton i zioła

kto:	JAREK DRĄŻEK
ksywa:	DRWAL (DRĄGAL)
lat:	28
skąd:	Gdańsk
kontakt:	058 34 16 460 e:mail: drwal a koti.com.pl.
gram:	funky house, wszystko to co ma łamany rytm (big beat, drum'n'bass)
od kiedy i dlaczego:	z CD'sów od 92 roku, a z winyli od 95. Bo mnie koledzy poprosili.
płyty mam z:	SPACE HALL (Berlin), trójmiejskie sklepy, dostaję też dużo promosów.
podziwiam:	JAMESA LAVELLE'A oraz PC
pasje:	wiadomo, że muzyka, a z innych - kosmici i mój własny pecet
zmory:	cwani organizatorzy i samouwielbiający się DJ'e (straszny jest kult DJ'a).
imprezy:	to za trudne pytanie, może Jurata'97 (to było przyjemne, kiedy ludzie nad ranem klaskali).
na co dzień jestem:	...leniem, nic nie robię (utrzymuję się z grania i audycji w radio)
małe a cieszy:	pierścionek z obwodami drukowanymi
osiągnięcia:	prowadzę najstarszą w kraju audycję z muzyką techno, od 92 - Radio ARNET - Drewutnia Drwala Dragala
brak osiągnięć:	że jeszcze nie wydałem płyty "DJ MIX"

kto:	ŁUKASZ LEŚNIEWICZ
ksywa:	WOOKIE
lat:	26
skąd:	Poznań
kontakt:	061 822 36 68
gram:	twardy amerykański house, speed garage, również techno
dlaczego:	jest to moja pasja
płyty:	promosy z Londynu, sklepy w Berlinie SPACE HALL, IRO:I, HARD WAX.
początki:	Malta Klub - Poznań 1994, pierwsze house party - Holandia 92
impreza:	house- SFINKS 8.11.97- wspaniali ludzie.
mistrz:	jest ich kilku - DJ SNEAK, ARMAND VAN HELDEN, PAUL JOHNSON
pasje:	snowboard, no i kobiety
życie codzienne:	właśnie skończyłem studia na AE i szukam pracy.
zmory:	gwizdki, maski, rękawiczki, ciągłe kłopoty z nagłośnieniem
napoje:	red bull + wódka + lód
używki:	?, jedzenie
ciuchy:	często zmieniam

techno MANIA

Cyberplemię w zwierciadle socjologii

Tomasz Szlendak

WYDAWCA: GRAFFITI BC
87-100 Toruń, ul. Osiedlowa 35
tel./fax (0 56) 654 47 15

GRAFFITI BC

PROJ. GRAF. © ADAM ŻEBROWSKI'98

CUBASE AUDIO VST

Flagowym produktem niemieckiej firmy komputerowej Steinberg jest program sekwencerowy Cubase — jeden z najpopularniejszych na świecie, jeśli nie najpopularniejszy, program do tworzenia muzyki. Dlaczego stał się tak popularny? Ano dlatego, że łączy w sobie prostotę i intuicyjność obsługi z wyrafinowanymi możliwościami technicznymi.

Rodzina programów Cubase przeznaczona jest na różne typy komputerów: Mac, PC, Atari. Poszczególne wersje programu, w zależności od wykorzystywanej platformy sprzętowej, mogą być prostymi sekwencerami lub zaawansowanymi sekwencerami MIDI nagrywającymi także dźwięk audio. Cały układ graficzny, system komend jest identyczny, więc przesiadka z jednego komputera na drugi nie sprawi żadnych kłopotów z obsługą programu. Cubase jest programem przeznaczonym zarówno dla amatorów, jak i dla profesjonalistów.

Cubase Audio VST 3.5 — najświeższa i najbardziej rozbudowana wersja programu obecnie dostępna. Jest to program sekwencerowy, który zapisuje zarówno komunikaty MIDI, jak i sygnały audio. Absolutne minimum sprzętowe wymagane przy pracy z Cubasem VST na komputerze klasy PC, to Pentium 100 MHz z 24 MB RAM-u. Jednak producent zaleca Pentium 166 MHz z 32 MB RAM-u. Osobiście zdecydowanie odradzam próby przy minimalnej konfiguracji sprzętowej. Możemy w takim przypadku mieć do czynienia z bardzo powolną pracą komputera obciążonego obliczeniami, przestoje grafiki, a nawet przerwy w odtwarzanym dźwięku audio.

Konfiguracja sprzętowa jest w przypadku Cubase'a VST niezmiernie istotna i ma bezpośredni związek z pracą programu. Jak sama nazwa wskazuje, Cubase oprócz zaawansowanych funkcji związanych z MIDI, przetwarza nagrany dźwięk audio w czasie rzeczywistym. Stąd bierze się nazwa technologii stosowanej przez firmę Steinberg — VST (Virtual Studio Technology) i dotyczy ona sposobu nagrywania i obrabiania materiału dźwiękowego. Wcześniej, w przypadku tak zaawansowanego technicznie programu potrzebne były specjalne dodatkowe karty, które miały wbudowany swój własny procesor. Najczęściej obsługiwał on programy odpowiedzialne za efekty pogłosu, obróbki dźwięku itp. Technologia zastosowana w Cubase'ie VST nie wymaga użycia dodatkowego osprzętu i wszystkie operacje potrzebne do obróbki materiału dźwiękowego wykorzystują moc obliczeniową procesora komputerowego. Dlatego im szybszy procesor i więcej pamięci RAM, tym lepiej.

Wersja Cubase'a VST została przystosowana do pracy z popularnymi kartami dźwiękowymi, takimi jak Sound Blaster. Najlepszą współpracę osiągniemy wtedy, gdy nasza karta zdolna jest do pracy w systemie Full Duplex, co pozwoli na jednoczesne odtwarzanie i nagrywanie dźwięku.

60

Możliwości, jakie oferuje nam technologia VST są niesamowite. Przy użyciu multimedialnego PC-ta z kartą dźwiękową mamy dostęp do 32 ścieżek audio, nieograniczonej ilości ścieżek MIDI, miksera audio z pełną automatyką działania, 4 korektorów parametrycznych na każdy ślad (dowolnie wybrana częstotliwość jest podbijana lub obcinana) i najciekawsza rzecz — Effect Rack — blok efektów, w którym mogą pracować 4 niezależne efekty przestrzenne. Otwarta architektura systemu pozwala na skorzystanie z PlugIn'ów, czyli dodatkowych programów realizujących zadanie konkretnego procesora efektów. W ramach każdego wybranego efektu głównego mamy do dyspozycji szereg parameterów, które możemy edytować i zapisywać w osobnym banku. Wraz z programem dostajemy pakiet PlugIn-ów firmy Steinberg. Są to m.in. Choirus (efekt „pogrubienia" dźwięku), Espacial (procesor zajmujący się tworzeniem różnego rodzaju pogłosów), Stereo Echo (efekt echa), a także bardzo ciekawy efekt zwany Grungelizer. Po wejściu w tryb edycji tegoż efektu na ekranie pojawiają się pokrętła, którymi regulujemy nasycenie dźwięku szumem, „trzaskami" płyty analogowej, jak również możemy dodać przydźwięk sieciowy. Po zastosowaniu tego efektu nasze nagranie może zabrzmieć jak odtwarzane z prawdziwego analoga. Muszę przyznać, że jest to znakomite oszustwo. Istnieje jeszcze jeden blok efektów, który znajduje się na końcu „łańcucha" dźwiękowego, a mianowicie na sumie miksera. Blok Master Effect pozwala wykorzystać 4 efekty, jako finalne potraktowanie materiału dźwiękowego. Wizualnie bloki efektów stworzone są na wzór swoich realnych odpowiedników, co ułatwia pracę i edycję parametrów. Jak wspomniałem wcześniej, ilość dostępnych śladów audio, jak również szybkość i efektywność pracy programu zależna jest od konfiguracji naszego komputera.

Pliki audio są nagrywane i magazynowane na twardym dysku. Bardzo wygodną funkcją jest importowanie plików audio z pamięci komputera. Wystarczy z menu File wywołać funkcję *Import Audio File* i po wybraniu ścieżki, żądana próbka pojawi się na ekranie monitora. Następnie możemy edytować ów sygnał audio za pomocą szeregu funkcji jakie oferuje Cubase VST. Niektóre z nich, to: Reverse (odwrócenie kierunku odtwarzania próbki), Fade In — Fade Out (płynne zgłośnienie lub wyciszenie na początku i końcu próbki dźwiękowej), a także Normalize (wyrównanie poziomu sygnału do maksymalnej wartości poniżej progu przesterowania). Również możliwe są podstawowe funkcje edycyjne tj. wklej, usuń, itp. Kiedy skończymy wszystkie prace edycyjne, dodamy korekcji i pogłosu, możemy zapisać to wszystko jako plik audio w formacie.WAV, bądź.AIF. W tym celu uruchamiamy okno *Export Audio File* i zapisujemy, z tym że możemy zadecydować czy będzie to zapisane z rozdzielczością 8, 16 lub 24 bitów, czy z częstotliwością 44.1 kHz lub 22.05 kHz itd. Wszystkie te dane możemy zdefiniować w zależności od naszych możliwości sprzętowych i wymagań co do jakości brzmienia.

Kontrolę nad ścieżkami audio sprawuje zautomatyzowany mikser. Oprócz suwaków i mierników linijkowych pokazujących wysterowanie poziomu ścieżki, na każdym torze znajdują się przyciski, za pomocą których dostajemy się do parametrycznego korektora dźwięku, a stamtąd do procesora efektów. W części korektora, obok gałek odpowiedzialnych za korektę, mamy do dyspozycji 4 gałki kontrolujące poziom wysyłanego sygnału do procesorów efektów. Tutaj znajduje się także przycisk Dry, który wyłącza efekty na krótką chwilę, aby można było posłuchać „czystego" sygnału. Pozwala nam to na szybkie porównanie dźwięku przetworzonego z nie przetworzonym. Wszystkie zmiany jakie wprowadzane są poprzez kręcenie gałkami korektora i procesora, mają natychmiastowy efekt i zmiana jest słyszalna w czasie rzeczywistym. Jest to bardzo mocny atut tego programu i niesamowicie przyspiesza pracę nad materiałem dźwiękowym.

Edycja danych MIDI odbywa się w kilku oknach, z których każde służy do zmiany innych parametrów. Edytor *Key Edit* ma postać siatki, na której nuty pokazane są jako zaczernione paski (w zależności od długości trwania mogą to być małe kwadraciki lub długie paski). Dzięki umieszczonej obok mini klawiaturze, wiadomo na jakiej wysokości się znajdują. W tym edytorze wystarczy wybrać z narzędzi ołówek, którym zmienimy długość trwania nut, jak i też ich dynamikę. Jest to bardzo szybki sposób na szczegółową edycję poszczególnych nut. Następnym edytorem jest *List Edit*. Dane MIDI przedstawione są w postaci liczbowej i wymienione w odpowiednich rubrykach: pozycja danych w utworze, długość, wartość parametru, rodzaj parametru. W tym edytorze dokonujemy edycji parametrów, które zmieniają się w czasie rzeczywistym, takich jak: Pitch Bend (płynna zmiana wysokości dźwięku), Modulation (dodanie wibrata) itp. Kolejny edytor to *Drum Edit*. Jak sama nazwa wskazuje przeznaczony jest do edycji ścieżek perkusyjnych. Nuty mają postać „diamentów" i przedstawione są na identycznej siatce jak w Key Edit. Najciekawszą funkcją tego edytora jest zmiana zapisanych wysokości dźwięków na inne, jak też możliwość zapamiętania zdefiniowanej przez nas mapy perkusyjnej. Edytor *Score Edit* przedstawia nam nasz utwór w postaci standardowej partytury instrumentalnej. Możemy wpisać tutaj dodatkowe znaki graficzne, zmieniać wysokość nut, wpisywać pauzy, a także przygotować cały utwór do profesjonalnego wydruku. Ostatnim edytorem jest *Logical Edit* i służy on do zaawansowanego przetwarzania danych MIDI według kryteriów matematyczno-logicznych. W każdym edytorze prawym przyciskiem myszy uaktywniamy pasek narzędzi, gdzie mamy do dyspozycji np. „gumkę", którą wymażemy niepotrzebną nutę lub „ołówek", którym wpiszemy brakującą nutę itp. Dzięki tym ułatwieniom praca nad materiałem dźwiękowym idzie bardzo szybko. Wszystkie edytory są świetnie przemyślane i pozwalają w dużym stopniu ingerować w nagrany materiał.

Niewątpliwie olbrzymim plusem Cubase'a jest jego układ graficzny i związana z tym filozofia nagrywania. W niektórych programach sekwencerowych możemy spotkać się z tworzeniem utworów, które budowane są z tzw. sekwencji. Opieramy się wtedy jedynie na liczbach. W Cubase'ie wszystko jest zwizualizowane, dlatego funkcje dotyczące globalnego potraktowania poszczególnych taktów i ścieżek, są niezwykle proste w zastosowaniu. Nagraną ścieżkę można dowolnie ciąć, wklejać w inne miejsca i powielać. Również bardzo przydatną funkcją jest inteligentna kwantyzacja, czyli wyrównywanie źle zagranych nut. Mamy do wyboru wiele możliwości wyrównania materiału, co pozwala tworzyć tzw. groove w utworze.

Program oferuje nam szereg dodatkowych „modułów", które możemy wgrać w zależności od naszych potrzeb. Znajduje się tu prosty, ale bardzo ciekawy Arpeggiator, a także CD player i AVI monitor.

Funkcje obsługujące końcowe tempo kontroluje *Mastertrack*. Możemy tu zaprogramować dowolne zmiany tempa w czasie trwania utworu, jak też zmiany metrum. Program wyposażono również w możliwość synchronizacji zewnętrznych urządzeń kodem MIDI Timecode lub MMC (MIDI Machine Control). Pozwala to, przy połączeniu z komputerem kilku urządzeń, na użycie komputera jako maszyny sterującej pozostałe urządzenia.

Sumując. Program Cubase Audio VST jest naprawdę znakomity. Cubase posiada jeszcze szereg innych funkcji, o których nawet nie wspomniałem. Operacje jakie możemy dokonywać na materiale dźwiękowym audio, jak też na komunikatach MIDI są bardzo wszechstronne. Znakomity sekwencer i rejestrator audio w jednym, sprawiają, że Cubase to potężne narzędzie do tworzenia muzyki w domowym studio. Jedyne czego potrzebuje Cubase do pokazania swoich możliwości, to dobra karta dźwiękowa i bardzo „mocny" komputer. Wszystkie jego cechy powodują, iż jest to jeden z najlepszych programów sekwencerowych na świecie.

P.S. Firma komputerowa PMC zajmuje się również dystrybucją programu ReBirth RB- 338 w cenie 303 DEM (z VAT)
Cubase Audio 3.5 VST — 1200 DEM (z VAT)
Najprostszą wersję Cubase'a (Cubasis AV) możesz mieć za 305 DEM (z VAT)
PMC — Personal Multimedia Computers
ul. Emilii Plater 47
00-118 Warszawa
tel. (022) 8261889, 8279238, 8279230

PAWEŁ KOCAŃDA

Dystrybucja płyt z okolic techno jest w Polsce coraz lepsza, aby ułatwić Waszą orientację w warunkach fonograficznej konkurencji zaczęliśmy oceniać recenzowane płyty. Recenzenci dają wyraz swej satysfakcji przesłuchanymi płytami w procentach, od pełnych stu ...

SVEN VÄTH „Fusion“

VIRGIN/POMATON/EMI

POZYCJA

Szkoda, że płyta ukazała się po karnawale. Tytułowy utwór byłby z pewnością jego hitem. Ta elektryczna samba jest chyba kluczem do całej płyty. Podobnie jak nieco alchemiczne tutaj słowo Fusion. Nie dość, że cały album jest umiejętnym połączeniem różnorodnych gatunków, to każdy z jego utworów nosi piętno szalonej pomysłowości w dialektycznym albo lepiej - bo bliżej sztuki - oksymoronicznym godzeniu dźwiękowych przeciwności. Z jednej strony surowość brzmienia i monotonia rytmu, z drugiej taneczna lekkość.

Kwaśne, ekstremalne dźwięki wywołujące klaustrofobię walą się tu jak zwały ziemi na zbiorową mogiłę. I ciężkie są nie kilogramami, ile swą nieuchronnością. Nieuchronnością nieco zwodniczą, bo otwierającą przy okazji furtkę do ucieczki w przyjemniejsze stany. W uniesieniu tego ciężaru pomagają bowiem electrojazzowe szaleństwa nawiązujące do tak modnych ostatnio knajpiano-filmowych brzmień z lat 70. przefiltrowanych przez echa hip/trip/hopu (nie zdziwiłbym się, gdyby SV na grał następną płytę dla Ninja Tune), odzywające się tu dawne ambientowe ciągotki SV, a w końcu hardhouse'owy szlif. Przecież nikt nie opanował sztuki swatania minimalnej surowizny Detroit z house'ową lekkością Chicago tak jak VÄTH.

Ale ta płyta dowodzi, że jego ekwilibrystyczna pasja żywienia się sprzecznościami nie ograniczyła się tylko do perfekcyjnego wyczucia hardhouse'u. „Fusion“, to fuzja w każdym calu.

85% PODGÒRSKI

GOLDIE „Saturnz Return“

FFRR/POLYGRAM

POZYCJA

Jeszcze w trakcie pracy nad tą płytą Goldie zwierzał się, że zasłuchuje się GÓRECKIM. Najwidoczniej jednak GÓRECKI zaszkodził Złotozębemu, który zamierzając wspiąć się na szczyty awangardy spadł w rejony absolutnego miazmatu.

Zamiast prawdziwego breakbeatu pojawia się soulowe nudziarstwo, z którego GOLDIE stara się zrobić coś ciekawego. A już moja niespełna trzyletnia córka Adelka wie, że nie jest to możliwe. Soul okraszony industrialnymi dźwiękami brzmi jak muzyczny podkład do urugwajskiego serialu o egzystencjalnych rozterkach przekwitającej pokojówki („Believe“). Gdzie indziej nabiera jeszcze bardziej dramatycznej formy. W „Fury - the Origin“ można odnieść wrażenie, że w wymarłym mieście nerwowo przebierający antenkami kosmita próbuje nawiązać kontakt z jedyną żywą Ziemianką o wdzięcznym imieniu Mariolka. I jeśli dodamy do tego inne nieporozumienia w rodzaju pokaleczonego CABARETU VOLTAIRE („Temper Temper“), czy zborsuczone THIS MORTAL COIL („Letter of Fate“) jasne staje się, że GOLDIE nieco się pogubił. I płyty nie ratują momenty zdradzające cechy pewnego zamysłu biorącego górę nad przypadkowością reszty. Co z tego, kiedy nawet rewelacyjnie zapowiadający się „Demonz“ o lekkim, plastikowo-metalicznym brzmieniu, GOLDIE pieprzy na siłę spętlonym finałem. Ja rozumiem, że prawdziwą sztuką jest wykrzesanie harmonii z dysharmonii, ale GOLDIE chyba nie rozumie jak przebyć tę drogę. A przy tym niepotrzebnie ją forsuje, dając nam jedną z setek niepotrzebnych płyt.

5% PODGÓRSKI

SOULJAH „Urbanology”

KICKIN'/ dystr. w Polsce: TAM TAM

POZYCJA

Debiutancka płyta SOULJAH to trzeci (albumowy) numer katalogowy wytwórni Hardleaders, słynnego oddziału Kickin'. Nie po raz pierwszy okazuje się, że jest ona aktualnie jedną z najbardziej liczących się na rynku drum'n'bass. Właściwie każda dotychczasowa EP-ka była wydarzeniem, trudno dopatrzyć się jakiegoś błędu w polityce wydawniczej firmy, co doceniają również czołowi DJ'e brytyjskiej sceny. Podobnie jest z albumem „Urbanology“. Bardzo inteligentne dźwięki poruszą nie tylko wiernych wielbicieli jungle, hard step i okolic, ale także znudzonych już nieco monotonią niektórych płyt z połamanymi rytmami. Znaczący udział w powstaniu albumu miał legendarny artysta jungle LEMON D, współproducent całej płyty i autor remiksów czterech najważniejszych na płycie nagrań „R.O.A.R“. (w dwu częściach), „The Chase“ i tytułowego „Urbanology“.

80% sławek pękala

PS. Płyty wytwórni Kickin' to najnowsza oferta intensywnie rozwijającej się firmy dystrybucyjnej TAM TAM: skr.poczt. 262, 20-950 Lublin 1, fax: 081--532 5763.

V.A. „Techno Nations Vol.7”

KICKIN'/TAM TAM

POZYCJA

Część siódma jednej z najważniejszych serii dokumentujących prawdziwe, ortodoksyjne techno. Początkowo doborem nagrań zajmował się słynny DJ WARLOCK, tym razem tytuły bardzo trafnie skompilował SCOTT BRAITHWAITE z wytwórni Fragmented. Cały blok jest bardzo monotematyczny, dominuje minimal i Detroit techno sprawdzonych wykonawców, czołowych przedstawicieli tych gatunków. W tym perfekcyjnym zestawie bez słabego punktu, wyróżniają się MONOLAKE, GHETTOBLASTER (RICHARD BARTZ), THE SUBJECTIVE (THE ADVENT), SURGEON, CLAUDE YOUNG, DREXCIYA, PLANETARY ASSAULT SYSTEMS. Dodam tylko, że nagrań udostępniły wytwórnie Blueprint, Rotation, Central, Dynamic Tension, Surface, Schockwave, Peacefrog i Fragmented, których płyty wypełniają „case'y” większości DJ-ów specjalizujących się w takich rytmach.

90% sławek pękala

V.A. „New Skool Breakz”

KICKIN'/TAM TAM

POZYCJA

Wszyscy zastanawiamy się, jaki całkowicie nowy styl muzyczny pojawi się po jungle? Jest oczywiście speed garage, big beat, ale tak naprawdę są one zlepkiem tego co już kiedyś było. Czekamy więc dalej. Tymczasem pojawił się nowy termin, który dał nazwę nowej kompilacji wytwórni Kickin'. Nu Skool Breakz to nowa, futurystyczna forma breakbeatu, na którą składają się mroczniejsze odmiany electro i techno. Wzięty DJ RENNIE PILGREM, szef czołowej wytwórni nowego gatunku Thursday Club (taką nazwę nosi też jego projekt muzyczny) wykonał na żywo w klubie Bar Rhumba blisko godzinny mix muzyki takich wykonawców jak, DAVE TIPPER, DARK GLOBE, TSUNAMI ONE, BUSHWACKA, UPTOWN CONNECTION, ALIENAGE, ocierającej się o funk, techno i breakbeat. Wspaniała płyta z muzyką przyszłości, wyprzedzającą nasze czasy.

70% sławek pękala

V.A. „Songs Of The Siren”

SHADOW/SONIC

POZYCJA

Nowa propozycja wytwórni Shadow, z pewnością królującej na rynku amerykańskim w kategorii kompilacji z różnymi odmianami muzyki elektronicznej. Na „Songs Of The Siren“, motywem wiążącym wszystkie nagrania jest syreni głos panien udzielających się na rynku muzyki trip hop, breakbeat i drum'n'bass. Jak zwykle sięgnięto do katalogów sprawdzonych wytwórni, z którymi Shadow współpracuje od dawna, INFRACom!, Pussyfoot, Dorado, Hydrogen Dukebox, Street Jazz, Stereo Deluxe, Dorado, Tongue & Groove i Warp. Kompozycje pochodzą ze znanych albumów i singli ciekawych i cenionych już wykonawców, m.in. RED SNAPPER, KOSMA, SPACER, NOSTRAMUS, DJ CAM, JHELISA, SHANTEL czy MARSCHMELLOWS. Wśród najbardziej udanych kompozycji zdecydowanie wyróżnia się pamiętny numer „Les Promesses D'une Chevelure“ KOSMY z albumu „Universal“ i „Dark Jewel“ NOSTRAMUSA. „Songs Of The Siren“ to ważny głos w temacie feminizacji nowych, tanecznych dźwięków. Po okresie wyraźnej dominacji męskich instrumentalnych rytmów, gdzie wokal o ile w ogóle się pojawiał to jedynie w postaci westchnień i sampli, coraz więcej kompozycji wypełnia full wokal, głównie kobiecy. Syreny goszczące na tej składance (m.in. ANNA HAIGH, FOSWITA KREIL, ALISON GOLDFRAPP, CAROLINE NISCHE, JHELISA, ANDREA PALLADIO) należą do czołówki głosów w świecie progresywnych rytmów.

60% sławek pękala

OBO „Diamond Loser”

SHADOW/SONIC

POZYCJA

OBO jest solowym projektem ALLANA RIDINGA, jednego ze współzałożycieli słynnego brytyjskiego bandu RED SNAPPER. Jak zwykle czujna wytwórnia Shadow, postanowiła skompilować w formacie compactu, jego wcześniejsze cztery winylowe EP-ki, wydane wyłącznie w Anglii. Jak się okazuje RIDING stawiany jest już przez niektórych pomiędzy DJ'em KRUSHEM i DJ'em CAMEM, moim zdaniem nieco na wyrost, chociaż jego koncepcja komponowania w temacie trip hopu i electroniki może się podobać. Jego muzyka jest bardziej abstrakcyjna, jazzowa i przyswajalna, mniej przygnębiająca od KRUSHA i mniej hip hopowa niż CAMA. Nieco bardziej przypomina nawet kompozycje FUNKI PORCINI, w sensie wyobraźni i wyostrzonego bezkompromisowego spojrzenia na świat dźwięków. Niektóre tytuły, jak choćby tytułowy „Diamond Loser“, „Forelash“ czy „Ching Ching“, to dzisiaj klasyki czystego abstrakcyjnego trip hopu.

80% sławek pękala

COLDCUT & HEXSTATIC „Timber”

NINJA TUNE/SONIC

POZYCJA

Kolejna megapozycja w katalogu wydawniczym megamistrzów COLDCUT. Ten genialny muzycznie kawałek poruszył zapewne także wszystkich tych, którzy oglądali teledysk. Doskonale zmontowany, wykorzystujący dźwięki natury w perfekcyjnie uchwyconych momentach. Multimedialność tego wydawnictwa polega na tym, że zremiksowano go zarówno w warstwie audio jak i video. Video remiksy są dziełem LUCKY PEOPLE CENTER, CLIFFORDA GILBERTO, EMERGENCY BROADCAST NETWORK

i PROTEAN VISION QUEST. Za obróbkę dźwięku wzięli się ponownie LPC, CG jak również QUANT (z wytwórni DOT), DARREN KNOTT i najbardziej znani FUTURE 3, KIRK DEGIORGIO i JOURNEYMAN. Sporo interesujących, typowo freestylowych dźwięków. Timber wydany w dwóch częściach zawiera godzinę jak zwykle szalonej muzyki, bardzo urozmaiconej mimo, że punktem wyjścia było tylko jedno nagranie z niezapomnianego ostatniego albumu COLDCUTA „Let Us Play".

90% **sławek pękala**

MASSIVE ATTACK
„Mezzanine"
Pomaton EMI

2072-B

MASSIVE ATTACK zawsze robili cudowną muzykę. Zawsze nagrywali piękne albumy. Ich debiut „Blue Lines" rozkochał i zaszokował swoją pozorną prostotą. „Protection" było wymuskane, wielokolorowe i bardzo bogate. A "Mezzanine"? "Mezzanine" jest mroczne. I jak wszystkie pozostałe albumy MASSIVE ATTACK- frunie! Tak panie, to lata! Bo to MASSIVE ATTACK! To jest właśnie to coś, co czyni ich innymi. Ich kawałki, choć ciężkie w dźwięki i w basy, są jak wielobarwne latające dywany. Czy samoloty, biorąc pod uwagę fakt, że MASSIVE ATTACK to grupa nowoczesna. W "Mezzanine" oprócz cudownych rytmów i firmowych basów, jest też dużo gitar - rzężących, nowoczesnych i motorycznych. Tym razem gościnną gwiazdą jest ELIZABETH FRAZER z grupy COCTEAU TWINS. Jest to piękne połączenie - jej delikatny, bezbronnny głos i ta masywna, wszechogarniająca muzyka. Oprócz ELIZABETH na albumie wystąpił oczywiście niezbędny, miodogłosy HORACE ANDY I SARA JAY - blondynka, którą widzieliśmy na koncercie. Trzeba też zwrócić uwagę na fakt, że coraz więcej na albumie słychać samego 3D. Jego melodyjne monologi są nastrojowe, eleganckie i sexy. A cały album mocny, ostry, seksowny i uduchowiony. Na pewno zadomowi się w moim "mezzzanine" (bo to podobno znaczy "salon").

90% **Ewa Toczek**

KING BRITT Presents SYLK 130
„When The Funk Hits The Fan"
Ovum/Ruffhouse/ Columbia

2082-B

SYLK 130 to niezwykle barwny muzyczny projekt KINGA BRITTA - obok JOSHA WINKA - współzałożyciela i współwłaściciela amerykańskiej wytwórni Ovum oraz posiadacza imponującej kolekcji płyt (6000 tytułów). Wespół z ponad 30-toma osobami (muzykami, wokalistkami i raperami) BRITT popełnił znakomity koncept-album, będący - jak czytamy we wkładce - „filmem bez obrazu" opowiadającym o życiu DJ'a pod koniec lat 70-tych. Nasz bohater z olbrzymią wprawą i elegancją serwuje najwyższych lotów funk, soul, swing, jazz, latino oraz disco, pokazując jak powinna (zwłaszcza dziś) brzmieć „czarna" muzyka. Ten 74-minutowy karnawał radości, energii oraz rasowych dęciaków sprawi, że odstawicie na półkę swą house'ową kolekcję, zapuścicie afro i wyciągniecie z szafy stare ciuchy Waszych rodziców. I niech funk będzie z Wami.

90% **STEF HARPER**

LIONROCK
„City Delirious"
Concrete/BMG

2081-B

Druga płyta dowodzonej przez DJ'a JUSTINA ROBERTSONA 5-osobowej grupy LIONROCK z pewnością stanie się przebojem najbliższych miesięcy i znajdzie w czołówce wszelkich tegorocznych podsumowań (singlowy „Rude Boy Rock" już święci triumfy). Przepełniona radością, mnogością klimatów, rytmów i sampli brzmi niczym wspólne dzieło BENTLEY RHYTHM ACE i DAVIDA HOLMESA po zażyciu gazu rozweselającego i spędzeniu miesiąca w sklepie płytowym. Ska, ragga, jazz, funk, rock, pop i psychodelia zostały perfekcyjnie wplecione w big/breakbeat, electro i house oraz zgrabnie potraktowane nienachalnymi rymami MC BUZZA, pianolą, żywą gitarą i basem. Pod koniec tytułowego nagrania dowiadujemy się, że „tutaj nie ma reguł", co też jest zgodne z prawdą. W tym pozornym chaosie jednak jest metoda. Mistrzowska.

93% **STEF HARPER**

MR SCRUFF
„Fish and Chipmunk EP"
Ninja Tune/dystr. CDN

2082-A

MR SCRUFF to jedna z wiodących postaci samplerowego poletka, mająca na koncie sporo singli (m.in. dla Echo Drop i Grand Central) oraz duży album pt. „Mr Scruff" popełniony dla wytwórni Pleasure. Powyższa EP-ka to zapowiedź jego długotrwałej współpracy z legendarną firmą Ninja Tune (zapewne ku uciesze jej szefów - MATTA BLACKA i JONATHANA MORE'A), a wypełniające ją 3 utwory doskonale tłumaczą dlaczego. Wesoły i skoczny instrumentalny hip hop/funk podany z lekkością, humorem (zwłaszcza „Fish" - utwór ten trafi na trzecią część popularnej kompilacji „Ninja Cuts: Fun-K-ung-Fusion") oraz dużą dawką jazzowych i wokalnych sampli nie pozwala usiedzieć w miejscu i powoduje niepowstrzymane pragnienie dużego albumu. Ryba nie siada...

90% **STEF HARPER**

THE GANJA KRU
„New Frontiers E.P."
Parousia/BMG

2083-A

THE GANJA KRU (DJ HYPE, DJ ZINC oraz PASCAL) to już od wielu lat czołowi przedstawiciele sceny drum'n'bass. Wbrew powszechnej tendencji do wycieczek w stronę jazzu, mroku oraz zapamiętałego świdrowania, DJ HYPE i spółka swym metalicznym breakom starają się nadać bardziej funkowy i witalny charakter, pozostając wierni hiphopowej tradycji. Ich ostatnie wydawnictwo „New Frontiers" jest tego doskonałym przykładem. W każdym z siedmiu utworów główny akcent położony został na gęstej, ale niezwykle skocznej warstwie rytmicznej obudowanej grubą ścianą niskich basów, sporadycznie fortepia-

GRUPA REAKCJI ARTYSTYCZNEJ
B ◆ B
welcome to the jungle
dj resident ADALBERT
dj MOTILT
dj SPACIFIK
+ specjalny gość
drumlive - JACENTY MYSTKOWSKI
slajdy - MAGIC EYE
ilość miejsc ograniczona
KLUB MUZYCZNY
METRO
Białystok
ul. Białówny 9A
gazeta WYBORCZA BIAŁYSTOK
BMG POLAND
plastik
NAJWIĘKSZY OGIEŃ W MIEŚCIE
NODE
PŁYTY KOMPAKTOWE
Białystok, ul. Lipowa 12
16.05.98
GODZ. 21.00

nem, oldschoolowymi wokalnymi samplami oraz subtelną elektroniką. W czysto funkowym „This World" gościnnie pojawia się DJ DADDY serwując potężną porcję rewelacyjnego scratchowania, a w zamykającym album, singlowym „Gone Are The Days" soulowo podśpiewuje sobie MARY JOE przywracając u słuchacza prawidłowy poziom adrenaliny. „New Frontiers" to płyta, która otrze Wam łzy po ostatnim, rozczarowującym krążku GOLDIEGO oraz przywróci wiarę w słuszność i szczerość drum'n'bass.

82% STEF HARPER

V.A.
„EZ Presents Underground Garage Flava's"

Breakdown Records/ dystr. w Polsce CDN

2024-B

Breakdown to brytyjska wytwórnia należąca do cenionej drum'n'bassowej oficyny Sub Base, rozkochanej ostatnio w speedgarage'owych rytmach. W jej barwach debiutuje EZ - DJ pirackiej rozgłośni Freek FM - udowadniając, że umiejętnościami miksowania oraz doborem materiału dorównuje mistrzom speed garage'u czyli DREEM TEEM oraz TUFF JAM. Dynamiczna wersja deep house'u doładowana potężnymi basami oraz soulowymi zaśpiewami przeniesionymi z muzyki garage świetnie sprawdza się na tanecznych parkietach i skutecznie pompuje adrenalinę w ciała, a zwłaszcza w nogi słuchaczy. GANT, JUMP UP CREW, MELISA BELL, DANGEROUS DUBZ - to część 12-osobowego składu, będącego powodem speedgarage'owego fenomenu. Obok atrakcyjnej warstwy dźwiękowej płyta posiada również znakomitą ścieżkę CD-romową na PeCeta i Maca przedstawiającą wirtualny pokój, w którym możemy wybrać sobie kilka gadżetów Sub Base (ciuchy, torby na analogi), zapoznać się z katalogiem firmy, pograć w kosza i - przede wszystkim - bardzo realistycznie miksować płyty na dwóch gramofonach (możliwość zmiany tempa, scratchowania itd.). I głównie za to

90% STEF HARPER

V.A.
„The Knights Who Say Dot"

Dot

Młodziutka szwedzka oficyna Dot to bardzo przekonująca odpowiedź na takie zasłużone elektroniczne wytwórnie jak Warp czy Clear. Krucjata „rycerzy, którzy mówią Dot" zmierza w tę stronę, gdzie MIKE PARADINAS, ANIMALS ON WHEELS oraz MOUSE ON MARS próbowali, ale nigdy nie dotarli. Plumkająca postrockowa motoryka oraz cyfrowa, chłodna melancholia (HAB, FRIEND) napiętnowane zostały powykręcanym, ale delikatnym drill'n'bass, bardziej tradycyjnym drum'n'bass (ROUPE) oraz porywającym paradinasowym electro-funkiem (QUANT, rewelacyjny duet DOKTOR KOSMOS & FRIEND) brzmiąc przy tym oryginalnie, intrygująco i przede wszystkim odświeżająco. Szwedzki potop dźwiękowych pyszności.

100% STEF HARPER

V.A.
„This Is Acid Jazz Vol. 6: The Golden Age Of Groove"

Instinct/dystr. CDN

2025-B

Szósta część tej niezwykle cenionej składankowej serii mającej duży wkład w popularyzację acid jazzu, w porównaniu do swych poprzedniczek nie przynosi żadnych drastycznych zmian i nadal utrzymuje bardzo wysoki poziom. Witalne funkowo-hiphopowe rytmy naznaczone gitarą wah-wah, trąbką, saksofonem i fletem nadają ton całej płycie. Tym razem pod 12 utworami podpisały się takie grupy jak CHRIS BANGS PROJECT, MR. ELECTRIC TRIANGLE, 13th SIGN (różne projekty brytyjskiego producenta CHRISA BANGSA), THE LONDON FUNK ALLSTARS (Ninja Tune), niemieckie SHARPSHOOTERS, NO S(i KOSMA oraz włoskie QUINTETTO X i japońska formacja MONDO GROSSO. Ze względu na starannie dobrany materiał trudno tutaj kogokolwiek wyróżnić (lub zganić), a to już jest cecha wyłącznie najlepszych kompilacji.

75% STEF HARPER

VENTYLATOR
„Ventylator"

WARNER MUSIC

2026-A

Debiutancka płyta grupy ze Szczecina rozpoczyna się dość dziwnie, utwór „Rock You" z gitarami i wokalem sprawia wrażenie, że płyta będzie w klimacie PRODIGY. Tak jednak (na szczęście) nie jest. Dalej, to już całkiem inna bajka - coś między minimal housem a hard housem. „Nuclear", „Double Mind" czy „Plexa" to kompozycje, które śmiało mogą konkurować z zachodnimi produkcjami tego typu. Na uwagę zasługuje też dłuższa niż singlowa wersja „Extasy", utworu, który ma zadatki na techno przebój. Mój faworyt to ostatni utwór, wibrujący, winkowy, „Acid Bomb". Szkoda, że cała płyta nie jest właśnie w takim ostrym klimacie. Takiej płyty brakuje na polskim rynku techno. Pochwalić trzeba firmę Warner za wydanie pierwszego singla na analogu, także na czarnej płycie ma się ukazać cały album.

75% MARCIN RATAJCZAK

ISOLEE
„Westernstore"

Playhouse 18

Playhouse to bez wątpienia jedna z kilku najciekawszych obecnie wytwórni niemieckich. Udało jej się wypracować oryginalny, łatwo rozpoznawalny styl, który można określić mianem minimal house. Sami Niemcy dumnie zwą go „new school of house". Przy pomocy bardzo wysmakowanych, zakręconych i dopieszczonych minimalistycznych dźwięków udało im się uzyskać bogaty i wielofunkcyjny przyjemny klimacik. U autora tego singla RAJKO MULLERA, jak również u jego kolegów, słychać dużą inspirację dokonaniami MIKE'A INKA czy też wytwórni takich jak Profan, Studio 1 czy Cabinet. Ale to tylko baza wyjściowa do ich poszukiwań. Przy zalewie bliźniaczo do siebie podobnych minimalnych „dzieł" takie świeże i bezpretensjonalne spojrzenie na ten temat bardzo pozytywnie się wyróżnia.

85% DJ MIC

VARIOUS ARTISTS
„Decay Product"

Chain Reaction/ dystr. w Polsce: Outside

2027-C

W tym wypadku szyld VARIOUS ARTIST nie oznacza kompilacji, ale kryje osobę THORSTENA PROFROCKA autora kolejnego oprawionego w blachę CD z kultowym już tłoczeniem „Chain Reaction". Czytelne u innych artystów Chain Reaction echa dubu są tu podstawą. Nie jest to jednak kolejne wydanie cyber dubu, lecz nieprawdopodobne, nierozdzielne połączenie mikserskich tajników jamajskich mistrzów z esencjonalnym minimal techno. Efekt jest znakomity. Oszczędna, repetytywna muzyka zamglona postindustrialnymi chropowatościami szumiących, ciemnych plam dźwięku przenika się z wielopiętrowym brzmieniem, delikatnością i pulsem dubu, a przy tym eskaluje jego motorykę.

100% Rafał Księżyk

LES AUTRES CIRCUITES
„Autres"

X - Wave Rec.

To jedyne z dostępnych w Polsce kanadyjskich dokonań PIOTRA ŚLIWIŃSKIEGO, który po powrocie do kraju rozkręca aktywność na polu Detroit techno jako ECHOPLEX. LAC jest tymczasem najbardziej uspokojonym z licznych nurtów jego aktywności. Ciepłe, łagodne ambientowe przestrzenie, osnute „świergotami" w klimacie starego psychodelicznego space rocka, przepływają na falującym rytmicznym kręgosłupie dubu i w miarę rozwoju sytuacji nabierają zapętlonego, trance'owego nerwu. Materiał lekki, przyjemny i niebanalny. W tej relaksacyjnej dyscyplinie nie można szukać rewolucyjnych pomysłow, ale całość daje znać, iż, gdy ŚLIWIŃSKI na dobre zadomowi się w kraju, doda scenie wielu kolorów.

70% Rafał Księżyk

BEXA LALA
„Tesus Teknus Vivus"

Nowy Swing Productons

BEXA LALA wraca do undergroundu i swych starych klimatów, nie rezygnyjąc przy tym z techno. 100 egz. kompaktowej EP - ki „TTV" z ręcznie rysowaną i kserowaną okładką ukazało się w tłoczeniu ich własnej firmy. Muzyka też jakby bardziej podziemna - surowsza, mocniejsza, bardziej oszczędna i zdecydowana. Wzbogaciła swą eklektyczną tkankę złożoną z przeróżnych klubowych wątków i zaskakujących sampli o elementy przewrotnego humoru á la THE RESIDENTS. O świeżości takiej fuzji świadczy „Orgasmus raptus profanus", kapitalne, buzujące ekstatyczną energią zderzenie pierwotnych plemiennych obrzędów z ich koszmarnym współczesnym odpowiednikiem - marszową dyscypliną totalitarnego święta. Ten motyw przewija się przez całość, zahaczając nawet o dziwacznie pogięty funk. Intelligent techno „Sukowa" przeistoczyło się w surreal techno. Z korzyścią. Płytkę zdobyć można pod adresem: Cezary Ostrowski, ul. Rybaki 5/5, 61-883 Poznań.

80% Rafał Księżyk

UILAB
„Fires"

Duophonic Super 45s

Utwory na dziewczęce głosy i ogniste trio, doładowane nowoczesnymi bitami, wstrząsane pomrukami pradawnych analogowych syntezatorów i szatkowane pokrętnymi remiksami - to może być tylko UILAB. Trochę mnie rozczarował długo zapowiadany wspólny projekt STEREOLAB i UI. Dla fanów STEREOLAB będzie prawdziwym klejnotem, bo sprawdzone klimaty zespołu potraktowane są tu - jak to na gościnnych występach - z większą swobodą i fantazją, niż na macierzystym gruncie, ale.. To zaledwie pół godziny muzyki, w tym cztery - coraz bradziej dekonstruujące oryginał - odsłony coveru „St. Elmo's Fire" BRIANA ENO, i tak naprawdę całą„ muzykę robi UI, a STEREOLAB reprezentują charakterystyczne głosy wokalistek. TIM GANE pojawia się dopiero w innym hołdzie, wariacji na temat z teki SUN RA. UILAB to w istocie popis możliwości UI, które z avant - funkowego tria rozwinęło się w uniwersalną orkiestrę zaskakującą na każdym piętrze muzycznego warsztatu. Drugi album UI, „Lifelike" już wkrótce - UILAB traktuję jako umilenie czasu pozostającego do jego premiery.

60% Rafał Księżyk

SPACE EXPLOSION
„Space Explosion"

Cleopatra/ Purple Pyramid/ dystr. w Polsce: Vivo

2028-B

Często przypominamy w PLASTIKU o wizjonerskich dokonaniach krautrockowej awangardy z przełomu lat 60. i 70., może warto przekonać się jak dziś radzi sobie stara gwardia... Trudno o lepszą okazję, niż album prawdziwej supergrupy krautrocka, złożonej

z muzyków AMON DUUL, CLUSTER, FAUST i GURU GURU wspomaganych industrialnym desantem DIE KRUPPS. Oldboye nie próbują ścigać młodzieży, ani odgrzewać starych klimatów. Świeżą formułę wypowiedzi znaleźli w zespołowej improwizacji splatającej psychodelię, space rock, eksperymentalną elektronikę i współczesne postindustrialne etno. Zawiera się tu wszystko, co charakterystyczne dla krautrockowego grania - pulsująca motoryka, ponadstylistyczna otwartość, niepowtarzalne brzmienia. Równie ciekawie wypada dostępne też w Vivo pierwsze wcielenie tej formacji - COSMIC COURIERS.

70 % Rafał Księżyk

PLASTIKMAN
„Consumed"
Nova Mute/
dystr. w Polsce: CDN

Cztery lata kazał czekać na swój nowy album PLASTIKMAN, ale nie zawiódł dostarczając dzieło zaskakujące i kontrowersyjne. Muzyka jest dojrzale uspokojona i wyciszona, a jednocześnie pełna rozmachu, dobiega jakby z drugiego planu, pierwszy pozostawiając jako przestrzeń rezonansową głębokich, nasyconych, bardzo czystych i oszczędnie odmierzanych brzmień. Jeszcze dalej przepływają miękkie, tajemnicze, ilustracyjne dźwięki jakby strzępki jakiegoś soundtrack'a. Cisza otoczenia i ilustracyjność tła tłumi bezwzględną motorykę minimalistycznego bitu, wspartego nie mniej filmowymi w swym groźnym majestacie liniami basu, ale też wyostrza pulsujące w dubowej manierze perkusjonalia. Wymykające się klasyfikacjom, intrygujące, dojrzałe dzieło mistrza.

80% Rafał Księżyk

V. A.
„Foxtrot"
Graal

Kulisy tego wydawnictwa są niewesołe, oto benefit na rzecz leczenia z alkoholizmu współtwórcy COIL, JOHNA BALANCE'A. Fakt, iż z pomocą pospieszyli przyjaciele - artyści czyni z tej kompilacji rarytasów i remiksów esencjonalny przekrój przez aktualne dokonania najwybitniejszych przedstawicieli sakralnego postindustrialu. CURRENT 93 w asyście CHRISTOPHA HEEMANA i STEVENA STAPLETON'A, który pojawia się również, w bardzo drapieżnych wcieleniach, z własnym NURSE WITH WOUND i jako członek efemerycznej formacji INFLATABLE SIDESHOW oraz COIL w różnych odsłonach, w tym z utworem „Heartworms", który przywodzi na myśl słynny „Fear", tyle, że miast o AIDS traktuje o alkoholu. Powalająca niepowtarzalnym wymiarem brzmienia, magią klimatu i zaskakującymi remiksami ezoteryczna strona najlepszej brytyjskiej awangardy.

70% Rafał Księżyk

TIME MACHINES
„Time Machines"
Eskaton

TIME MACHINES to kolejne wcielenie COIL przedstawiającego swe nowe utwory jako maszyny do podróży w czasie. Takie określenie wydaje się banalne tylko do momentu kontaktu z tą płytą. Zaopatrzona w talię magicznych kart, zastępująca tytuły kompozycji nazwami psychodelicznych związków zawiera porcję muzyki tak radykalnie minimalistycznej, że pełne jej oddanie gwarantuje zaburzenia relacji czaso - przestrzennych. Dźwięk zdaje się stać w miejscu, a równocześnie poraża intensywnością swego brzmienia. Wymiar realny eksploduje... Są tacy, którzy na dźwięk nazwy COIL wzruszają ramionami jako na awangardowe dziwadło. Kto inny osiągnął tak nasycone, tak głębokie brzmienie, tak ascetycznej muzyki? Mistrzostwo świata w kategorii muzyki medytacyjnej, przenoszące najlepsze tradycje minimal music LA MONTE YOUNGA i TONY CONRADA w nowoczesną fonosferę.

100% Rafał Księżyk

RÓŻNI WYKONAWCY
„em:t Beat Exploration"
Time/ Instinct/ dystr.:
Sonic/ CDN

Składanki cyklu „em:t" sprawiają wrażenie najwyższej klasy produktu dla wymagających japiszonów. Atrakcyjnie opakowana, starannie wybrana, nowoczesna muzyka, przyjazna i dla środowiska i dla ucha, stonowana, czysto, łagodnie brzmiąca, relaksująca i nastrojowa, zachowawcza, choć z odrobiną eksperymentu, ale też efekciarstwa. Nowy odcinek tej etno - ambientowej serii śmiało wprowadza rytm, z okolic breakbeatu i inspirowany muzyką etniczną, troszkę surowsze brzmienia i bardziej zróżnicowane, naszpikowane samplami, niekiedy wręcz kolażowe kompozycje. Inne grzechy i zasługi „em:t" pozostały bez zmian. Trudno objąć całość jedną etykietą, bo każdy utwór jest eklektycznym dziełem samym w sobie, a firmują je GAS, UNDARK, WOOB, BAD DATA, SLIM, PABLO'S EYE, INTERNATIONAL PEOPLE GANG, MIASMA, BEATSYSTEM.

70% Rafał Księżyk

TEST DEPT
„Tactics For Evolution"
KK (166)

Ile to już lat minęło od rozpoczęcia działalności tych weteranów industrialu? 17? To 14 album mocno zmienionego zespołu. Od początku lat 90-tych TEST DEPARTMENT chętniej występował jako TEST DEPT i wnikał coraz głębiej w stylistykę techno, nie tracąc jednak swego politycznego nastawienia do rzeczywistości.
Muzyka oraz tytuły mają podziałać na wyobraźnię, a idee ewoluować w naszych umysłach. Junglowa oprawa utworów dopełnia całości. Takie TD znacznie bardziej mi pasuje, niż ich wcześniejsze techniczne próby łączenia starożytnego NewBeat z transowymi pętlami.
Mimo wszystko album jest nierówny. Po znakomitym początku następuje chwilowe załamanie (muzycy zawędrowali w rejony etno-TripHopu). W ostatnich kompozycjach odzyskują formę i tłuką łamańcami aż miło.

60% DRWAL

ASIAN DUB FOUNDATION
„Free Satpal Ram“
SP/FFRR (Polygram) 2021-A

Azjaci w Wielkiej Brytanii to ogromna siła. Muzyka jaką tworzą jest różnorodna, ale wśród tradycjonalistów można znaleźć prawdziwych oryginałów w czym celuje wytwórnia Nation (m.in. FUN-DA-MENTAL).
ADF jeszcze w zeszłym roku związani byli z tym lejbelem, ale postanowili odejść i poszukać kogoś z większym kapitałem promocyjnym. Chętny na podpisanie kontraktu okazał się taneczny oddział London rec FFRR (tu nagrywa GOLDIE, ORBITAL, CJ BOLLAND). Wydany pod koniec 97 roku SP „Nexality“ rozwiał obawy co do komercjalizacji ADF, obecny również.
Trzy wersje utworu tytułowego plus „Tribute to John Stivens“ zasługuje na uwagę tak samo jak ich produkcje dla Nation. Wydaje się, że są jeszcze mniej kompromisowi pod względem muzycznym (mocny remiks PRIMAL SCREAM i niesamowity własny d'n'b), ale przede wszystkim tekstowym. Numer poświęcony jest SATPAL RAM, Azjacie, który został zaatakowany w restauracji przez rasistów, w wyniku obrony własnej SATPALA jeden z intruzów zmarł. SATPAL RAM od dwunastu lat przebywa w więzieniu za MORDER-STWO!!!???!!!
80% DRWAL

KILLING JOKE
„Love Like Blood / Intellect (remixes)“ SP / DRAGONFLY

Dragonfly - nazwa legenda i znak jakości. To dzięki tej wytwórni poznaliśmy HALLUCINOGEN, PLEIADIANS czy UX. Tym razem do ich katalogu dołączono kolejny rozdział z remiksami dla dinozaura gitarowej „new wave“ KILLING JOKE. Jest w tym trochę kumoterstwa, gdyż szef Dragonfly YOUTH był kiedyś basistą tego zespołu.
JOHAN przerabiający „Intellect“ (obecnie związany z Blue Room rel.) wypada lepiej jako remikser niż muzyk. Jego wersja numeru to porywający, choć nieco ciężki i mroczny trance (ale taka obecnie jest scena goa). Natomiast hit wszech czasów K.J. „Love Like Blood“ przypadło przerobić wykonawcy DEEDRAH (połowa TRANCEWAVE), który wykorzystując strzępki wokalu i głównego riffu gitarowego dał nam przyjemnie pompujący, choć nie wymagający intelektu, remiks. Sumując wersje nie „zabijają“, ale też nie są „żartem“ z zespołu a tym bardziej z odbiorcy.
60% DRWAL

Yves Deruyter
„D - Album“
Sony 2022-B

Zawartość albumu jest zdecydowanie taneczno - imprezowa. Trudno będzie się tu doszukać jakiś nowatorskich rozwiązań muzycznych, a wręcz przeciwnie, artysta przypomina nam dość często atmosferę dużych zabaw sprzed kilku lat. Monumentalnie skonstruowane sekwencje wstępów i podkrętek pachną troszeczkę starociem, ale ich właściwe umieszczenie i proporcje w stosunku do całości sprawiają, że nie psują zabawy. Na płycie usłyszymy brzmienia zakorzenione lekko w gaber, co w połączeniu z wiodącym rytmem house daje bardzo dynamiczny zestaw.
Dokonania gwiazdy house z Beneluksu przypadną do gustu miłośnikom wyczynowego techno tańca. Tempo tej muzyki pozwala zarówno pulsować spokojnie w rytmie house, jak i grzać na maksa zgodnie z pobrzmiewającym jakby w tle ostrym techno.
80% Mamut

RÓŻNI WYKONAWCY
„Machinacje“
Sonic/ CDN 2023-B

Stałym czytelnikom PLASTIKA przedstawiać tej kompilacji nie trzeba. Złożyły się na nią nagrania ze sztanadarowych albumów wytwórni Ninja Tune i Ninebar, uzupełnione kapką klimatów Warp'a i nowych projektów 4AD oraz polską BEXA LALĄ, która wcale nie wypada blado. Wśród wykonawców m. in. COLDCUT, APHEX TWIN, SQUAREPUSHER, DJ VADIM i PLAID. Zdominowany trip hopem, na przemian drapieżny, jazzujący i rozmarzony swobodny lot przez freestylowy tygiel czołówki poszukujących klubowych wykonawców. To jak dotąd najlepsza składanka z nową muzyką elektroniczną przygotowana na bazie światowego materiału przez polską firmę.
70% Stefan Plazma

AYA RL
„Wy to ja '98“
PolyGram 2024-A

Swego czasu irytowało mnie wciskanie efekciarskiej muzyczki AYI RL jako czołowej polskiej nowej elektroniki, ale nowa EP-ka duetu prezentuje konstruktywne zmiany. Jeśli odpuścić sobie tytułowy numer - zbyt grubymi nićmi szyty na przebój - pozostaje bardzo przyjemny konkret. Transujący hard haus podany z minimalistycznym zacięciem i na deser twardy drum & bass. Oszczędność i surowość przysłużyły się grupie. Oby taki był album.
70% StefanPlazma

MIRA CALIX
„Pin Skeeling“
WARP/ Dystr: Sonic/ CDN 2025-A

Nieco zaspany ostatnio WARP szuka nowych talentów. Południowoafrykańska wokalistka i didżejka MIRA CALIX raczej nie przyniesie firmie komercyjnych profitów, ale to z pewnością nowa jakość w barwach WARP. Nagrana w duecie z MARKIEM CLIFFORDEM (DISJECTA) EP - ka przynosi chłodne, neurotyczne pieśni na zmutowany głos opleciony chrapliwą elektroniką z drugim, nostalgicznym tłem i oszczędnymi bitami. Brzmi to jak nowoczesna reminiscencja wyrafinowanych smutków poszukującej nowej fali początku lat 80. (MINIMAL COMPACT czy wczesne CLAN OF XYMOX). Rzecz mocno wykręcona, intrygująca i wciągająca, choć głównie na długie zimowe wieczory. Uzupełniające program płytki miksy VENDORA REFILLA i BOARDS OF CANADA tylko wzmagają ten klimat.
60% Stefan Plazma

PHOENECIA
„Randa Roomet“
WARP/ dystr.: Sonic/ CDN 2026-A

Kolejna nowa twarz w WARP, na kolejnej nowej EP-ce. Tym mniej zaskoczeń, a więcej skojarzeń, oczywistych, ale przednich. Nie sposób bowiem oprzeć się wrażeniu, iż duet JOSH KAY & ROMULO DEL CASTILLO to bystrzy uczniowie AUTECHRE. Swój romans z WARP zaczynają w tym samym punkcie, na którym stanął ze swym najnowszym albumem „Chiastic Slide“. PHOENECIA jest może tylko bardziej dosłowna, bardziej zdecydowanie serwuje bity. Gęste, powikłane, rozwibrowane elektroniczne pasaże o brzmieniu oszlifowanym jakąś kosmiczną korozją wiją się w takt zmieniających się jak w kalejdoskopie breakbeatowych sekwencji. Ta przebogata całość została spleciona bardzo misternie, ale szczerze mówiąc jakoś nie potrafiła mnie porwać.
50% Stefan Plazma

OOMPH!
„Unrein“
Pomaton EMI 2027-B

OOMPH! to kolejny, po RAMMSTEIN i DAS ICH, szeroko promowany elektro-industrialny zespół śpiewający po niemiecku. Wydaje się, że to wymarzony język do tego typu produkcji - chropowaty, ciężki i toporny. OOMPH! z jednej strony stawia na metalową twardość gitar, a z drugiej decyduje się na wycieczki w stronę muzyki tanecznej, pozwalając sobie jednocześnie na melodyjne, klawiszowe ozdobniki i nie mniej melodyjne, wokalne refreny. Rzetelne, niemieckie rzemiosło.
65% maniac

FADING COLOURS
„I'm Scared of...“
Dion Fortune/KOCH 2028-A

„I'm Scared of“ to już trzecia płyta FADING COLOURS, grupy, która zaczynała od typowego gothic rocka, by przejść w elektroniczne rejony nowoczesnej muzyki tanecznej. Rejony, nieobce również innemu projektowi członków zespołu, grającej psychedelic trance - MESMERISIE. Operując gdzieś na przecięciu tanecznej odmiany muzyki gotyckiej i naznaczonej licznymi odniesieniami do techno, muzyki pop, zespół na swej najnowszej płycie zebrał chwytliwe, melodyjne, nastrojowe, pełne barw kompozycje. Nowoczesna produkcja (zasługa udzielającego się w zespole, a jednocześnie będącego wraz z DANIELEM KLECZYŃSKIM producentem płyty - LESZKA RAKOWSKIEGO) nadała muzyce odpowiedniego ciężaru gatunkowego. „I'm Scared of...“ to bardzo dobra płyta pop, mogąca trafić zarówno do fanów darkwave, jak i powiedzmy fanów PORTISHEAD.
75% maniac

DJ RECHE
„K.W.M“ „DON'T WORK“ remix by MARK SINCLAIR + CHOCI
MAIN VEIN

Singiel wydany przez MAIN VAIN (wydawnictwo CASPERA POUND, obecnie pod zarządem KINETEC RECORDS). MARK SINCLAIR (Pendragon) i CHOCI (Choci,s Chewns) stworzyli remix w bardzo charakterystycznym dla siebie stylu. Wkład SINCLAIRA to zdecydowanie transowa strona tego kawałka. No i oczywiście pobrzmiewająca w tle celtycka pieśń. CHOCI dodaje od siebie przyjemnie brzmiące funkowo-acidowe dźwięki i mocną linię basów. Numer emanuje energią, co czyni go niezłym paliwem na dobrą imprezę. Mnie najbardziej zapadł w głowie przedziwny efekt pojawiający się pod koniec numeru. Jakby magnetofon zaczął wkręcać taśmę, tyle, że winyle się nie wkręcają. Niezły zakręt, świetnie dodający intensywności i unoszący energię tego kawałka na jeszcze wyższe poziomy.
77% GROOVEBOX

S.H.L.A.G
„I'm Losing Control“
HAZCHEM RECORDS HAZ 003

No, nareszcie coś rzeczywiście w moim guście - ostre, ciężkie i intensywne granie. To po prostu LONDON ACID TECHNO w najlepszym wydaniu. A jest to dzieło starych wyjadaczy tej sceny - D.A.V.E,a THE DRUMMER,a i D.D.R,a.
„I'm Losing Control“ jest klasycznym przykładem tego jak się gra na londyńskich „free“ parties. I jak się traci kontrolę. Na stroną dźwiękową czuwał D.D.R i wykonał kawał dobraj roboty. Przyozdobił wszystko, tylko sobie znanymi sztuczkami - niespodziewane ataki kwaśnych dźwięków, złowrogi vocal, plus świetnie zaaranżowane pętle beatów zanikają i powracają ze zdwojoną intensywnością.
Wszystko to tworzy ultra wybuchową mieszankę, przy której można stracić nie tylko kontrolę.
94% GROOVEBOX

Wszystkie płyty oznaczone numerem możecie kupić, dzwoniąc pod numer 0700 67 222. Wystarczy podać swoje dane i pełny numer płyty, która cię interesuje. Opłata za jedną minutę połączenia wynosi 2, 56 z VAT. Zamówienie zostanie zrealizowane w ciągu czterech tygodni. Servis techniczny Inter-Nerkom. Kody literowe oznaczają orientacyjne ceny: A-34 zł, B-48 zł, C-55 zł, D-75 zł (=podwójny CD). Do ww. cen doliczane są koszty przesyłki - 6 zł, przy zamówieniach powyżej kwoty 95 zł odbiorca zwolniony jest z kosztów przesyłki

WYŚCIG PO KOJU
CZYLI TURDE-POLON
z udziałem kolarzy narodów.
Zostań Szurkoskim pedałów!!!

W nagrodę ta pani da ci się przejechać!?

REGULAMIN GRY

Grać może dowolna liczba kolarzyków. Zaczyna się od rzutu kostką i wyjazdu z kraju, czyli z pola nr. 1. Spełnienie następuje 31 maja.

UWAGA! Niedostosowanie się do poleceń umieszczonych w polach gry powoduje dyskwalifikację zawodnika na wciąż.

Pamiętaj w tej grze jesteś tylko pionkiem.

Zarząd Łyżka czyli Chilli

Podziwiasz parkujący pojazdy. Wpadasz w poślizg. Wypijasz 0,5 litra mleka.

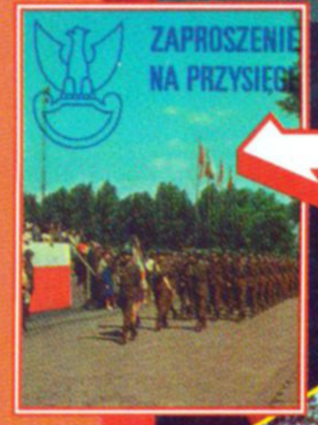

Punkt Kontroll. Otrzymujesz czarny pas kolarza za parcie do Mety. Rzucasz jeszcze raz.

W tym uroczym miejscu wypaliło ci oczy kwasem z przerzutki. Leczysz się. Smarujesz stopy masłem i zakładasz na to skarpety.

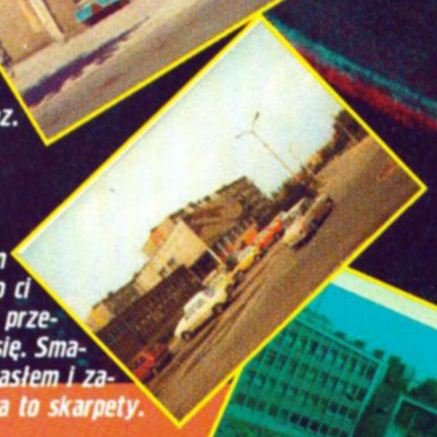

Zapaleś gumę. Sflaczało ci koło roweru. Wstyd. Nie martw się, masz jeszcze jeden rzut.

Przejeżdżasz przez Hutę Zdrój, gdzie zwalający się komin miażdży ci siodełko. Smarujesz pastą do zębów całą twarz.

W Centrum odpadły ci koła. Przenosisz ramę na działkę. Zjadasz 3 jabłka.

Dzień odpoczynku. Twoja love obciąga ci koszulkę lidera. Jest jednak za ciasna. Zdejmujesz ją i do końca jedziesz bez koszulki.

Pod Domem Handlowym dopadł cię peleton kolarzy, zepchnął do rowu i porzucił. Bandażujesz sobie nogi.

Wjechałeś na Premię Górską. Premia jest bardzo zadowolona. Posuwasz pionkiem o trzy pola.

Na tym zakładzie urodził się Edward Gienek dla znajomych Gienadij. Rozmawiasz z liderem gry o hamulcach, których zna.

Podczas jazdy grupa rozwydrzonych kibuców nawkładała ci w dynamo kijów. Jedziesz dalej.

Dzień odpoczynku. Twoja love zmienia ci dętkę z importu. Robi to nieumiejętnie. Zamieniasz pierwszemu graczu pionek na swój.

Zawiódł ci dzwonek. Kupujesz go przez 2 kolejki, bo jest kolejka.

W motelu znajdujesz szprychę, która cipasuje. Wjeżdżasz na pole 10.

Przejeżdżasz koło pomnika-niespodzianki, który strzela ci prosto w tylne światełko. Nie możesz usiąść do końca gry.

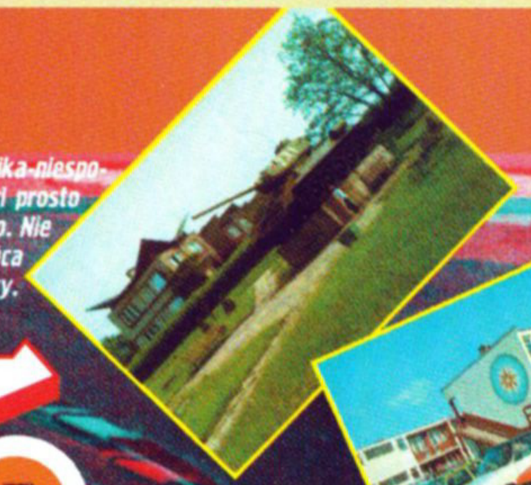

Dzień odpoczynku. Twoja love obiecała przedmuchać ci pompkę. Popijasz wodą z bidontu.

Wjechałeś w pochód. Zginęło 6000 pochodzian. Scentrowane koło nie pozwala ci jechać dalej. Stoisz kolejkę.

Już dochodzisz do końca, aż tu nagle pęka ci łańcuch. Zawiązujesz go na supeł. Śpiewasz sopranem „Za nim zrozumiesz„znanego zespołu vocintr.

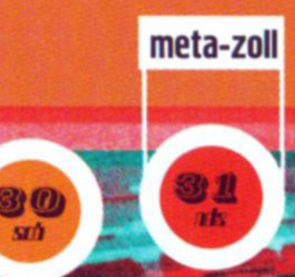

Zawodnicy ustawiają się na żużlu i w pokoju oczekiwywawują na bąka startowego, po czym następuje rzutnięcie kostką i start.

Dzień odpoczynku. Twoja love zakłada ci nową obręcz na widelec. Lider robi ci fotos aparatem fotosowym.

Opracowanie:
Instytut Wdrażania i Krzewienia Sportów (IWiX) przy Łyżce czyli Chilli
[inż. trener I kl. Mendyk i inż. selekcjoner Waciak]

PORUSZY

do żywego

BUM BOX

PHILIPS